

S. Ancerewicz str. 5

kiedy
lekarz
zna
pacjentów



GOSPODARKA
FUNDUSZEM
PEŁAC str. 2



XXXIV
SESJA
RWPG
str. 9

ŻYCIE

22 CZERWCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

NR 25

GOSPODARCZE

PIERWSZY KROK — WIEDZIEĆ

Rozmowa z BARBARĄ NATORSKĄ

przewodniczącą Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego

STEFAN ANCEREWICZ: — O związkach zawodowych mówi się różnie, ważne słowa o ich roli i znaczeniu padają z najwyższych trybun, a jednocześnie szeregowi pracownicy z dużym nieraz sceptycyzmem patrzy na działalność ogólni związków w swoich zakładach pracy. Prawda — jak zwykle — leży gdzieś pośrodku, ponadto jej egzemplifikacja jest różna w różnych branżach i różnych zakładach pracy. A ludzie pytają na ogół jednakowo — co mi daje związek? — czyli, inaczej mówiąc, jak związek pomaga w rozwiązywaniu trudnych problemów socjalno-bytowych i jak wypełnia swoją funkcję reprezentanta i obrońcy interesów pracowniczych?

BARBARA NATORSKA: — Żeby ludziom skutecznie pomagać, stwarzać warunki zaspokajania ich potrzeb socjalno-bytowych, wreszcie dobrze bronić ich interesów — trzeba przede wszystkim wiedzieć jak najczęściej o rzeczywistych warunkach ich życia i pracy. Śmiem twierdzić, że nasz Związek ma dobre rozeznanie, jeśli chodzi o rozmiary potrzeb i możliwości ich zaspokojenia. Czasem wydaje mi się, że wiemy aż za dużo i wobec skali problemów niekiedy czujemy się bezzilni. Nasza wiedza o codziennych ludzkich sprawach wynika z ugruntowanej od lat i konsekwentnie przestrzeganej praktyki stałych spotkań z aktywnym

związkowym, bieżącej współpracy z administracją przemysłu, a zwłaszcza ze spotkań z ludźmi, odbywającymi się bezpośrednio w zakładach pracy. Nasze spotkania — szczególnie z aktywnym zakładowym i samymi robotnikami, czy może częściej z robotnikami, których jest większość wśród pracowników przemysłu lekkiego, nie są „gładko uczesane”. Ludzie mówią szczerze, co ich najbardziej boli i nie ukrywają tego, co ich niepokoi i co leży im na sercu. Jestem przekonana, że tych bezpośrednich kontaktów nie jest w stanie zastąpić, one pozwalają nam być zawsze w nurej najbardziej żywotnych ludzkich spraw.

— Ale przy żywiołowej dyskusji akcenty rozkładają się w zależności od emocji i siły przebiecia poszczególnych mówców, co nie sprzyja ustaleniu obiektywnie uzasadnionej hierarchii potrzeb.

— Niebezpieczeństwo skrzywienia obrazu rzeczywistości nie jest zbyt wielkie, bo przecież o rozeznaniu nie decyduje jedno czy kilka spotkań. Argumentacja, w jaką uzbraja nas treść spotkań z załogami, może być oczywiście niewystarczająca, ale przy Zarządzie Głównym naszego Związku działa od lat ośrodek badawczy prowadzący różnego rodzaju sondaże i badania. Te analizy stanowią nie tylko bardzo ciekawy materiał so-

ciologiczny, są często ważkim argumentem w rozmowach i w różnorodnych działaniach, w których przypada nam rola reprezentanta interesów pracowniczych.

W ostatnich latach zajmowaliśmy się np. młodymi rodzinami pracowniczymi w przemyśle lekkim, budżetami domowymi i warunkami socjalno-bytowymi 4-osobowych rodzin włókienniczych łódzkich, przemianami w warunkach socjalno-bytowych przedsiębiorstw, czasem wolnym w środowisku włókienniczym, warunkami bytu oraz aktywnością kulturalną i społeczną emerytów-włókienniczy, czy wreszcie zakładowym funduszem socjalnym i jego wpływem na rozwój świadczeń i usług socjalnych w zakładach przemysłu lekkiego.

— Z jakimi wynikami?

— Zaczęło od badań dotyczących sytuacji młodych rodzin pracowniczych w przemyśle lekkim, którymi objęliśmy blisko trzydzieści małżeństw w wieku nie przekraczającym w zasadzie 30 lat. Ich dochody są bardzo zróżnicowane od 4 tys. do 11 tys. zł miesięcznie. Najliczniej były reprezentowane małżeństwa z jednym dzieckiem — nieco ponad połowa badanych — a gdy zarobki podzielili na liczbę członków rodziny, okazało się, że najwięcej — bo również blisko połowa — małżeństw legitymu-

je się dochodem w wysokości 2000—2600 zł na głowę — przy czym wielkość tę należy oceniać pamiętając, że chodzi o rodziny młode, będące na dorobku. W tej sytuacji nie dziwi zadłużenie obejmujące blisko 80 proc. małżeństw w średniej kwocie 20—30 tys. złotych, które oczywiście obciąża budżet koniecznością spłacania rat.

Sytuacja mieszkaniowa młodych małżeństw jest trudna — tylko 54 proc. spośród nich ma własne mieszkanie — reszta mieszka z rodzicami, niekiedy osobno, niewielka część z ludźmi obcymi. Jednocześnie z planami przydziału mieszkań, którego realizacja w obecnej sytuacji nie przebiega bez trudności i opóźnień, ostatni z oczekujących otrzymują własne mieszkania w 1989 roku, a więc czas oczekiwania na mieszkanie w ostatnich latach, mimo przyspieszonego tempa budownictwa mieszkaniowego, raczej się wydłuża. Widać to zwłaszcza w niektórych środowiskach.

Warto tu dodać, że z pomocy finansowej zakładów pracy przy załatwianiu spraw mieszkaniowych skorzystało spośród badanych 83 rodziny. Kwota pomocy wyniosła ponad milion zł, ale tylko nieznaczny procent tej kwoty stanowiły pożyczki bezwrotne.

— A jak związek pomaga tym rodzinom w sprawowaniu opieki nad dzieckiem?

— Tu muszę powiedzieć, że problem opieki nad małymi dziećmi nie jest rozwiązywany w sposób, który mógłby nas satysfakcjonować. Załedwie 37 proc. rodzin umieściło dzieci w żłobkach lub przedszkolach, reszta zdana jest na pomoc swoich rodziców lub własne siły, bo opieka ze strony innych krewnych lub osób obcych występuje praktycznie w nie liczącym się procencie. Dziadkowie opiekują się wnukami w 32 proc. rodzin, w 22 proc. całość opieki spada bądź na matkę, bądź na oboje rodziców, co jest możliwe przy pracy zmianowej. Znaczna liczba młodych matek korzysta z bezpłatnego urlopu na opiekę nad dzieckiem. W 1977 roku np. w naszym przemyśle z urlopów tych skorzystało 69 513 matek.

— A więc praca trzyzmiannowa ma jednak swoje zalety?

— Jest, niestety, twardą koniecznością w przemyśle włókienniczym. Unowocześniony park maszynowy — przy ogromnych potrzebach rynkowych — powinien być w możliwie maksymalnym stopniu wykorzystany. Rodzice małych dzieci starają się pracować przemienne, żeby móc rozwiązać problem ciągłej opieki. Takie rozwiązanie dyktuje jednak nieubлагalna konieczność życiowa. Z punktu widzenia dobra rodziny jest to rozwiązanie bardzo niekorzystne — poważnie utrudnia wza-

jemne kontakty, osłabia więź rodzinną. Typ rodziny, w której rodzice pracują w systemie zmianowym w potocznych opiniach często określany jest mianem „rodziny korespondencyjnej”.

Problem pracy na nocej, trzeciej zmianie, przewija się zresztą stale w bezpośrednich spotkaniach z ludźmi. To oczywiście, jeżeli wziąć pod uwagę, że około 40 proc. włókienniczek pracuje w tym systemie tak uciążliwym dla kobiet i utrudniającym normalną organizację życia domowego. To sprawa bardzo trudna do rozwiązania. Blisko 40 proc. młodych małżeństw podawało pracę na jedną, maksimum dwie zmiany, chętnie w ruchomym lub skróconym czasie pracy, jako pierwszy warunek zorganizowania odpowiedniej opieki nad dziećmi i zapewnienia normalnego rytmu życia rodzinnego. Jesteśmy więc za tym, aby stopniowo, w miarę możliwości tworzyć warunki stwarzające możliwość zatrudnienia kobiet wychowujących małe dzieci w systemie jedno- lub dwuzmianowym.

— Czy to są najtrudniejsze problemy rodzinne?

— Mówiłam dotąd o sprawach rodzin młodych. Badania dotyczące budżetów domowych włókienniczych

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

RELACJE EKONOMICZNE Z BLISKA

CZARNA OWCA NAD CZARNĄ HAŃCZĄ?

TERESA GÓRNICKA

Odnotowujemy w ostatnich latach zjawisko gwałtownie pogarszających się relacji ekonomicznych w budownictwie. W roku 1979 — jak wynika z analiz Narodowego Banku Polskiego — 64 przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego wykazały wskaźnik rentowności poniżej minus 10. Oznacza to, że w tej grupie przedsiębiorstw aż 1/4 to jednostki nierentowne. Jest to fakt wysoce niepokojący, choć prawdę mówiąc, nie zaskakujący. Mamy bowiem nie od dziś ustalone w tej sprawie zdanie. Budownictwo kierowane całymi latami parametrami przerobu i rozliczane jedynie z wykonania rzeczowych planów po prostu nie umie myśleć kategoriami ekonomicznymi. Nic więc dziwnego, że ma teraz takie wyniki, jakie ma.

RELACJE wylicza się jednak nie po to, żeby potwierdzać poglądy, ale po to, żeby wyciągać z nich wnioski. Poszukiwać odpowiedzi na pytanie, czym te relacje są uwarunkowane i na ile da się je zmienić w obecnych realiach budowanej rzeczywistości. Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania na przykładzie suwalskiego kombinatu „Pojezierze”. Figuruje on na czarnej liście przedsiębiorstw nierentownych. Rocznie rok 1979 zamknął „Pojezierze” fatalnym wynikiem. Wielkość nakładów przekracza o 17,3 proc. wartość produkcji. Wprawdzie kombinat jest zaliczony do grupy planowo deficytowych jednostek wykonawczych, ale poniesione straty znacznie przekroczyły dopuszczalne w planie. Łączna kwota planowanych i nie planowanych strat wyniosła 152 mln zł, co przy globalnym obrocie 563,7 mln (w cenach z 1978 roku) jednoznacznie wynik przesądziło.

Wybór suwalskiego kombinatu jako przedmiotu analizy nie był przypadkowy. Wchodzi on w skład Białostockiego Zjednoczenia Budownictwa, a to zjednoczenie wyróżnia się wśród innych tym, że budowało dotychczas najtaniej. Ściślej mówiąc, zarówno ustalana dla niego odgórnie średnia cena normatywna za 1 m kw. powierzchni użytkowej mieszkania, jak i osiągnięty koszt były właśnie w Białostoku najniższe. Ta pozycja kosztowego lidera o czymś w końcu świadczy. Może nawet o smykance do liczenia. Skoro tak, to casus Suwałki jawi się już jako bardziej złożony przypadek. Rodzi pytanie, jak to się stało, że właśnie w jednym z przedsiębiorstw białostockiego ZB doszło do takiej porażki ekonomicznej.

Kiedy mówi się o roku 1979, i to w dodatku w Suwałkach, nasuwają się skojarzenia z perturbacjami ciężkiej zimy. W tym najzimniejszym

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Stefan Kamiński, mistrz z wydziału W-2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina: — Niektóre zespoły same dzielą się premią. (Patrz str. 3)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

GOSPODARKA FUNDUSZEM PŁAC

W ŚRÓD aktów normatywnych, które weszły w życie w ostatnim czasie, na szczególną uwagę zasługują uchwały Rady Ministrów z dnia 10 czerwca br. w sprawie zasad ustalania i kontroli bankowej funduszu plac.

Dokument ten, utrzymując podstawowe zasady tworzenia i gospodarowania funduszem plac ustalono w obowiązującej dotychczas uchwale Rady Ministrów z dnia 7 kwietnia 1978 r., wprowadzając jednak pewne zmiany, które zmierzają przede wszystkim do wzmocnienia dyscypliny gospodarowania funduszem plac. W szczególności uchwała zmniejsza do zwiększenia odpowiedzialności za prawidłowy podział funduszu plac na etapie planowania oraz za przekroczenia funduszu plac w trakcie realizacji planu. Ma to duże znaczenie zarówno dla wykorzystania wynagrodzeń w celu wzrostu wydajności pracy w potrzebnych gospodarce kierunkach produkcji, jak również dla kształtowania sytuacji rynkowej i przestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej.

Dotychczasowa praktyka wskazuje, że nie wystarczy kontrola wydatkowanego funduszu plac, bowiem już na etapie podziału planowanego funduszu plac dochodzi do istotnych rozbieżności z założeniami NPSG. W niektórych resortach rozdzielony między podległe jednostki fundusz plac przewyższał sumy wynikające z resortowych założeń planistycznych. W efekcie, przy poważnych nieraz przekroczeniach w skali całego resortu, rozliczenia funduszu plac w skali zjednoczeń wykazywały znacznie niższe przekroczenia, a nawet oszczędności. Ten stan rzeczy osłabiał sankcje bankowe, gdyż tylko część jednostek wykazywała przekroczenia funduszu plac.

Równocześnie częste bywało zjawisko zmiany planu funduszu plac w ciągu roku, a nawet po upływie roku. Praktyka taka doprowadzała do sytuacji, w której fundusz plac był wydatkowany w ciągu roku bez powiązania z planem, a plan dostosowany był do wykonania już po zakończeniu roku.

W celu zapobieżenia tym występującym dotąd nieprawidłowościom już na etapie planowania funduszu plac, uchwała wprowadza przede wszystkim obowiązek kontroli przez banki podziału planowanego funduszu plac przez ministerstwa i zjednoczenia między podległe jednostki

zarówno w przedziale rocznym, jak i kwartalnym, w powiązaniu z planami zadań gospodarczych.

Ten akt normatywny zastrzega odpowiedzialność służbową w stosunku do pracowników winnych rażących nieprawidłowości w podziale funduszu plac. Między innymi przewiduje się wstrzymanie całości lub części wypłat premii i nagród pracownikom ministerstw i zjednoczeń odpowiedzialnych za omawianą dziedzinę, jeśli wyniki rozliczeń funduszu plac w ciągu roku wykazują, że dokonany podział planowanego funduszu plac był nieprawidłowy.

Uchwała ogranicza także możliwości zmian w ciągu roku w przyjętych planach funduszu plac. Obecnie zmiany planów funduszu plac będą możliwe w zasadzie do 30 września i to pod warunkiem posiadania odpowiednich środków. Tak więc zwiększenie planowanego funduszu plac w podległych ministerstwu lub zjednoczeniom jednostkach musi mieć pokrycie bądź w nierozdysponowanych środkach, bądź w odpowiednim zmniejszeniu planów innym jednostkom.

Dla wzmocnienia dyscypliny gospodarowania funduszem plac w trakcie realizacji planu uchwała wprowadza obowiązek przedstawienia przez kierowników zjednoczeń i przedsiębiorstw, które przekroczyły fundusz plac, programów działań gwarantujących likwidację tych przekroczeń. Przekroczenie funduszu plac wówczas, gdy uznane zostanie za ekonomicznie uzasadnione, może być usprawiedliwione pod warunkiem, że znajdzie się na to pokrycie w środkach jednostki nadzwrzanej. W przypadku nieuzasadnionego przekroczenia, przedsiębiorstwo obowiązane jest zaciągnąć w banku wysoko oprocentowany (10 proc. w stosunku rocznym) kredyt w wysokości powstałych przekroczeń. Odsetki od tego kredytu będą pokrywane ze środków funduszu premiowego przeznaczonego dla kadry kierowniczej. Bank może zwrócić część lub całość tych odsetek, jeśli przekroczenie zostało zlikwidowane przed upływem danego roku.

Uchwała zobowiązuje także ministerstwa do przedstawienia Prezydium Rządu wniosków w sprawie sposobu likwidacji przekroczeń funduszu plac w tych zjednoczeniach, w których przekroczenia te nie znajdują pokrycia w funduszach resortowych. Prezydium Rządu będzie co kwartał rozpatrywało sytuację w zakresie funduszu plac.

W przepisach uchwały o NPSG w 1979 r. przewidziano odpowiednie zmniejszenie podstawy naliczania funduszu plac z tytułu przekroczenia planów sprzedaży na cele inwestycyjne. Zasady tej nie zawierają przepisy na rok bieżący. W celu zapewnienia większej dyscypliny w zakresie realizacji planów sprzedaży dóbr inwestycyjnych oraz w celu przeciwdziałania nadplanowej produkcji tych dóbr, uchwała przewiduje przywrócenie zasad obowiązujących w ubiegłym roku.

Omawiany dokument uchyla także uchwałę Rady Ministrów z dnia 11 listopada 1977 r. w sprawie tworzenia i gospodarowania rezerwami funduszu plac na szczeblu przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów.

Do roku 1976 dysponowanie tymi rezerwami było praktycznie nieograniczone. Od roku 1977 wykorzystanie tych środków uzależnione zostało od wyrażenia na to zgody przewodniczącego Komisji Planowania. Było to konieczne, gdyż rezerwy te są jedynie zapisem i nie mają właściwie żadnego realnego pokrycia, jeśli w NPSG nie istnieje odpowiednia rezerwa funduszu plac. Wobec szczupłości w ostatnich latach planowanych rezerw funduszu plac w NPSG, przewodniczący Komisji Planowania zezwalał na wykorzystanie tych rezerw jedynie w nielicznych przypadkach i to w niewielkich kwotach. W tym stanie rzeczy obliczanie i skomplikowane ewidencjonowanie rezerw stało się czynnością tylko i wyłącznie buchalterską. W związku z tym uchwała przewiduje zrezygnowanie z tworzenia tych rezerw.

K. S.

polemiki – dyskusje

W artykule pt. „Wydajność i efektywność pracy” („Życie Gospodarcze” nr 3/1980) zwróciłem uwagę na niedostrzegany ogół fakt, że relacja produkcji globalnej do zatrudnienia i relacja produkcji czystej do tego zatrudnienia różnią się nie sposobem pomiaru tego samego zjawiska ekonomicznego, lecz istotą tego ostatniego. Jeśli bowiem pierwsza relacja wyraża efekty zmniejszenia pracochłonności w danej fazie produkcji, to druga – wyraża ponadto również efekty zmniejszenia materiałochłonności, łącznie z oszczędnościami na kosztach amortyzacji. Dlatego też zapropowowałem terminologiczne rozróżnienie omawianych zjawisk. W pierwszym przypadku można byłoby, moim zdaniem, posługiwać się pojęciem wydajności pracy, a w drugim – efektywności pracy. Ponieważ dochód narodowy jest produkcją czystą w skali całej gospodarki narodowej, to jest oczywiste, że i jego relacja do zatrudnienia wyraża efektywność pracy, a nie jej wydajność.

Andrzej Berżowski z powyższym ujęciem nie zgadza się („Oblicza efektywności”, „Ż.G.” nr 17/1980), a w charakterze argumentu powołuje się m.in. na to, że również inni autorzy traktują powyższy stosunek jako miarę wydajności pracy. W związku z argumentacją A. Berżowskiego pragnę powiedzieć co następuje:

● Relacja D:Z wyraża nie tylko wydajność pracy żywej (pracochłonność), a przez to wyraża ją łącznie.

● To, że znamy ekonomistów nie dostrzegających powyższego faktu, nie stanowi argumentu na ich korzyść. Gdyby dostrzegali, nie powstałby mój artykuł.

● Uwagi A. Berżowskiego o niedoskonałości miernika wydajności

JESZCZE RAZ W SPRAWIE EFEKTYWNOŚCI PRACY

pracy opartego na produkcji globalnej nie mają nic do rzeczy, bowiem wszystkie mierniki mają swoje słabe strony, a co najważniejsze – istota sporu nie dotyczy problemu, który z nich ma ich najmniej, lecz kwestii – co który z nich mierzy.

Drugi problem budzący wątpliwości A. Berżowskiego wynika z faktu, że $Q: T = Q_1: T_1 = Q_2: T_2 = 1$, tj. że efekty równa się nakładom. W ujęciu wartościowym ta równość jest oczywista, społeczne koszty produkcji są bowiem synonimem wartości. Kiedy zjawisko badane jest w statyce (nie „statystyce” jak to ukazało się w mojej odpowiedzi polemistom, „Ż.G.” nr 13/1980), relacje wartości użytkowych, o które chodzi przy mierzeniu wydajności i efektywności pracy, równają się relacjom wartości. Nie posiadamy bowiem żadnych innych możliwości wartościowania wartości użytkowych jak tylko przy pomocy ich wartości z danego lub innego okresu. W statyce miarodajny jest dany okres.

Jasne jest, że dynamika nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej nie jest z reguły identyczna. Czyli że w ujęciu dynamicznym powyższa równość nie zostaje zachowana, zwa-

ższa jeśli zarówno produkcję globalną, jak i nakłady wyrażamy w cenach stałych, co jest jedynie prawidłowe. Wówczas też efekty będą z reguły coraz większe w stosunku do nakładów. A zatem „takie postawienie sprawy” nie przekreśla możliwości pracy, równają się relacjom wartości stosowania relacji $Q: T$ i $Q_2: T_2$ jako mierników efektywności. Zresztą pierwsza z nich jest identyczna z „efektywnością produkcji” wg B. Minca, którą A. Berżowski cytuję i której nie kwestionuję.

Sądzę, że przeze mnie zostało udo- wodnione, że relacja $Q_2: T_2$ (produk- cja czysta do zatrudnienia) jest równoważna relacji $Q: T$. A przynaj- mniej o to mi chodziło. Chociaż bo- wiem znane było pojęcie „efektyw- ności produkcji” to jednak nie iden- tyfikowano z nim relacji $Q_2: T_2$, co byłoby właściwe. Natomiast iden- tyfikowano relację produkcji czystej do zatrudnienia z relacją produk- cji globalnej do zatrudnienia, co jest w świetle moich wywodów nieści- sne. I na tym polega teza mojego artykułu, którego zasadność polem- istsi w żadnym miarze nie podważali, chyba, że to dopiero nastąpi.

ALEKSANDER ŁUKASZUK

W wieku 93 lat zmarł w Warszawie wieloletni nasz współpracownik

MICHAŁ PANKIEWICZ

b. działacz PPS-Lewicy, więzień caratu, współzałożyciel NPCh, działacz Związku Stowarzyszeń Robotniczych, współzałożyciel Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, b. radca emigracyjny na Pld. Amerykę b. MSZ, działacz polonijny.

Po wojnie dyrektor gabinetu prezesa Rady Ministrów, dziennikarz, b. sekretarz generalny Towarzystwa Krzewienia Kultury Moralnej.

Odnaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ze szczególnym żalem żegnamy Człowieka, który był dla nas wzorem patriotyzmu, pracowitości i głębokiej uczciwości.

Przyjaciele z redakcji „Życia Gospodarczego”

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POD OBRADY SEJMU** 23–24 bm. przewidziano min. sprawozdanie rządu z wykonania Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego i budżetu państwa za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1979 r.; sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o powyższych sprawozdaniach rządu; wniosek w przedmiocie absolutorium dla rządu; informację ministra spraw zagranicznych o niektórych problemach sytuacji międzynarodowej i polityki zagranicznej PRL.

● **BIURO POLITYCZNE KC** PZPR na posiedzeniu 17 bm. rozpatrzyło ocenę efektywności pracy podstawowych resortów przemysłowych w latach 1976–1979. Zalecono, by wnioski wynikające z tej oceny zostały wykorzystane w pracach nad projektem planu na lata 1981–1985.

● Biuro Polityczne zapoznało się także z informacją nt. realizacji w województwach gdańskim i siedleckim wniosków zgłoszonych w dyskusji przedjazdowej i w czasie VIII Zjazdu PZPR oraz z informacją o stanie przygotowań do akcji letniej dzieci i młodzieży.

● Postanowiono zwołać na dzień 30 czerwca plenum KC poświęcone problemom rozwoju i doskonalenia ochrony zdrowia społeczeństwa.

● **RADA PAŃSTWA** na ostatnim posiedzeniu m.in. rozpatrzyła informację Prokuratury Generalnej o działaniach na rzecz zapobiegania przejmowaniu gruntów rolnych i leśnych na cele nierolnicze.

● **RADA MINISTRÓW** na posiedzeniu 10 bm., oprócz uchwały o zasadach ustalania i kontroli bankowej funduszu plac – o której piszemy wyżej – uchwaliła projekt nowej ustawy o zobowiązaniach podatkowych, mającej usprawnić postępowanie podatkowe, nie wprowadzając wszakże zmian w zasadach i wysokości podatków.

● **AKTUALNE PROBLEMY KRAJU** są tematem obrad egzekutywy KW PZPR. Ich podstawą są listy skierowane przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka do I sekretarzy KW PZPR.

● **WICEPREMIER ZSRR** Leonida Smirnowa, przewodniczącego delegacji radzieckiej na Międzynarodowe Targi Poznańskie, przyjeżdża do Poznania. Władze miasta powitały go Edward Gierek i Edward Babiuch.

● **PREMIER** Edward Babiuch w

dniach 23–26 bm. złoży wizytę oficjalną w Austrii.

● **PLENUM CRZZ** postanowiło zwołać w dniach 29. XI. – 1. XII. br. w Warszawie IX Kongres Związków Zawodowych.

● W ŁODZI odbyła się 14 bm. uroczysta inauguracja obchodów 75-lecia rewolucji 1905–1907 r.

● **MISTER „E”**. Na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich tytuł „Mister Eksportu 1980” zdobył wielozadaniowy trawler rurowy, przeznaczony do połowów przybrzeżnych i średniego zasięgu, zbudowany w Stoczni „Wisła” w Gdańsku. „Wicemister” to samochód ciężarowy „Star 266” z FSC Starachowice, przystosowany do trudnych warunków terenowych, a „Junior” – technologia i know-how procesu granulowania siarki, której głównym dysponentem jest gdański „Siarkopol”.

● **POLSKIE SZKOLNICTWO MORSKIE** liczy 60 lat. 17 czerwca 1920 r. utworzona została Państwowa Szkoła Morska w Tczewie, której kierowniczką jest obecnie Wyższa Szkoła Morska w Gdyni.

● **„PETROBALTIC”** – platforma wiertnicza należąca do wspólnego przedsiębiorstwa Polski, NRD i ZSRR o tej samej nazwie – przygotowywana jest do rozpoczęcia w lipcu poszukiwań ropy i gazu ziemnego na bałtyckim szelfie. Pierwszy rejon prac wyznaczono na wysokości Rozewia.

● **PAPIER**. Z wypowiedzi Mariana Grzegorzewicza, sekretarza Komisji Racjonalizacji Druków przy prezie Polskiego Komitetu Normalizacji Miar i Jakości („Kurier Polski” nr 130): „Teoretycznie więc możemy kontrolować formularze wydawane w zakładach przekraczających 2 tys. kg rocznie; w związku z drastycznym brakiem papieru wystąpiłoby o obniżenie tej granicy do 1 tys. kg. (...) I jednym z trzech resortów, które się na to zdecydowanie nie zgodziły, był resort przemysłu drzewnego i leśnictwa.”

● **EFEKT, ALE JAKI?** Z reportażu Małgorzaty Szejnert pt. „Le koń wytrzymie” („Literatura” nr 24) o hodowcy, który zawarł umowę na dostawę warchlaków ze spółdzielnią produkcyjną na terenie sąsiedniej gminy, a wobec wstrzymania odbioru z powodu wybuchłej tam choroby stada, nie otrzymuje przydziału węgla i pasz, zaś dla swojej gminy „nie istnieje”.

● **Nacelnik Działu wyjaśnia:** „Nie możemy popierać Konowalskiego. Popieramy rolników, którzy dają produkcję.”

● **Głos dziennikarza:** „Konowalski nie daje produkcji? W roku 1977 sprzedał państwu pro-

duktów za 800 420 złotych, a było to zaraz po klęsce pożaru. W roku 1978 sprzedał za 749 349 złotych, a był już wtedy kaleką. Jeszcze w zeszłym roku obrót gospodarstwa wynosił ponad 640 tysięcy, mimo wszystkich trudności, jakie mu stwarzały. W tym roku obrót rzeczywiście spadł o połowę, ale kto przetrzymał...”

— Z naszego punktu widzenia Konowalski nie daje jednak produkcji. I co gorsza, upiera się przy tym. — Więć co to znaczy produkcja? — Gmina rozliczana jest z żywcą. A nie z hodowlą. Z tuczników, a nie z warchlaków.

— To jest prawidłowe? — To jest całkiem nieprawidłowe. Nawet gdyby Konowalski sprzedał warchlaki w gminie Damasławek, my nie z tego nie mamy. Bo producent, który kupuje warchlaki, nie ma tego liczonego do masy. Ta masa jest zawieszona.

— Więć i Konowalski jest zawieszony? A przecież jest on jednym z realizatorów dalekosiężnej polityki hodowlanej państwa.

— Ale ja mam wytyczne bieżące — żywiec.”

● **TO SAMO** z reportażu Michała Monko pt. „Fucha, czyli rzecz o pracy” („Kultura” nr 24). Mówi księgowy pegeer: „... Bo tu ważna nie produkcja, a papiery, które mają wykazać, że plan jest wykonany. Nie rzeczowo, a wartościowo, oczywiście. I to jest właśnie wielka, produkcyjna fucha.”

● **CZYM PREDZAJ WRÓCIĆ** do dobrego zwyczaju, że nie trafiający zakup można zwrócić, o ile jest nie noszony, posiada metkę oraz paragon świadczący o miejscu i dacie zakupu — domaga się „Słowo Powszechne” (nr 134), uważając wprowadzoną od 1. IV. zasadę przede wszystkim wzmianki na inny towar znajdujący się w sklepie za jeszcze jedną udrękę życia codziennego oraz źródło wrogości między sprzedającymi i kupującymi.

W sytuacji ograniczonego wyboru towarów — sprzyjającej zresztą nieudanym zakupom — rzeczywiście jest to udręka.

● **SMETKOWI NASZYCH KIEROWCÓW** (jak również nie całkiem powszechnemu zachwytowi dla Dziennika TV) dziwi się francuski rysownik polskiego pochodzenia Georges Wolinski („Szpilki” za „Charlie-Hebdo”): „W Polsce, przy stole od razu można poznać kto jest kierowcą. To ten, który siedzi nadasany, bo nie może wypić nawet piwa. Zastanawiam się, co oni takiego czynią pijanym kierowcom, że ci aż tak się boją?”

za granicą

● W Pradze rozpoczęła obrady XXXIV Sesja RWPG. Delegacji polskiej przewodniczy premier Edward Babiuch.

● Wbrew pierwotnym wstępnyim uzgodnieniom, spotkanie na szczycie krajów EWG w Wenecji nie doprowadziło do wysunięcia wspólnej inicjatywy pokojowej „dziewiątki” w sprawie Bliskiego Wschodu. Przyjęta deklaracja stwierdza jednak, że dla rozwiązania kryzysu bliskowschodniego konieczne są rozwiązania globalne oraz że naród palestyński ma prawo do samookreślenia, zaś przedstawiciele OWP powinni brać udział w przyszłych rozmowach pokojowych.

● W wieku 70 lat zmarł premier Japonii, Masayoshi Ohira.

● **Produkcja przemysłowa** w Stanach Zjednoczonych spadła w maju o 2,1 proc. Jest to największy spadek od ostatnich 5 lat. Obserwatorzy uważają to za kolejny dowód, iż recesja będzie dłuższa i głębsza niż przewidywano.

● **Sanjay Gandhi**, 33-letni syn pani Gandhi, który po ostatnich wyborach stanowych zyskał miano najważniejszego po swej matce polityka indyjskiego, choć formalnie był tylko jednym z 544 posłów do parlamentu, został sekretarzem generalnym Kongresu-I.

● Według danych Centralnego Urzędu Statystycznego WRL, produkcja brutto w socjalistycznym sektorze przemysłu węgierskiego zmniejszyła się w okresie styczeń-kwiecień br. o 1,3 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku. Liczba zatrudnionych w przemyśle zmniejszyła się o 46 tys. osób, tj. o 2,8 proc. W porównaniu z rokiem ubiegłym skup zbóż, warzyw, kartofli i wino był mniejszy. Wzrosł natomiast skup nasion słonecznika i jablek. O 8,4 proc. zwiększył się skup trzody chlewnej na ubój, a skup wołowy, drobiu i baraniny nie osiągnął poziomu z okresu styczeń-kwiecień ubiegłego roku.

Pieniężne dochody ludności z funduszy centralnych wzrosły w porównaniu z rokiem ubiegłym o 12,3 proc. Wpłynęły na to podwyżki plac wprowadzone w lipcu ubiegłego roku w związku z regulacją cen. Biorąc pod uwagę mniej więcej taki sam wzrost cen detalicznych, poziom dochodów realnych pozostał na poziomie ubiegłorocznym. Pod koniec kwietnia pieniężne wkłady w kasach oszczędnościowych były o 4,5 mld fo-

rintów większe niż w grudniu 1979 roku.

Nakłady inwestycyjne w okresie styczeń-kwiecień br. zmniejszyły się o 7,3 proc.; środki na inwestycje państwowe wzrosły o 4,1 proc., a na własne inwestycje przedsiębiorstw zmniejszyły się o 14,4 proc.

● Eksport Chin w 1979 r. wzrósł w porównaniu z rokiem poprzednim o 35 proc., osiągając wartość 13,5 mld dolarów. Dane te pochodzą ze specjalnego raportu CIA, opublikowanego w Waszyngtonie. Według raportu tak wielki wzrost eksportu zawiązuje się z Chinami zwiększonej sprzedaży tekstyliów oraz zwiększeniu wolumenu i cen sprzedawanej za granicą ropy naftowej.

Największymi rynkami zbytu towarów chińskich są Hongkong i Japonia, importujące razem połowę całej ilości artykułów rolnych sprzedawanych przez Chiny na rynku światowym.

● Od 11 czerwca turyści przyjeżdżający z krajów zachodnich do Czechosłowacji zobowiązani są do zwiększonej obowiązkowej wymiany waluty. Dotychczas turyści musieli wymienić waluty odpowiadające wartości 10 dolarów USA na każdy dzień pobytu. Obecnie kwota ta wynosi 25 marek zachodniemieckich na każdy dzień. Motywem zastosowania marki zamiast dolara jest większa stabilność waluty zachodniemieckiej.

● Były premier Belgii, Leo Tindemans w wywiadzie dla radia francuskiego wypowiedział się za długim okresem przejściowym dla krajów, które chcą przystąpić do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Zaznaczając, że z moralnego punktu widzenia „nie mamy prawa mówić nie”, Tindemans wyjaśnił, że ów stały kandydat, który powinien być ustalony zawczasu, mógłby trwać 5 albo 10 lat.

● W tygodniku „Literaturna Gazieta” pod tytułem „Mieszkając dla samotnej” czytamy: „Mądrym, wykształconym, światnym specjalistom nie powiodło się w życiu — nie wyszły za mąż. Mają 20 lat. A teraz trudno im znaleźć towarzysza życia i dlatego przez całe lata obijają się po hotelach robotniczych. Dziś mają już 25–30 lat. W takim wieku nie chodzi już o „potancówkę”. Nie można zaprosić znajomego do siebie do pokoju — nie zezwala na to regulamin hotelu robotniczego.

Czy to całkiem już niemłode dziewczyny nie zasłużyły sobie na własny kąt?”

W pierwszych 5 miesiącach br. produkcja przemysłowa ZSRR wzrosła o 4,6 proc. i była większa niż

zakładał plan. Wydobycie 180 mld metrów sześciennych gazu ziemnego, 3,3 mld ponad plan. Gorzej przedstawia się sytuacja w przemyśle wydobywającym ropę naftową. Jego produkcja w okresie styczeń-maj wyniosła 244 mln ton ropy i kondensatu gazowego. Zadania planowe wykonano, nie zrealizowano jednak zadań dodatkowych. Gospodarka radziecka otrzymała o około miliona ton ropy mniej niż wynosiły potrzeby. Podobnie w przemyśle węglowym: w ciągu 5 miesięcy wydobyto prawie 305 mln ton, jednakże jeśli uwzględnimy te zadania dodatkowe, nie dostarczono gospodarce ponad 4 mln ton węgla.

● Centralny organ wieńskich komunistów „Nhan Dan” całokształtem artykułem zainaugurował ogólnonarodową dyskusję na temat: „Co robimy, by rozwiązać problem żywności narodu?” W artykule podkreśla się, że „w chwili obecnej jest to sprawa najważniejsza, nurtująca kierownictwo kraju i społeczeństwo”.

● Agencja AFP podsumowała finansowe konsekwencje akcji bojkotu olimpiady moskiewskiej:

Amerkańskie towarzystwo radio-telewizyjne NBC, należące do trzech największych w USA, rozwiązało umowę z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim, przynajmniej tymczasowo na transmisję. Telewizjowi amerykańscy będą mogli oglądać tylko codzienną kronikę z przebiegu konkurencji. NBC, zrywając kontrakt, traci około 20 mln dolarów, w tym 3/4 w sprzecz, który wysłano już do ZSRR. W rezultacie tego posunięcia do Moskwy przybędzie 114 zamiast 224 dziennikarzy amerykańskich. Zarobi na tym japońskie towarzystwo telewizyjne ASAHI, które za sumę 9–12 mln dolarów zakupiło prawo wyłączności transmisji do Japonii i spodziewa się, że będzie sprzedawało programy innym.

Bojkot telewizyjny będzie miał największy zasięg w RFN. Oba ogólnokrajowe kanały telewizyjne nie przeprowadzą żadnej transmisji bezpośredniej. Telewizja zachodniemiecka będzie nadawała codziennie 15-minutową kronikę.

Na bojkocie Olimpiady ucierpią również liczni producenci i to nie tylko związani bezpośrednio ze sportem, tacy np. jak Coca-Cola, Canon, IBM, Colgate. Jednakże w Moskwie będzie się pilo coca-cola, gdyż zapasy dostarczone wcześniej nie zostaną zwrócone. Kilkadziesiąt milionów pesetów straciła firma hiszpańska, gdyż one to, po zachodniemieckiej i japońskiej, miały być głównymi dostawcami różnych emblematów, plaketek itp.

Generalnie biorąc, w Stoczni Gdańskiej im. Lenina o planowaniu rzeczowym nieomal wszyscy mówią: są symptomy, że się sprawdza. Ale co do szczegółowych rozwiązań, przede wszystkim tych związanych z nowym systemem form placenia, nie ma już tak wyrażnej zgody.

COŚ ZA COŚ

SŁAWOMIR LIPiŃSKI

PLACIMY teraz tylko za rzeczywiste efekty — słyszę w Departamencie Pracy i Plac MPCIR. W stoczni są powiadają, że z wysokości ministerstwa sprawa wygląda na pewno inaczej, niż z pozycji mistrza.

O systemie planowania rzeczowego pisaliśmy na tych łamach, kiedy był on jeszcze dyskusyjnym projektem („Sposób na rzeczowość”, „Z.G.” — 37/1979). Pierwszego listopada skończył się okres próbnego i system stał się obowiązujący. Teraz więc wszyscy śledzą jego efekty. Inicjatorów planowania rzeczowego najbardziej interesują zmiany jakie niesie ono w sferze organizacji produkcji i zarządzania nią. Te są oczywiście najważniejsze. Ale ludzie patrzą na „nowe” także przez pryzmat własnych portfeli. I jest to optyka zrozumiała. Patrząc tym bardziej, że — jak wspomina dyrektor ekonomiczny stoczni, Stanisław Krupa — pierwsze reakcje wobec planowanych zmian były na ogół nieufne. Wprawdzie, jak tylko wzięli pierwszą po wypowiedzeniu planowania rzeczowego wypłatę, ich nieufność znacznie stopniała, ale sporo wątpliwości pozostało nadal.

Bardziej konkretnie

Pewne elementy planowania rzeczowego funkcjonowały w stoczniach już wcześniej. Ograniczało się ono jednak tylko do większych zdarzeń w budowie statków i nie miało charakteru systemowego. Podstawą planowania była bowiem pracochłonność, a jednostką planistyczną — normogodzina. Z wykonania normogodziny rozliczano wydziały, normogodzinami mierzono też zaawansowanie prac na poszczególnych statkach. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że dla wydziałów ważne było, ile operacji wykonali ich pracownicy, mniej ważne, jakie elementy statku i na kiedy będą gotowe. W tym stanie rzeczy zgranie robót w czasie i przestrzeni, przy rosnących wciąż zadaniach, nasręcało coraz więcej trudności i zależało od tego, jak skutecznie użerali się z kadrą wydziałów kierownicy budów na jednostkach. Operatywni, mający własne harmonizować produkcję, pochłaniali funkcjonującym po parę godzin dziennie. Mimo wszystko rytmika produkcji nawet się pogarszała.

Ratunkiem dla utrzymania kluczowych terminów była więc szturmowszczyzna. Za pięć dwunastu pchano na statek trzy razy więcej ludzi, żeby pracowali tam niekiedy 48 godzin bez przerwy. Przekraczano zatem zakładane w planach limity pracochłonności procesów technologicznych, rosły godziny nadliczbowe, rozpraszala się odpowiedzialność za wykonanie kompletnych elementów. Wysoka wydajność poszczególnych ludzi wyspecjalizowanych w określonych operacjach nie dawała oczekiwaną wydajność pracy w skali makro.

Perspektywę zasadniczej poprawy organizacji produkcji dostarczyło w systemie planowania rzeczowego. Budowę poszczególnych jednostek ujęto więc w harmonogramy zawierające właśnie zadania rzeczowe, czyli zwarte terytorialnie wyniki statku, a wykonanie owych zadań obwarowano terminami. Wydziałowe zadania rzeczowe są planowane w okresach miesięcznych w układzie kroczącym na trzy miesiące, przy czym plan pierwszego miesiąca obowiązują wydział, a plany następnych miesięcy są wiążące dla służb przygotowania produkcji. Te zadania wydziałowe są następnie rozbijane na bardziej szczegółowe (w granicach 1000 godzin), dla grup mistrzowskich. Plany zadań podstawowych mają charakter tygodniowy, także w układzie kroczącym, ale na cztery tygodnie. I ich wykonanie rozliczane jest właśnie co siedem dni.

Inaczej mówiąc, na wydziałach ustala się już szczegółowo, jaka grupa ludzi, jaka rzecz, a nie operacje, i dokładnie na kiedy musi wykonać. Wszystko w kolejności uzasadnionej wymogami technologicznymi, zgrane z zaopatrzeniem i przygotowaniem produkcji. Układ prosty, przejrzysty, mający sprzyjać wytworzeniu się nowej jakości sterowania przygotowaniem, realizacją i obsługą produkcji, nowej organizacji pracy. Bardziej konkretne są zadania, bardziej konkretne rozliczanie z nich.

Wprowadzenie planowania w ujęciu rzeczowym umożliwiło zastosowanie nowej formuły plac dostosowanej do nowych form organizacji. Przedtem pracownicy akordowali najczęściej w pojedynkę wykonywali poszczególne operacje. Zarabiali swoje, zależnie od ilości wykonanych operacji. Co dalej, kto i jak ukończy rzecz, do której oni wnieśli tylko swój wkład, mało ich interesowało.

Dziś na jedną kartę obejmującą konkretne zadanie pracować musi zespół złożony ze specjalistów w różnych zawodach. I każdy odpowie-

dzialny jest za całość roboty. Zastosowano więc akord grupowy, przedmiotowy. Pojawia się premia zbiorowa, której istotną częścią jest tzw. premia za terminowe i należyte jakościowo wykonanie zadania. Premia za termin wynosi 10-15 proc. płacy technologicznej, a gdy zajądą szczególne okoliczności, zadanie jest trudne i ważne, kierownik wydziału może ją odpowiednio podwyższyć.

Jeśli bowiem cały system ma mieć sens, zespoły muszą być zainteresowane w dotrzymywaniu terminów. — Coś za coś — mówią o tej premii na jednym z wydziałów. — My robimy dobrze i na czas, nam wypłacają pieniądze. Jeśli terminu nie dotrzymamy — premii nie ma i nikt nie wdaje się w rozważania: dlaczego? W ministerstwie sprawę stawiają jasno: — Zespół może dostać zadanie tylko wtedy, kiedy w pełni przygotowane są warunki do jego wykonania. Jeśli nie dotrzymamy terminu, to tylko jego wina. Nie płacimy za czas, za to, że ktoś przychodzi do pracy i coś tam robi, lecz za to, co robi.

Technika obliczeniowa wynagrodzenia zespołowego sprzyjać powinna — zakładano — maksymalizacji wydajności w nominalnym czasie pracy i eliminowaniu godzin nadliczbowych. Zespołom powinno się je przyznawać tylko w szczególnych przypadkach. A jeśli zespół nie wykorzysta tych przewidzianych na wykonanie zadania nadgodzin, to te zaoszczędzone godziny zamienia się na pieniądze, a one powiększają kwotę premii zbiorowej. Jeśli zaś przeciwnie — przekroczy ich pulę — to wartość pozaplanowanych nadgodzin uszczupla premię.

Planowanie rzeczowe ma też pobudzać ludzi do zdobywania wszechstronnych kwalifikacji, co w stoczniach zawsze było bardzo pożądanym. — Kiedy elektryk układa tor kablów, co chwile potrzebuje pomocy spawacza, który przyspawuje mocowania. Zamiast szukać go i prosić, powinien mieć sam potrzebne uprawnienia — podają przykład już klasyczny, ale dobrze rzecz ilustrujący. W stoczniach liczą więc na zastępowanie wielu występujących dziś specjalności kilkoma zawodami podstawowymi.

Nowe zasady placenia mają więc wzmacniać nową organizację pracy, powodować zmniejszanie pracochłonności produkcji. Wzmocnienie to powinno być tym skuteczniejsze, że także od 1 listopada stocznicy przeszli z trzeciej do czwartej tabeli plac i zwiększono im dodatki, mające stabilizować załogi. Trzeba bowiem pamiętać, że np. tylko w 1978 r. z bezpośredniej produkcji odszedł co trzeci, a chętnych na ich

miejsce było coraz mniej. — Obecnie problem odpływu ludzi w zasadzie u nas nie istnieje — mówi dyrektor Krupa.

W oczekiwaniu na komputer

Dyrektor powiada też, że obserwują szereg zjawisk, które mogą świadczyć o sprawdzaniu się systemu. Premia za termin wynosi u nich średnio 800 zł na pracownika. Obok takiej kwoty nie przechodzi się obojętnie. Ludzie szukają więc roboty, jest ciągły napór na przygotowanie produkcji. Wydajność pracy między wrześniem a kwietniem, bo te miesiące przy ocenie systemu porównywać najlepiej, wzrosła o 12 proc.

Edward Gajewski, szef stworzonej w dyrekcji produkcji komórki planowania rzeczowego także wylicza zauważalne pozytywne systemu: — Mamy teraz rzetelny, cotygodniowy przegląd faktycznego zaawansowania robót. Szybko można dostrzec wszelkie słabe punkty i przewidzieć co i gdzie będzie wkrótce potrzebne. Latwiej więc ustawić służby przygotowania produkcji, a w razie niemożliwych do przeskokowania kłopotów kooperacyjnych zawsze mieć o przygotowaniu technologii zastępcę.

W dyrekcji produkcji nie ukrywają jednak, że jak kiedyś były kłopoty z operatywnym zarządzaniem, tak teraz są kłopoty z operatywnym planowaniem. Nie wszystko jeszcze wychodzi. Każdy statek to przecież wiele tysięcy rysunków, a zatem i rzeczowych zadań. Kierownik wydziału W-2, Antoni Budzisz, te braki planowania przedstawia na konkretnym przykładzie. — W styczniu wydział dostał zadania tak określone, że aby je wykonać w terminach, w pierwszym tygodniu musiałbym mieć o dwieście osób więcej niż mam, a w czwartym mógłbym tylko pracowników puścić na urlop. Stefan Kamiński, mistrz na W-2, już dziś martwi się, że na jeden ze statków jego ludzie mają wejść 5 czerwca i do 8 czerwca zrobić tam całą robotę. A mistrz z góry wie, że potrzeba im na to parę dni więcej. — Są po prostu prace — tłumaczy — których pracochłonność wynosi tylko 10 godzin, ale skończyć je można najszybciej w pięć dni. Bo dla przykładu trzeba malować, a potem czekać aż wyschnie. Plany słabo to uwzględniają.

Ciągle szwankuje przygotowanie zadań, bo skali obecnych trudności zaopatrzeniowych i kooperacyjnych nie trzeba chyba przedstawiać. — Planowanie jest zbyt drobiazgowo, za wysoki szczebel zbyt formalistycznie narzuca zadania — po-

wiada kierownik Budzisz. — Nie mam teraz żadnych możliwości manewru. Na te utyskiwania niektórzy mają gotową odpowiedź: — Ludzie na ogół woła „pływać”, nie lubią konkretnego stawiania im zadań i konkretnego z nich rozliczania.

Myszę jednak, że byłoby to bagatelizowanie sprawy. Mam wrażenie, że część kadry czuje się jakby pozbawiona inicjatywy. Przyczyną jest do improwizowanego działania, w nowych warunkach nie bardzo potrafią się odnaleźć. W tym gorszeć do zbliżających się planów jest im coraz ciężej.

W dyrekcji produkcji mają nadzieję, że na zasadnicze usprawnienie planowania rzeczowego pozwoli zaopatrzenie do komputera. Na razie bowiem, nie mając własnego, korzystają z komputerowego wspomaganie w niewielkim tylko stopniu. I na pewno są to nadzieje uzasadnione. Na W-2 są jednak sceptycy:

— Pracujemy tu po 30 lat i wtapimy, czy kiedykolwiek uda się planować tak drobiazgowo.

— Stocznia to nie fabryka zamknięta klimatyzowaną halą. Inaczej pracuje się jak wieje wiatr i stoją dźwigi, inaczej jak pada deszcz, a jeszcze inaczej gdy świeci słońce i w kadłubie temperatura sięga 60 stopni — dorzucają inni. Ten spór rozstrzygnąć może tylko praktyka.

Kto traci, kto zyskuje

Na razie jednak pretensje do planistów są tym większe, że wszelkie niedoskonałości planowania odbijają się na ludziach na wysokości ich zarobków. A nikt nie lubi płacić z własnej kieszeni za błędy innych. Na W-2 średnio dotrzymywanych jest 60-65 proc. terminów. Co trzeci zespół nie dostaje więc premii. Posadzać je wszystkie o lenistwo, byłoby przesadą.

— Pracownicy na ogół krzywią się na obecne zasady akordu zespołowego — mówią w dziale pracy i plac stoczni. W akordzie indywidualnym związek między własnym wysiłkiem a placą był prosty. Teraz traci się i wtedy, kiedy lenia się koleś. A trudno sobie nawzajem zaufać, skoro zespoły są liczne, wielozawodowe i powoływane ad hoc, dla konkretnego zadania. Rzadko pracuje się ramię w ramię, czy choćby w zasięgu wzroku kolegów. Ta specyfika wielozawodowych zespołów w stoczniach ma swoje znaczenie — twierdzą — gdy przychodzi do dzielenia wszystkich grupowych pieniędzy. Metoda tego podziału jest krytykowana. Każdy pracownik dostaje bowiem swojej należności wyliczoną tylko według grupy osobistego zaszerogowania i przepracowanego czasu oraz powiększoną o dodatki płynące z godzin nadliczbowych i charakteru zawodu. Reszta, obejmująca nadwyżkę akordową, premię za termin i zaoszczędzone nadgodziny, stanowi premię zbiorową. Tracić więc mogą ci pracujący szybciej i ci wykonujący roboty ciężkie lub bardziej skomplikowane. Zyskiwać — leniwi i mniej umiający.

Najwięcej zastrzeżeń budzi fakt wliczania do premii wartości zaoszczędzonych godzin nadliczbowych. O tym rozwiązaniu mówią w stoczni, że jest „zza biurka”. Po pierwsze dlatego, że mistrzowie z przelicza-

niem tego mają moc papierkowej roboty. Po drugie, nie wiadomo kto je zaoszczędza. Może być tak, że część członków zespołu pracuje wolniej w nominalnym czasie pracy i w związku z tym wykorzystuje nadgodziny, inni zaś uwijają się, aby nadgodziny zaoszczędzić. Kiedy przychodzi do wypłaty, ci pierwsi mogą zyskiwać w dwóinasób. Bo weźmą indywidualnie za przepracowane przez siebie godziny nadliczbowe i jeszcze mogą partycypować w tej kwocie, na którą zapracowali inni, najbardziej wydajni. Ci więc znowu mogą tracić.

Nieprzypadkowo używam słowa „mogą”, bo przecież formalnie biorąc nikt nie każe dzielić premii równo, a według zasług. Ale w licznych i wielozawodowych zespołach są z tym wymierzaniem zasług, a zatem i z podziałem kłopoty. Jest tu dziś sporo nieporozumień.

Ludzie mają więc wrażenie, że prosty przedmiot związek między indywidualnym wysiłkiem a indywidualną placą, obecnie, kiedy zespoły dzielą się nadwyżką akordową, premią za termin i zaoszczędzone nadgodziny, trochę się rozluźnił i zagałował. Co więcej, system planowania rzeczowego może nawet hamować wzrost indywidualnej wydajności, bo najlepszy w zespole uzależnieni są od najsłabszych.

Takie są w stoczniach wątpliwości. I na pewno nie można ich lekceważyć. Ale trzeba rzeczowo wyjaśnić.

W ministerstwie mówią, że przecież szrubowanie indywidualnej wydajności nie zawsze jest dobre: — Co z tego, że spawacz robił szybko i dużo, skoro nie robił np. tego, co było akurat potrzebne, ci z innych zawodów za nim nie nadążyli, a czasem psuły jego robotę, bo gdzieś tam nie dograno współdziałania. Kończąc efekt powstaje przecież w zespołowej pracy, zależy nie tylko od wydajności na poszczególnych operacjach, ale od współdziałania, umiejętności organizowania grupowej roboty.

Trudno się z tym nie zgodzić. Na pewno więc, biorąc w skali makro, stocznice zbliżają się do placenia tylko za pożądanym efektem. Gwoli ścisłości dodajmy — za efekt tylko ilościowy i jakościowy. Są bowiem obawy, że ludzie goniąc terminy, spiesząc się do premii, mogą być mniej jeszcze niż dotąd skłonni do oszczędzania materiałów. Słyszę więc, że owszem, prawie idealnie byłoby ustalanie zadań tak kompleksowych, że płacono by premie nie tylko za zmniejszenie się w czasie i dostateczną jakość, ale także za nieprzekraczanie mądrze napiętych norm zużycia materiałów. Rzadko jednak za jednym zamachem udaje się zatrzeć wszystko i na coś trzeba się zdecydować.

Najważniejsze w stoczniach było zapewnienie rytmiki produkcji i żywsze zainteresowanie wszystkich dotrzymaniem umówionych z armatorami terminów przekazania statków. O bodźcach sprzyjających oszczędzaniu mówić będzie można dopiero potem, kiedy nowa organizacja okrzepnie, wejdzie wszystkim w krew.

Jeśli zaś chodzi o sprawiedliwą placę indywidualną w zespołach, to zalecenia ministerstwa mówią, że premię zbiorową dzielić należy z uwzględnieniem grupy osobistego zaszerogowania. Żeby nie było tak, że forszę biorą starsi i cwaśni, a młodym zostają tylko ochłapy, bo to będzie nową przyczyną fluktuacji. Jest to jakieś rozwiązanie, ale, moim zdaniem, także dalekie od podziału wedle zasług.

Czy więc naprawdę akord indywidualny był sprawiedliwszy? Myślę, że nie. Był tylko łatwiejszy. Bo czy w pełni i jedynie sprawiedliwie są taryfikatory ustalające stawki? Tyle że nikt na ogół nad tym się nie zastanawia. Z taryfikatorem dyskutować jest bowiem trudno. Za normogodziną dają tyle a tyle i kropka. Do nikogo nie można mieć pretensji.

Rzeczywistą wartość pracy każdego najlepiej ocenić mogą ludzie z nim pracujący. Czy można zaproponować bardziej demokratyczną zasadę niż ta, że każdy w zespole ma wpływ na podział — każdemu według jego pracy? I na W-2, jak zresztą na wielu innych wydziałach stoczni im. Lenina, niektóre zespoły dzielą się same. Wtedy na każdym spoczywa odpowiedzialność za podział sprawiedliwy. Nieporozumienia zaś biorą się stąd, że na razie wielu ucieka od tej odpowiedzialności w imię świętego spokoju, jaki dawały taryfikatory. Wolą, żeby decydował za nich ktoś inny. Jeśli nie taryfikator, to centrala przepisami.

A tu mistrz musi podział dokonywać przez grupę akceptować, do niego trzeba się odwołać, kiedy zespół sam nie może dojść do ładu. Ona ma ingerować, gdyby grupę opowiadali cwanicy. Dostał więc spory instrument władzy, bo kiedyś mógł nagradzać dając najwyższe godziny nadliczbowe.

Subiektywizm mistrza przy dzieleniu pieniędzy nie ma się co obawiać. Tylko podejmować otwartą, rzetelną dyskusję na temat „podziału według zasług” — zwłaszcza przy nie najlepszej organizacji produkcji — to zadanie naprawdę niełatwe. Mistrzowie od takiej odpowiedzialności najchętniej by uciekli, żeby nikt broń Boże nie miał do nich pretensji.

Cóż, kiedyś wreszcie takiej odpowiedzialności i za wykonanie zadań, i za sprawiedliwe dzielenie pieniędzy — musimy się wszyscy zacząć uczyć.

Niech będą dziewiarskie

Odpowiadając na notatkę pt. „Czy będą rękawiczki?” („Z.G.” nr 18/1980) na temat niedostatecznego zaopatrzenia w rękawiczki skórzane, informujemy, że sytuacja ta spowodowana jest trudnościami w zakresie zaopatrzenia surowcowego. W wyniku prawie dwukrotnego wzrostu cen na importowane skóry w okresie ostatnich dwóch lat, przy utrzymaniu określonego limitu dewizowego na import, zmniejszeniu uległa ilość importowanych skór. Wobec dużego niedoboru obuwia skózanego na rynku krajowym, sięgającego około 5 mln par, priorytetowe znaczenie ma przeznaczenie skór na produkcję obuwia, będącego artykułem pierwszej potrzeby.

Wychodząc z założenia o pełnej substytucji rękawiczek skórzanych rękawiczkami dziewiarskimi, resort przemysłu lekkiego zdecydował w roku bieżącym ograniczyć import skór rękawicznicznych na rzecz skór obuwiniowych, przy jednoczesnym zwiększeniu produkcji rękawiczek dziewiarskich.

Określone w NFSG na rok bieżący zadania przemysłu skózanego w zakresie dostaw rękawiczek skórzanych wyścielowych, wynoszące 2350 tys. par, są niższe od zadań i wykonania roku ubiegłego o około 350 tys. par. W wyniku przeprowadzonej szczegółowej analizy możliwości surowcowych w przemyśle skózanym pod kątem przemieszczenia skór na odzież lub rękawiczki, zgłosiliśmy do CPHW — Zarząd Obrotu Ubiorem 250 tys. par rękawiczek ponad zadania roczne. Dodatkowa oferta naszego przemysłu nie rozwiąże problemu niedoboru rękawiczek skórzanych na rynku krajowym w roku bieżącym, ale na pewno wpłynie na jego złagodzenie.

mgr ANDRZEJ AKSAMIT
asystent naczelnego dyrektora
Zjednoczenia Przemysłu Skózanego

RED.: Jakkolwiek stwierdzenie, że rękawiczki dziewiarskie mogą w pełni zastąpić rękawiczki skórzane — wydaje się nieco przesadzone, zapowiedź zwiększenia ich produkcji niejednego zapewne ucieszy, jako że wiele osób po prostu woli rękawiczki dziewiarskie, a ostatnimi czasy nawet weszły one w modę. Jest wszakże małe „ale”: niechże te rękawiczki będą w nadających się do noszenia kolorach, nie wszystkie „cudnie” przyozdobione, lecz również gładkie, nie same „palczatki”, ale także „łapki” (i vice versa), no i w rozmiarach na rękę, nie na nogę — jak to na ogół spotykało się w sklepach ubiegłej jesieni i zimy.

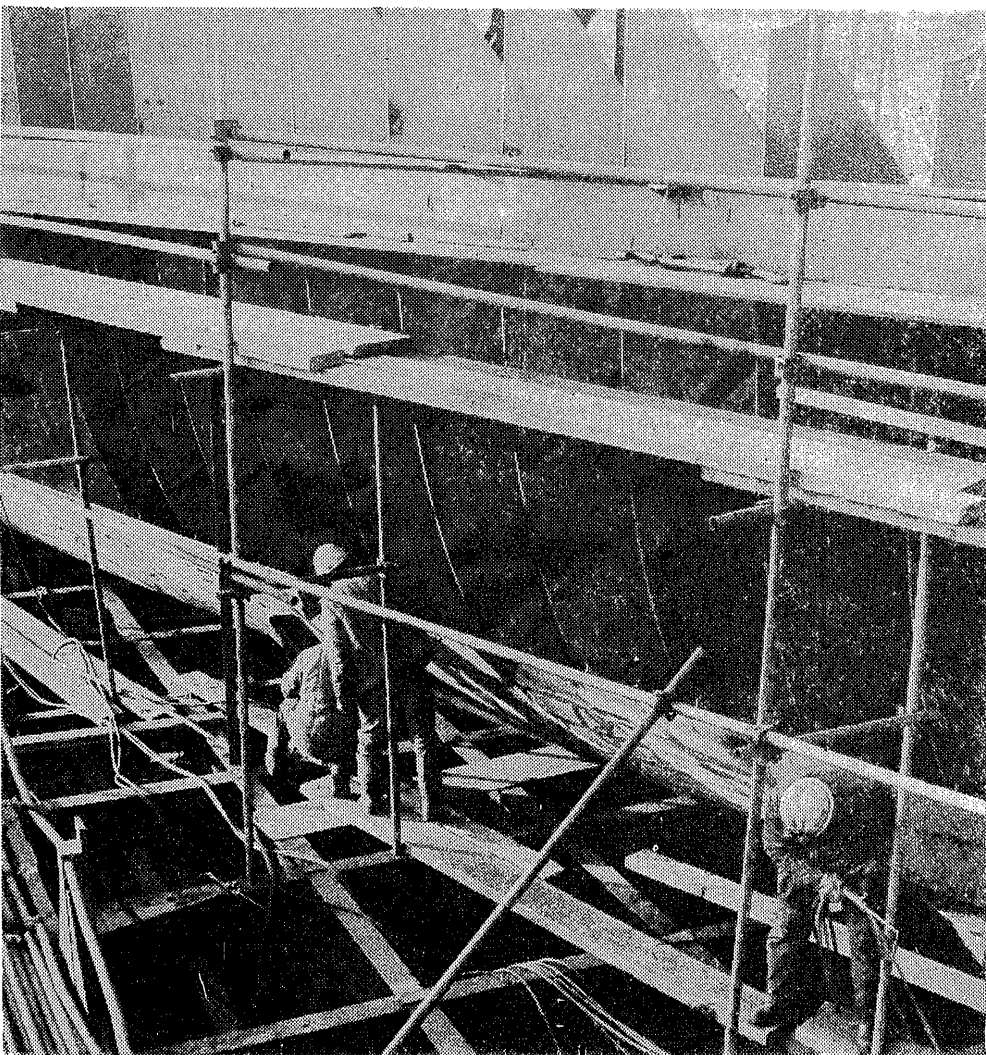
Gdy rodzina pracuje w NRD

W związku z nowymi zasadami nabywania marek przy wyjeździe do NRD proszę o wyjaśnienie, czy dzienne norma 25 marek obowiązuje także osoby, których najbliższa rodzina zatrudniona jest na terenie NRD i otrzymuje wynagrodzenie w markach. W moim przypadku, kiedy w moim stanie księżeczki walutowej mam prawo do zakupu w tym roku 150 marek, oznaczałoby to, że do swojej żony pracującej w NRD (na polskiej budowie eksportowej) mógłbym w czasie urlopu pojechać jedynie na 6 dni. A nasz pięcioletni syn, według normy należytej dziecku, miałby możliwość przebywania u matki tylko 2 tygodnie.

Uważam to za oczywisty nonsens i do głowy by mi nie przyszło, że te nowe zasady dotyczą również współmałżonków i dzieci osób zatrudnionych w NRD — gdyby nie to, że żona w czasie ostatniego pobytu w Warszawie, chcąc się upewnić w 100 proc., zadzwoniła do Narodowego Banku Polskiego i — po kilkakrotnym „proszę dzwonić pod inny numer” — otrzymała od jakiejś pani odpowiedź, że norma dzienna 25 marek „została ustalona ogólnie i żadnych wyjątków nie ma”.

Czy rzeczywiście?

J. G.
Warszawa



... na wydziałach stoczni ustala się już szczegółowo, jaka grupa ludzi, jaką rzecz, a nie operacje i dokładnie na kiedy musi wykonać.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

KREDYTY W USŁUGACH I RZEMIOŚLE

RZĄDOWY program rozwoju usług i rzemiosła przewidywał zwiększenie liczby zakładów rzemieślniczych ze 187,4 tys. w 1975 r. do 220 tys. w 1980 r., przy równoczesnym wzroście zatrudnienia w podanym okresie z 367,2 tys. osób do 515,0 tys. osób. Wartość produkcji i usług w roku 1980 miała wynieść 80 mld zł, tj. o 74,7 proc. więcej niż w 1975 roku.

Program ten skorygowany został uchwałą Rady Ministrów w grudniu 1979 r. Ten skorygowany program przewidywał zwiększenie liczby zakładów do 221 tys., przy równoczesnym zmniejszeniu zatrudnienia do 480 tys. osób. Wartość produkcji i usług zwiększona została do kwoty 86,4 mld zł, w tym usługi dla ludności 44,8 mld zł, a produkcja rynkowa 28,2 mld zł. Pozostała kwota dotyczy usług i wyrobów inwestycyjno-zapobiegawczych dla jednostek gospodarki uspołecznionej (11,4 mld zł) oraz produkcji eksportowej (2,0 mld zł).

Według danych Centralnego Związku Rzemiosła, na koniec 1979 r. działalność rzemieślniczą prowadziło 214,0 tys. zakładów rzemieślniczych, których liczba, w porównaniu z rokiem 1975, wzrosła o 26,6 tys. Najwyższy wzrost liczby zakładów (o 12,6 tys.) miał miejsce w 1979 roku. Zatrudnienie w tych zakładach w końcu 1979 r. wynosiło 447,0 tys. osób. Produkcja i usługi rzemiosła w 1979 r. osiągnęły wartość 80,6 mld zł.

Niewątpliwie pozytywną rolę w rozwoju usług odegrały kredyty. W działalności kredytowej preferowane były branże produkujące towary na rynek lub świadczące usługi na rzecz ludności, głównie branże spożywcze, przetwórstwa rolnego, usług motoryzacyjnych i remontowo-budowlanych oraz produkcji materiałów budowlanych. Pomocą kredytową wspierano ponadto zakłady wytwarzające wyroby eksportowe oraz zakłady zanikających branż, a świadczących deficytowe usługi dla ludności (np. kowalstwo, szewstwo, krawiectwo, koidziejstwo, bednarstwo, itp.).

Dla osób uruchamiających po raz pierwszy zakłady rzemieślnicze szczególnie brzozywały kredyty i motoryzacyjne, dodatkowym ułatwieniem (wprowadzonym we wrześniu 1978 r.) było zwiększenie z 50 do 80 proc. udziału kredytów w finansowaniu nakładów związanych z inwestycjami i produkcją oraz wydłużenie okresu spłaty (z 10 do 12 lat) i karencji w spłacie (z 1,5 do 2 lat), przy równoczesnym zwolnieniu z płatności odsetek w okresie karencji. W maju 1979 r. wprowadzono dalsze preferencje kredytowe dla rzemiosła. Przewidują one, że osoby uruchamiające po raz pierwszy zakłady rzemieślnicze branzy spożywczej oraz branzy motoryzacyjnej, mogą korzystać z kredytów bankowych do wysokości 90 proc. ponoszonych nakładów. Preferencje te dotyczą także rzemieślniczych pawilonów usługowo-handlowych wznoszonych w osiedlach mieszkaniowych przez osoby podejmujące po raz pierwszy działalność na własny rachunek. Wydłużony został również okres spłaty kredytów inwestycyjnych dla zakładów piekarniczych i produkujących materiały budowlane do 15 lat oraz okres karencji dla zakładów piekarniczych do 3 lat.

W latach 1975-1979 banki spółdzielcze udzieliły jednostkom pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej kredytów na łączną kwotę 4349,1 mln zł, w tym 2661,7 mln zł, zakładom rzemieślniczym. Z podanej wyżej kwoty kredytów udzielonych zakładom rzemieślniczym, na kredyty inwestycyjne przypadało 171,7 mln złotych (64,5 proc.), a na kredyty obrotowe — 944,6 mln zł (35,5 proc.). Takie ukształtowanie się struktury rodzajowej wypłaconych rzemiosłu kredytów należy uznać za zjawisko pozytywne.

Zadłużenie rzemiosła na przestrzeni lat 1975-1979 wzrosło o 68 proc., podczas gdy wypłaty kredytów dla rzemiosła wzrosły o 33,2 proc. Wskazuje to na zwiększenie udziału wypłat kredytów inwestycyjnych w ogólnych wypłatach kredytów dla rzemiosła.

Przebiegała wysokość kredytu inwestycyjnego udzielonego zakładom rzemieślniczym kształtowała się na poziomie 139 tys. zł. W zakładach nowych uruchamiających przeciętna wysokość kredytu wynosiła 175 tys. zł. W zakładach branzy motoryzacyjnej i spożywczej przeciętna wysokość kredytu kształtowała się na poziomie 350 tys. zł, a w branży budowlanej 121 tys. zł. Z tych danych, jak również z rozważań kosztów materiałów, robót budowlanych, transportu etc. wynika, że w finansowaniu inwestycji podejmowanych przez rzemieślników wysoka część stanowiły środki własne.

Według oceny Banku, dotychczasowe zasady polityki kredytowej należy utrzymać, zwłaszcza zaś preferencje dla osób uruchamiających zakłady rzemieślnicze po raz pierwszy, a to ze względu na fakt, że równoległe z powstawaniem nowych zakładów ma miejsce w każdym roku likwidacja znacznej liczby zakładów dotychczas prowadzonych. Dotyczy to głównie zakładów prowadzonych przez jedną osobę. Powodem zamykania zakładów jest najczęściej starzenie się ich właścicieli.

Zasadniczymi czynnikami hamującymi szybki rozwój usług i rzemiosła są w dalszym ciągu trudności w uzyskaniu lokalizacji dla nowych zakładów rzemieślniczych oraz braki w zaopatrzeniu w materiały budowlane, maszyny, urządzenia i surowce.

J. D.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

rejonie Polski była ona istotnie i najcięższa, i najdłuższa. Ale jakoś i w Białymstoku, i w Suwałkach nikt na zimę się nie skarżył. Więc co?

Przeprowadzka

Kombinat Budowlany „Pojezierze” powstał w Suwałkach w październiku 1977 roku. Został utworzony z dwóch budowlanych przedsiębiorstw: dużego w Elku i mniejszego w Augustowie. Co to miało wspólnego z relacjami ekonomicznymi 1979 roku? Miało, i to bardzo wiele. Bo wiadomo, że wszelkie reorganizacje i przeprowadzki są bardzo kosztowne. W przypadku przedsiębiorstwa budowlanego tym kosztowniejsze, że wbrew pozorom — niewiele przeprowadzić się udaje. Nie da się przecież tego co stanowi gospodarstwo budowlane, a więc warsztaty, baz sprzętu, baz remontu czy obiektów administracyjnych, załadować na samochód i przewieźć z Elku czy z Augustowa do Suwałk. W Suwałkach zaś (poza fabryką domów) nie było niczego. W przeszłości, przed rokiem 1975, budowało się tam niewiele, a jeśli coś się budowało, to robili to jednostki budownictwa rolniczego.

Zanim przejdziemy do omawiania szerszych skutków przeprowadzki, odpowiadamy najpierw dlaczego taka decyzja została podjęta. Właściwie jest to pytanie trochę retoryczne, bo wiadomo było od początku, że to trzydziestotysięczne (w 1975 roku) miasto nie będzie mogło udźwignąć wojewódzkich funkcji bez szybkiej rozbudowy. Władze terenowe rozumowały więc nie bez podstaw, że skoro już w bieżącym pięcioleciu polowa wojewódzkiego programu mieszkaniowego, nie licząc innych obiektów, zlokalizowana jest właśnie w Suwałkach, to budowanie stolicy województwa przez zamiejscowe przedsiębiorstwa, z doskoku, na dobre miasto nie wyjdzie. Z punktu widzenia budownictwa była to jednak decyzja bardzo ryzykowna. Rozbijała istniejący układ organizacyjny, a w dodatku przypadła na lata ograniczeń inwestycyjnych, co stawało pod znakiem zapytania możliwość zbudowania nowego zaplecza produkcyjnego.

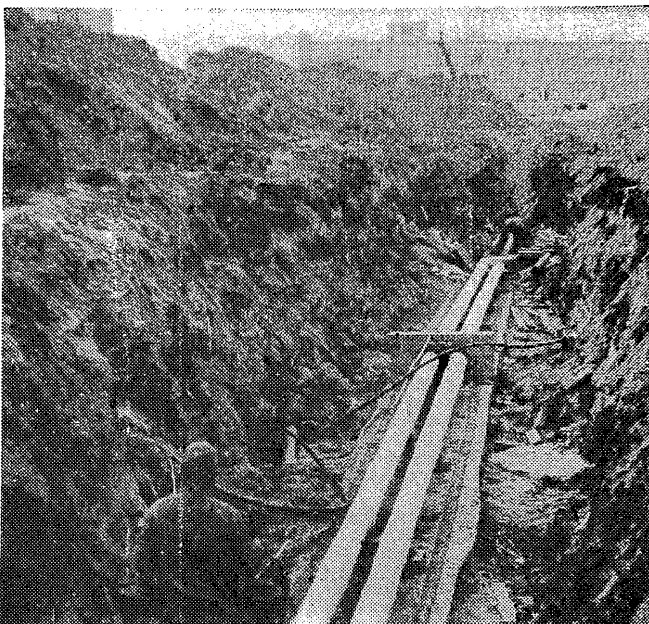
Ale zapadła. Nie jedyny to przypadek, kiedy w budownictwie zdarzają się różne pozaekonomiczne racje z zimną kalkulacją rachunkową. Przeważnie nie udaje się przesądzić, które powinny wziąć górę. Powstał więc kombinat w Suwałkach na bardzo kruchych podstawach. Chodzi nie tylko o zaplecze produkcyjne. Co chyba najgorsze — w Suwałkach nie było przede wszystkim ludzi. Wojewódzkie funkcje wydręnowały do szczytów rynku pracy. Tak samo trudno jest tam o rzemieślnika budowlanego, jak i urzędnika. Dowodzi się więc wszystkich i pracowników administracyjno-technicznych, i rzemieślników, i niewykwalifikowanych robotników. Z Elku — 70 km, z Augustowa — 25 km, z okolicznych wsi i miasteczek. Dowodzi się nie tylko zresztą na budowę w Suwałkach. Np. w Węgorzewie, gdzie realizuje się cztery budynki, w roku ubiegłym przez wiele miesięcy nie było ani jednego miejscowego pracownika. Koszt zatrudnienia pracowników zamiejscowych wyniósł 11,5 mln złotych.

Gdzieś jeszcze płaczą się poglądy o nadwyżkowym bilansie zasobów pracy na terenie województwa. Do wewnątrz ludzi dopuszczonych jest tam kilka dużych aglomeracji m. in., Warszawa i Katowice. Z nadwyżkami tak jednak bywa, że jest to częściowo wielkość bilansowa nie rzeczywista. Bo tak chyba jest, skoro w suwalskim kombinacie aż 1/4 pracowników produkcji podstawowej stanowiły tzw. siły zorganizowane, przede wszystkim hufce OHP. To ratowało sytuację, ale było złem koniecznym. Koszty utrzymania hufców są bowiem bardzo wysokie. Sam koszt zakwaterowania wyniósł w 1979 r. 7,8 mln zł. Na pełną wydajność pracy w tej grupie zatrudnionych nie można zaś liczyć. Jesnaków na budowy przywozi się zresztą również z Augustowa, gdzie administracyjny obiekt byłego przedsiębiorstwa zaadaptowany został na hotel robotniczy.

Nie da się policzyć w całości ekonomicznych skutków dowozów do pracy. Ściśle można określić co najwyżej koszty paliwa, plac kierowców, amortyzacji środków transportu, zaangażowanych do przewozu ludzi. Znajdując swój wyraz w wydajności pracy. Utrudnia organizowanie drugiej i trzeciej zmiany. Waży przy tym, bo ważyć musi, na stosunku do pracy. Praca w budownictwie jest ciężka, a dojazd czynią ją jeszcze cięższą. Jak więc tylko trafi się okazja, chętnie się z niej rezygnuje. Tak tylko wyłumaczyć można liczbę 749 osób (na zatrudnionych ogółem 1583), które odeszły z suwalskiego kombinatu w roku 1979. Płynność kadr jest tym trudniejsza do opamiętania, że dają o sobie także problemy integracyjne załóg pochodzących z dwóch przedsiębiorstw.

Nie bez wpływu była tu i sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstwa. Przekroczone w I półroczu fundusz plac (za co płaci się odsetki) zmniejszał produkcję dodaną, a więc i zysk. Nie pozwalało to na uruchomienie tzw. nagród bodźcowych na wszystkich kierowniczych stanowiskach do majstra włącznie. W rozliczeniu rocznym, mimo wszystkich trudności, fundusz plac nie został wprowadzony, ale jest to bardziej sukces formalny niż rzeczywisty. Nie wchodzi w szczegóły, w formule rozliczenia budownictwa według nowego systemu ekonomiczno-financeowego za podstawę rozliczeń finansowych (tzw. okres bazowy) przyjmuje

CZARNA OWCA NAD CZARNĄ HAŃCZĄ?



Budowa na terenach nieużytkowanych zwiększa koszty.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

je się rok 1978. A w suwalskim kombinacie w porównaniu z rokiem 1975 sytuacja się poprawiła.

Od przybytku...

W roku 1979 majątek trwały „Pojezierza” wzrósł o 40 proc., podczas gdy wartość produkcji powiększyła się o 8 proc. Te liczby mówią same za siebie. Ważne jest jednak nie tylko to, że przybyło, lecz i co przybyło. A przybyła, tzn. weszła do eksploatacji, tylko fabryka domów. Nowotwór. Jej koszty łącznie z niezbędnymi inwestycjami towarzyszącymi wyniosły prawie pół miliona złotych. Projektowana zdolność produkcyjna przewidziana jest na 6 tysięcy izb, co w orientacyjnym przeliczeniu na mieszkania oznacza zdolność do wyprodukowania elementów dla 1900 mieszkańców.

Budowa fabryki była w ostatnich latach jednym z największych wydatków inwestycyjnych nad Czarną Hańcą. Była darowana Suwałkom przez władze centralną na nową wojewódzką drogę życia. Tym radośniej witana, że właśnie mieszkanie decydowało o tym, czy Suwałki udźwigną te swoje nowe funkcje.

Teraz już wiadomo, że fabryki domów nie są zbawieniem remedium na wszystkie biedy mieszkaniowe. W wielu przypadkach, tak jak to właśnie jest w Suwałkach, niosą ze sobą niebezpieczeństwo wynaturzenia relacji między zainwestowanym majątkiem a uzyskiwanymi efektami produkcyjnymi. Ale żeby nie przedrzeć faktów, przypomnieć należy, że decyzja o jej budowie zapadła w roku 1975. Wtedy inaczej, bardziej optymistycznie patrzyło się w przyszłość. Nie tylko w Suwałkach. Perspektywny program mieszkaniowy zakładali właśnie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wielki skok mieszkaniowy. I pod ten program przygotowywana była przede wszystkim baza prefabrykacji. Dla Suwałk był ten program tym bardziej obiecujący, że wówczas bliska wydawała się możliwość przebudowy trzydziestotysięcznego miasta w dużą aglomerację przemysłową.

Zycie tych nadziei nie spełniło. W całym województwie buduje się niewiele ponad 1800 mieszkań. Na jaki wzrost programu może Suwałskie liczyć w najbliższych latach — trudno powiedzieć. Wiadomo już jednak, że nie będzie to wzrost wielki. A w województwie jest jeszcze jeden zakład prefabrykacji o zdolności produkcyjnej 900 mieszkań rocznie, zlokalizowany w Elku. Nawet z prostego rachunku wynika więc, że tych zainstalowanych zdolności prefabrykacyjnych na razie nie będzie można skomunować. Rzeczywistość jest jeszcze bardziej złożona. Wielkie płyty nie da się wozić po całym województwie, bowiem instalowanie ciężkiego sprzętu tam, gdzie na placu budowy są dwa czy trzy obiekty, byłoby nonsensem ekonomicznym.

Od początku entuzjazm budowy fabryki domów w Suwałkach — i to fabryki o technologii WK-70 — nie wszyscy podzielali. Były kontropepcje, żeby wybudować zakład prefabrykacji w technologii OWT, która ma tę zaletę, że jest najtańsza spośród stosowanych w Polsce.

niomym opiniom o nonszalancie stosunku budownictwa do kosztów, przyczyny przestojów są bardzo do- kładnie rejestrowane. Tak więc w Elku przestój spowodowany był w 10 proc. brakiem cementu, w 7,5 proc. brakiem węgla, a w 2,4 proc. brakiem stali. Łącznie złożyło się to na utracą produkcję stanowiącą 21 proc. produkcji rocznej.

Koszty odzwierciedlają

Na tle tego smętnego obrazu jedynie pozytywnym objawem było obniżenie kosztów materiałowych kombinatu w stosunku do kosztów planowanych. Przekroczone zostały jednak normy zużycia niektórych materiałów, takich jak szkło, grzejniki, stal, płytki PCV. Do rozliczeń materiałowych w budownictwie mam jednak pełen rezerwy. Bo jeśli, jak liczy bank, w Suwałkach 6-krotnie przekroczone zostały normy zużycia szkła, to znaczy coś w tych wyliczeniach nie gra. Nawet gdyby się ktoś bardzo starał, nie jest w stanie wybić aż 6-krotnie wszystkich szys, a tym bardziej 6-krotnie okien oszklić.

Kombinat o 24 proc. przekroczył ustalone dla niego normy zapasów materiałowych. To wcale oczywiście nie świadczy o sytości. Złożyły się na te zapasy: spiętrzenie dostaw w IV kwartale i — jak twierdzą w kombinacie — wielkość zakupów w niektórych grupach nie uzasadniona czasem bieżącymi potrzebami. Z tymi zakupami w Suwałkach sprawa też nie jest prosta. W województwie nie ma centrali materiałów budowlanych, w której można by w miarę potrzeby materiały kupować. „Pojezierze” zdane jest na zakupy u źródła. Dowozi więc wełnę mineralną z Trzemesznej, wapno z Bielaw, lepek z Wrocławia, płytki z Opoczna itd. Do wszystkich angażując własny tabor samochodowy, co, jak wiadomo, jest najdroższe. Wielkość zakupów partii nie kwalifikuje ich jednak do przewozów kolejowych. Tak więc sam koszt zakupu materiałów w roku 1979 pochłonął około 50 mln zł. Inaczej mówiąc koszt zakupu stanowi 34 proc. wartości zużytych materiałów.

Decydującą o ogólnym wyniku przedsiębiorstwa w roku 1979 była tzw. kwota strat nadzwyczajnych. Nie znaczy to, że gdyby tych strat nadzwyczajnych nie było, to nawet przy tych wszystkich nieprawidłowych relacjach i kłopotach z zatrudnieniem można by uzyskać wynik prawidłowy. Rachunek strat nadzwyczajnych tworzy się bowiem w sposób ściśle zależny od ogólnej sytuacji przedsiębiorstwa. Jest odzwierciedleniem tej sytuacji, a jednocześnie mówi o niej najwięcej.

Na przykład sprawa jakości. W roku 1979 pracownicy suwalskiego kombinatu przepracowali przy usuwaniu usterek około 37 tys. roboczogodzin, a fundusz płac wydany na opłacenie tych godzin wyniósł 930 tys. złotych. Nie zdolano i tak na czas wszystkich usterek usunąć, a dodatkowe kary za nie usunięte usterek wyniosły ponad 4,5 mln złotych. Niezależnie od tego 6 mln kosztowały ustęski nie pokryte funduszem ryzyka. Mieszcza się w nich przede wszystkim załogi w bieżącym wykonaniu robót elewacyjnych.

Z tym kombinat nie może sobie poradzić od początku. Po pierwsze dlatego, że tych robót tynkarskich jest bardzo dużo. Wszystkie budynki wzniesione z cegły żeranijskiej tynkować trzeba z zewnątrz i wewnątrz. Obiektów zbudowanych w technologii OWT można nie tynkować jeśli zastępuje się na ścianki działowe, ściany gipsowe. WSM Suwałki nie zgadza się jednak na to m. in. dlatego, że są one droższe. A ścianki murowane trzeba już tynkować. Po drugie dlatego, że tynkarz jest w Suwałskiemu chyba najbardziej deficytowy specjalnością budowlaną. Konieczność odrabiania załogoci jeszcze z roku 1978 powoduje powstawanie następnych. Sprawa w tym roku skomplikowała się jeszcze bardziej, bo załogi tynki nie zmieściły się już w portfelu zleceń roku bieżącego. Wypełniony jest on bowiem po brzegi zadaniami związanymi z budową nowych mieszkań. A kombinat płaci. Za załogi tynki, za posłżym w przekazywaniu obiektów, za przeterminowanymi kredytami, za nieterminowym opłaceniem faktury. W podsumowaniu rachunek tych wszystkich strat nadzwyczajnych wyniósł ponad 54 mln złotych.

Sila zleγο

W Suwałkach nikt nie próbuje pomniejszać powagi sytuacji ani wybielać obrazu. Robi się co można, aby poprawić równowagę ekonomiczną kombinatu. Nie jest to jednak wcale takie proste.

Każdy rozumie, że najpierw doprowadzić trzeba do stabilizacji zatrudnienia. Kadrę do Suwałk ścigać można. Można ograniczyć dowozy załóg robotniczych, zatrudniając choćby młodzież przeszkoloną w hufcach OHP. Ale do tego potrzebne są mieszkania. Rozumieją to również władze wojewódzkie. W ciągu dwóch ostatnich lat przydzielono pracownikom budownictwa 106 mieszkań. Można powiedzieć, że jest to kropla w morzu potrzeb, ale trzeba też przyznać, że jest to więcej niż otrzymali w tym czasie razem wszystkie inne zakłady produkcyjne w Suwałkach.

Za późno już na rozważania, czy tak kosztowna fabryka domów jest Suwałkom potrzebna, czy nie. Fabryka jest, i teraz trzeba dołożyć starań, żeby ją jak najlepiej wykorzystać. Kombinatu zdołał przełamać pierwsze trudności z opamiętaniem technologii. Na osiedlu Północ stoją

już w Suwałkach pierwsze cztery budynki wzniesione z elementów wyprodukowanych w fabryce. Fabryka zmienia cały program technologiczny kombinatu. Udział budownictwa wielkopłytowego wzrasta z 38 proc. w roku 1978 do 67 proc. w roku bieżącym. Jak już powiedziałam, przekroczenie tej bariery w wielkopłytowym postępie na razie nie jest możliwe ze względu na rozproszenie programu mieszkaniowego po wielu miastach województwa. Żeby wykorzystać lepiej potencjał fabryki, zamierza się w przyszłości zastosować produkowane w niej elementy do budowy różnych pozamieszkaniowych obiektów, jak hotele, motele itp. Myśli się również o zastosowaniu ich w budownictwie jednorodinnym.

Kombinat liczy mimo wszystko na dobrodziejstwo fabryki domów. Technologia WK-70 ma bowiem swoje dobre strony. Eliminuje np. całkowicie tynki zewnętrzne, w zasadzie także wewnętrzne. Gładkość płyty pozwala bowiem na położenie tapety bez przygotowania podłoża. Wątpliwe jednak, że zgodzi się na to inwestor, bo mieszkania z fabryki są znacznie droższe niż budowane dotychczas z wielkiego bloku, a tapety jeszcze by ten koszt podniosły. Mówiąc o dobrodziejstwach fabryki domów, warto jeszcze odnotować, że budzi ona nadzieje na poprawę stabilizacji kadr. Jak wynika z pierwszych doświadczeń, żałując pracującą w zamkniętym zakładzie w znacznej części bieżącymi potrzebami. Z tymi zakupami w Suwałkach sprawa też nie jest prosta. W województwie nie ma centrali materiałów budowlanych, w której można by w miarę potrzeby materiały kupować. „Pojezierze” zdane jest na zakupy u źródła. Dowozi więc wełnę mineralną z Trzemesznej, wapno z Bielaw, lepek z Wrocławia, płytki z Opoczna itd. Do wszystkich angażując własny tabor samochodowy, co, jak wiadomo, jest najdroższe. Wielkość zakupów partii nie kwalifikuje ich jednak do przewozów kolejowych. Tak więc sam koszt zakupu materiałów w roku 1979 pochłonął około 50 mln zł. Inaczej mówiąc koszt zakupu stanowi 34 proc. wartości zużytych materiałów.

W suwalskim kombinacie bardzo daje się obecnie we znaki wspomniany już brak podstawowego zaplecza produkcyjnego. Spłata ogromnego kredytu inwestycyjnego zaciągniętego na budowę fabryki domów nie pozwala jednak myśleć o wyrównaniu tego braku poprzez zaciąganie dalszych kredytów. Można co najwyżej decydować się na jakieś rozwiązania prowizoryczne. Tego w najbliższym czasie zmienić się nie uda.

Jak widać ma dziś „Pojezierze” bardzo ograniczone pole manewru. Pozostałe jeszcze cała sfera organizacji. Wydawałoby się, że tu już wszystko zależy od kombinatu. Bo sens tworzenia kombinatów polegał właśnie na tym, że miały być to — mówiąc w uproszczeniu — samodzielne organizacje zdolne do zrealizowania całego zadania inwestycyjnego, jakim jest np. osiedle. Myśl, trzeba przyznać, przednia. Utworzenie takich samowystarczalnych, niezależnych od kontrahentów z zewnątrz jednostek wykonawczych właśnie w budownictwie mieszkaniowym mogło wiele uprościć i z dyscyplinować proces inwestycyjny. Kombinaty grupowały miały bowiem zakłady ze wszystkich branż budowlanych działające na pełnym rozrachunku gospodarczym. Począwszy od wyspecjalizowanych w pracach uzbrojenia, a skończywszy na wykańczaniu budynków. W Suwałkach powstało więc również nie przedsiębiorstwo, lecz kombinat. Tyle, że pod tym szyldem funkcjonują także zakłady, jakie można było utworzyć. A że tak jak i w całej Polsce wykonawców robót zbrojenia terenu brakuje, więc kombinat powstał bez takiego zakładu. W rezultacie utworzenie kombinatu spowodowało jedynie wzrost liczby pracowników administracyjno-budowlanych, co związane jest z całą odrębną dla każdego zakładu obsługą kierowniczo-księgową. Natomiast niczego nie uprościło.

Buduje się więc na terenach nie uzbrojonych A to już jest przyszłościowy gwóźdź do trumny wszelkich relacji ekonomicznych. Pewnie, że w każdych warunkach można prac lepiej lub gorzej zorganizować i można poprzez lepszą organizację wpływać na wyższą wydajność pracy. Ale o czym tu mówić w warunkach, kiedy wśród niekorzystających się wykropów najważniejszym zadaniem organizacyjnym staje się utrzymanie ruchu na budowie. Żeby nie dopuścić do umieruchnienia dzwistów montażowych, nie odciąć wykopami drogi maszynom i ludziom.

A budować mieszkania trzeba. I nie można uchylić pytania, za ile się buduje. Teraz, kiedy skończyła się era obfitości środków, liczyć trzeba nawet bardziej skrupulatnie niż kiedykolwiek. Surowiej także rozliczać. W kombinacie „Pojezierze” chyba to rozumieją. Mimo wszystkich przeciwności, odnotowuje się tam w tym roku pierwsze jaskółki poprawy. Lepsze niż w roku ubiegłym jest półroczne zaawansowanie planu. Zaszły korzystne zmiany w strukturze zatrudnienia zarówno pod względem kwalifikacji załóg, jak i proporcji między liczbą pracowników produkcji podstawowej i administracji. Kombinatu ma szczegółowy program, gdzie i jak koszty obniżyć.

Czy można zatem liczyć na to, że w najbliższym czasie uzyska stan równowagi ekonomicznej i udurowi relacje? Nie sądzę. Zbyt głęboko sięga korzenie tej nierównowagi. Kombinatu może jedynie minimalizować straty z niej wynikające. Tak więc trzeba liczyć się z tym, że „Pojezierze” nieprędko zniknie z owej czarnej listy nierentownych. To oznacza, że musimy po prostu pogodzić się z tymi kosztami nierównowagi, które są nieuniknioną konsekwencją wcześniej podjętych edycji. Decyzji opartych bardziej na nadziejach niż realnych możliwościach.

TERESA GÓRNICKA

KIEDY LEKARZ ZNA PACJENTÓW

STEFAN ANCEREWICZ

Dane statystyczne są niedwuznacznie wymowne: przybywa fachowego personelu medycznego, przychodni, łóżek szpitalnych, maleje umieralność niemowląt, wydłuża się przeciętny czas trwania życia ludzkiego. W latach powojennych, a szczególnie na przestrzeni ostatniej dekady, służba zdrowia rozwinęła się znacznie — zarówno jej baza materialna, jak i możliwości leczenia. Ale w odczuciu społeczeństwa ten rozwój nie znajduje pełnego odbicia. Nadal mówi się potocznie, że „trzeba mieć dużo zdrowia, żeby się leczyć w przychodni”. A niektóre niedostatki w działaniu opieki zdrowotnej stały się nawet bardziej dokuczliwe.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DLACZEGO tak się dzieje? Jak można lepiej spożytkować nakłady? W jakim kierunku przyspieszyć kroku w trudniejszej przyszłości, niż przed kilkoma laty, sytuacji gospodarczej kraju? Na te pytania wcale nie łatwo znaleźć odpowiedzi.

Próbowałam to zrobić wielokrotnie w ostatnim czasie. Niektóre z poruszanych kwestii przynajmniej w sferze decyzyjnej znalazły już rozwiązanie, inne pozostają otwarte. Ale nawet tam, gdzie decyzje programowe już zapadły, w czasie realizacji wypełnianie ich można różnymi treściami, co tym bardziej zobowiązuje do poszukiwania optymalnych rozwiązań i usprawnienia ponowne zaprzątanie nimi uwagi Czytelników.

Osiągnięcia budzą potrzeby

Bardzo wiele, niemal wszystkie dokonania społecznej służby zdrowia można zilustrować przy pomocy liczb i wskaźników. Na pewno liczba łóżek szpitalnych świadczą o rozwoju zamkniętej opieki zdrowotnej, liczba udzielonych porad o łatwości dostępu do lekarzy itd. Odrębna kwestia jest, czy zawsze właściwie się statystyką posługujemy, czy nie zamazujemy obrazu przez nieodpowiedni komentarz lub brak danych porównawczych. Niemniej jednak uważałem lekturę rocznika statystycznego mówi bardzo wiele o stanie zdrowotnym społeczeństwa i sprawności działania służby zdrowia.

Statystyka nie udzieli natomiast odpowiedzi na najważniejsze pytanie: Jaki jest poziom świadomości i kultury zdrowotnej społeczeństwa, który przecież wpływa bezpośrednio na rozmiary zgłaszanych przez ludzi potrzeb oraz czy organizatorzy opieki zdrowotnej mają pełne, prawidłowe i pogłębione rozeznanie w kwestii zdrowia podopiecznych?

Stopień rozwoju i jakości pracy naszej służby zdrowia można ocenić różną miarą i z różnymi w związkach z tym wynikami. Jedno wydaje się być poza dyskusją: ostatnie lata — szczególnie od decyzji o ubezpieczeniu wsi — poza wymiennie odczuwalnymi większymi obciążeniami, znacznie pogłębiły i wystrzyły obraz stanu zdrowotnego społeczeństwa.¹⁾ Zaliczyć to należy do niewątpliwych osiągnięć, ale z gatunku tych, które ujawniają jednocześnie niedostateczne przedtem potrzeby i zmuszają tym samym do rozbudowy i wzmacniania opieki zdrowotnej.

Jeżeli dodać do tego, że przez wiele powojennych lat służba zdrowia nie nadążała w rozwoju swej substancji materialnej za innymi dziedzinami życia społeczno-gospodarczego, nie trudno o wnioski, iż rodzi

to splątanie postulatów i żądań pomocy materialnej, zwiększonych nakładów inwestycyjnych, przyspieszenia szkolenia fachowego personelu, które zresztą skądinąd są słuszne i uzasadnione.

Ala zaspokojenie wszystkich potrzeb w jednym czasie jest niemożliwe. Trzeba dokonać więc ich hierarchizacji pod kątem wzmocnienia najbardziej naważnych punktów systemu opieki zdrowotnej i zapewnienia jej możliwie najbardziej harmonijnego rozwoju, jak również skutecznego przeciwdziałania największym zdrowotnym zagrożeniom.

Niewątpliwie wydaje się być również wzrost poziomu świadomości zdrowotnej samego społeczeństwa. Ludzie po prostu bardziej dbają o siebie — jest to zresztą zjawisko spowodowane przez służbę zdrowia — częściej chcą korzystać z opieki lekarskiej, chętniej i łatwiej poddają się badaniom profilaktycznym. To też należy zapisać na plus naszych medycznych osiągnięć.

Jednakże wynikającym ze wzrostu świadomości zdrowotnej potrzebom lecznictwa nie zawsze może poddać. Tym bardziej, że obciążają one przede wszystkim stosunkowo najłagodniejszy pion społecznej służby zdrowia, to znaczy placówki lecznictwa podstawowego: zarówno otwarte, jak i zamknięte, czyli przede wszystkim przychodnie rejonowe i szpitale, wchodzące w skład zespołów opieki zdrowotnej.

Spełnić nadzieje

Na temat niedomagań w pracy lecznictwa podstawowego w środowisku zamieszkania wypisano już całe morze atramentu. Obecny stan rzeczy, powodujący dodatkowe obciążenie dla pogotowia ratunkowego, lecznictwa specjalistycznego, wreszcie oddziałów szpitalnych, jest znany, ale też ostatnie działania Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej pozwalają mieć nadzieję, że będzie się on zmieniać na korzyść. Boję się tylko, żeby nie skończyło się na werbalnych zapewnieniach, żeby znów spraw lecznictwa rejonowego nie zepchnęły na dalszy plan potrzeby innych działów służby zdrowia.

— Dobry lekarz — jak pisałem na początku tego roku²⁾ — powinien zajmować się wszystkimi potrzebami zdrowotnymi swoich podopiecznych i zaspokajać większość z nich. Dysponując pomocnikami w osobach pielęgniarek środowiskowej i pracowników socjalnego oraz zaplecze w postaci domów pomocy społecznej oddziału na lecznictwo zamknięte, choć, oczywiście, musi mieć oparcie w szpitalu, ale przede wszystkim w bliskim szpitalu zoz-owskim. Jeżeli i ten reprezentuje należyty poziom

oraz możliwości lecznicze, w sumie powstaje mocny fundament całej służby zdrowia, która wówczas przybiera prawidłowy kształt piramidy tworzonej wyżej przez mniej liczne i rozczłonkowane lecznictwo specjalistyczne z klinikami i instytutami naukowymi na samym wierzchołku.

Dobre lecznictwo podstawowe jest przy tym warunkiem spełnienia nie zaspokojonych od lat oczekiwań społeczeństwa i rozwiązaniem ekonomicznie uzasadnionym. Nikt z nas nie pragnie z każdą przypadłością zdrowotną być od razu lokowany w luksusowej klinice i poddawany — niech mi lekarze wybaczą — specjalistycznej „obróbce”. Natomiast każdy chciałby mieć swego, zasiedzia-łego od lat, znającego pacjentów i zaufanego lekarza domowego, służącego oparciem w każdej potrzebie.

Oczywiście, wzmocnienie lecznictwa podstawowego też wymaga środków — trzeba lekarzom rejonowym zapewnić odpowiedni warsztat pracy, środki transportu, możliwości dokształcania się, odpowiednio wzmocnić zaplecze diagnostyczne i wreszcie odpowiednio ich zwiększony wysiłek i odpowiedzialność wynagrodzić, ale pochłonie to niewspółmiernie mniejsze nakłady niż rozbudowa pomocy doraźnej i lecznictwa specjalistycznego do rozmiarów wymuszanych przez obecną niewydolność przychodni rejonowych.

Nie chcę przez to powiedzieć, że rozwój innych pionów służby zdrowia należy zastopować, ale w obecnej, trudniejszej niż przedtem sytuacji, dokonując wyboru i hierarchizując potrzeby, musimy brać pod uwagę wszystkie elementy istniejącego stanu rzeczy. Tym bardziej, że przed kapitałochłonną koniecznością rozbudowy sieci szpitali nie uciekniemy.

Z żelazną konsekwencją

Sytuacja naszego szpitalnictwa jest powszechnie znana. Wielkie przyspieszenie inwestycyjne poprzedniej pięcioletki, które zaowocowało w blisko 20 tys. łóżek, nie pozwoliło jeszcze na odrobienie należycie latami opóźnień, stąd bieżący plan zakłada utrzymanie wysokiego tempa inwestycji i podobne zamierzenia przyjmowane są na lata następne. Jednocześnie jednak wiadomo, że realizacja inwestycji służby zdrowia narażona jest na wiele trudności i mimo wszelkich zapewnień wykonawców nie poprawia się wcale. Naczelne władze państwowe i państwowe podejmują nadzwyczajne środki działania — pisaliśmy w ubiegłym roku o liście szpitali pod specjalnym nadzorem³⁾ — a napięcie inwestycyjnych nie udaje się, mimo wszystko, zlikwidować.

Tymczasem musimy dużo i szybko budować; inwestycje szpitalne są nieuniknioną koniecznością, stanowiącą warunek nie tylko rozwoju, ale na niektórych terenach również dalszego funkcjonowania systemu ochrony zdrowia społeczeństwa. W tym przypadku trzeba działać z żelazną konsekwencją, a wszelkie ograniczenia inwestycyjne nie mogą dotknąć budownictwa szpitalnego, którego rozmiary zostały określone na miarę rzeczywistych, pilnych potrzeb.

Nie zwalnia to z obowiązku poszukiwania również innych możliwości poprawy istniejącej sytuacji. Wszystkim wiadomo, że spora część naszych szpitali mieści się w obiektach starych, wymagających remontów i modernizacji, nie jest również tajemnicą, że prace remontowe ciągną się często w ślimaczym tempie. Pewna liczba zakładów lecznictwa zamkniętego ma braki w sprzęcie i wyposażeniu diagnostyczno-terapeutycznym, gdy jednocześnie w innych placówkach można znaleźć aparaturę nie w pełni wykorzystywaną⁴⁾. Na przyszłość racjonalnej eksploatacji posiadanej aparatury i aparatury stoją też niedostatki serwisowe i braki w częściach zamiennych.

Ogromnym problemem w szpitalach jest utrzymywanie czystości⁵⁾. Liczba niższego personelu pomocniczego kurczy się nieustannie, a jednocześnie w lecznictwie zamkniętym nie ma szans na mechanizację sprzątnięcia z prawdziwego zdarzenia. I stan higieny szpitali pogłębia deficyt łóżek, bo zwiększa groźbę infekcji w trakcie leczenia i wpływa na przedłużenie pobytu pacjentów, którzy mogliby wcześniej zwolnić łóżko dla innych.

Zasygnalizowałem kilka tylko obszarów działania, w których, jak się wydaje, tkwią pewne rezerwy, umożliwiające poprawę sytuacji pacjentów potrzebujących leczenia zamkniętego. Skoro majątki szpitalne mamy mało, musimy wykorzystywać go intensywnie i w pełni, skomplikowana i droga maszyna szpitalna powinna pracować z największą wydajnością. Ale też powinna pracować wyłącznie na rzecz ludzi naprawdę takiego leczenia potrzebujących i tu dochodzimy do innego rodzaju rezerw, których uruchomienie wymaga inwestycji, tyle że lokowanych poza szpitalnictwem i znacznie mniej kosztownych.

Naczynia ściśle połączone

Organizatorzy ochrony zdrowia wiedzą doskonale, że wiele łóżek szpitalnych zajmują ludzie, którzy ze wskazań czysto medycznych wcale nie musieliby z nich korzystać.

Znaleźli się w szpitalach, bo choroba — czasem samoistna, a czasem związana z wiekiem — złożyła ich do łóżka i uniemożliwia samodzielne bytowanie bez pomocy innych osób. Po przeprowadzonej intensywnej kuracji, opiekę czysto medyczną mógłby w warunkach domowych zapewnić z powodzeniem dobry lekarz rejonowy, ale... O tym już napisałem przed chwilą.

Czasem zresztą — wobec ciągle zbyt małej liczby pielęgniarek środowiskowych i siostr PCK — w ramach wchodzi jeszcze niedostatek opieki pielęgniarskiej. W tej sytuacji pacjent powinien zostać umieszczony w domu opieki społecznej, ale że miejsc w takim domu nie ma, pozostaje oczekiwanie w szpitalu, aż znajdzie się coś wolnego.

Według ocen fachowców około 9 tys. osób kwalifikujących się do domów pomocy społecznej przebywało w 1978 r. w szpitalach i nie należy sądzić, aby na przestrzeni ostatniego roku na tym odcinku nastąpiła poprawa. Sytuacja w zamkniętej opiece społecznej jest niedobra, a procesy demograficzne naszego społeczeństwa powodują stale jej pogarszanie⁶⁾. W 1978 r. na umieszczenie w domach pomocy społecznej oczekiwano blisko 14 tys. osób, tzn. 54 proc. ogółu zakwalifikowanych (niezależnie od przebywania w szpitalach). Tzw. wskaźnik wzrostu oczekujących tylko w 1978 r. wyniósł 108,7 proc. Jest to z pewnością wynik niedostatecznego przyrostu nowych miejsc, ale również i skutek zbyt małej wydolności otwartej pomocy społecznej. I tu znów jak bumerang powraca kwestia rejonu leczniczo-zapobiegawczego w miejscu zamieszkania, którego integralną część stanowi opieka społeczna.

Przed kilku laty rozpoczęliśmy jakościową przebudowę otwartej pomocy społecznej. Nie rezygnując całkowicie z pracy działających bezinteresownie, lecz nie mających fachowego przygotowania terenowych opiekunów społecznych — dalszy rozwój tej służby oparliśmy na fachowych pracownikach socjalnych, rozwijając jednocześnie odpowiedni typ szkolnictwa. Ale ta operacja musi potrwać, ponadto jeden pracownik socjalny w rejonie zapobiegawczo-leczniczym nie rozwiązuje sprawy. Jego praca musi być wspierana przez zorganizowane formy pomocy domowej i podstawowej opieki pielęgnacyjnej. W obu tych kwestiach — dzięki PCK i PKPS — posuwamy się do przodu, ale ciągle zbyt wolno w stosunku do potrzeb.

A tymczasem otwarte i zamknięte lecznictwo podstawowe i opieka społeczna w obu tych formach stanowią naczynia ściśle połączone — niedomaganie jednego pionu natychmiast odbija się na drugim. Rozwój lecznictwa podstawowego i pomocy społecznej w środowisku zamieszkania powinien więc postępować równoległe, a na inwestycje opiekuńcze trzeba zwracać również pilną uwagę co na budownictwo szpitalne.

Z tego co napisałem wynika, że 9 tysięcy nowych miejsc w domach opieki oznacza praktycznie taką samą liczbę wolnych łóżek szpitalnych, a nikomu chyba nie trzeba udowadniać, że wybudowanie takiego domu jest znacznie tańsze i mniej skomplikowane niż wybudowanie szpitala, powinno trwać znacznie krócej, że o późniejszych kosztach eksploatacyjnych wspomnę już tylko dla porządku.

Leki, apteki i...

Najlepiej nawet zorganizowane i wyposażone lecznictwo nie ruszy z miejsca, jeżeli nie będzie dysponowało lekami i środkami opatrunkowymi w dostatecznej ilości. W tej materii przesłaliśmy już ostry kryzys, któremu zresztą na naszych łamach poświęciliśmy również sporo uwagi⁷⁾, na szczęście sytuacja już się wyraźnie poprawia. Problemem zapewnienia odpowiedniej ilości, jakości i asortymentu leków nie będę więc w tym miejscu zajmował uwa-

gi Czytelników. Obecnie sedno sprawy tkwi w tym, by z przeszłości wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość. I pamiętać, że nie wystarczy lekarstwo produkować czy kupić za granicą, trzeba je jeszcze dostarczyć pacjentowi.

Brak dostatecznej liczby aptek nie jest może bolesną najbardziej do- kuczliwie odczuwaną przez pacjentów, chociaż w niektórych nowych osiedlach mieszkaniowych urasta on do rangi ważnego problemu. Apteki to jednak ów przysłowiowy wierzchołek góry lodowej widoczny dla chorego, gdy tymczasem cała reszta systemu dystrybucyjnego, tzn. magazyny i transport, jest ukryta przed jego okiem. A jednocześnie w niej właśnie tkwi nieraz przyczyna okresowych braków poszczególnych specyfików w aptekach.

„Cefarm” od lat boryka się z problemem magazynów oraz transportu. Brak odpowiedniej powierzchni magazynowej uniemożliwia stworzenie rezerwy leków, które lagodziłyby lub likwidowały skutki ewentualnych zakłóceń w produkcji oraz utrudnia wprowadzenie bardziej nowoczesnych, opartych na ETO metod gospodarowania, co ma duże znaczenie dla lepszego zaopatrzenia aptek. Skutków trudności transportowych można się łatwo domyśleć.

Trudno oczekiwać szybkiego i w pełni zadowalającego rozwiązania obu tych problemów w naszej obecnej sytuacji. Niemniej jednak nie wolno o nich zapominać, bo najlepiej zorganizowane i wyposażone lecznictwo staje się bezzadne, kiedy leki są trudno dostępne.

*

Pełny i wszechstronny rozwój opieki zdrowotnej w kształcie odpowiadającym naszym obecnym potrzebom wymaga, oczywiście rozwiązania jeszcze wielu innych problemów. Tam, gdzie chodzi o sprawy ludzkiego zdrowia każdy wybór jest rzeczą trudną. Przykładowo choćby przypomnieć trzeba o narastającym zagrożeniu, jakie stanowią obecnie choroby nowotworowe i choroby układu krążenia, dwie najpoważniejsze przyczyny zgonów współczesnej doby. Kierunki zwalczania obu tych grup schorzeń zostały szczegółowo sprecyzowane w specjalnych programach działania. One zresztą kładą również ogromny nacisk na włączenie lecznictwa podstawowego do zapobiegania i leczenia nowotworów i chorób krążeniowych. Jest to więc jeszcze jeden dowód na to, że wzmocnienie fundamentów społecznej służby zdrowia staje się obecnie naczelnym zadaniem.

- 1) „Na wieś po zdrowie”, „Z. G.” nr 19/1978, „Zdrowie na wsi”, „Z. G.” nr 43/1979.
2) „Podstawowe przed specjalistycznym”, „Z. G.” nr 1/1980.
3) „Szpitale pod specjalnym nadzorem”, „Z. G.” nr 38/1979.
4) „Podwójne kontury”, „Z. G.” nr 16/1978.
5) „Na wirusy z miotłą”, „Z. G.” nr 34/1978.
6) „Starych ludzi przybywa”, „Z. G.” nr 1/1979.
7) „W poszukiwaniu leku”, „Z. G.” nr 40/1978, 17/1979, 41/1979 13/1980 (cykl artykułów).

	1970	1979
Lekarze (w tys.)	49,3	66,7
Farmaceuci (w tys.)	12,3	16,5
Pielęgniarki (w tys.)	102,8	162,8
Zgony niemowląt na 1000 urodzeń żywych	33,4	21,3

	1970	1979
Szpitalne	673	677
Łóżka na 10 tys. ludności	62,9	66,8
Przychodnie	5566	5866
Ośrodki zdrowia	2508	3205
Domy pomocy społecznej	462	533
Pensjonariusze w domach pomocy społecznej	47 411	59 346
Apteki	2567	3199

aktualności

ZATRUDNIENIE I PLACE

Tempo wzrostu zatrudnienia w I kw. br. w porównaniu z I kw. ub. r. utrzymało się na umiarkowanym poziomie (0,4 proc.), zbliżonym do analogicznego okresu z dwóch poprzednich lat (0,2 proc. w 1979 r. i 0,7 proc. w 1978 r.). Zwiększyła się natomiast dynamika funduszu płac. Tempo wzrostu osobowego funduszu płac zwiększyło się z 6,4 proc. w I kw. 1978 r. do 8,3 proc. w I kw. 1979 r. i 11,2 proc. w I kw. br. Wysoka dynamika cechowała w I kw., br. również wypłaty z funduszu agencyjno-prowizyjnego (11 proc.), honorariów (16 proc.), zakładowego funduszu nagród (10 proc.) oraz z tytułu stypendiów (ok. 19 proc.).

Nadal więc istotnym problemem rozwoju gospodarki jest dostosowanie dynamiki wypłat wynagrodzeń za pracę do umiarkowanego tempa wzrostu produkcji i zatrudnienia. (Sb)

SREDNIE PLACE

Przeciętna płaca miesięczna pracowników gospodarki uspołecznionej wzrosła z 4 686 zł w 1978 r. do 5 098 złotych w 1979 r. W przekroju dzia-łowym najwyższą średnią płacę za-

notowano w 1979 r. w budownictwie (5 675 zł), a następnie w przemyśle (5 392 zł) oraz w transporcie i łączności (5 298 złotych). Na podobnym poziomie ukształtowały się również płace pracowników administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości (5 258 zł).

Przeciętna płaca pracowników w dziale oświaty i wychowania wyniosła 4 424 zł, a pracowników ochrony zdrowia i opieki społecznej — 4 194 złote. Przeciętna płaca pracowników handlu wyniosła 4 148 zł, a pracowników instytucji finansowych i ubezpieczeniowych — 4 336 zł.

W br., jak się szacuje, przeciętna płaca miesięczna pracowników gospodarki uspołecznionej może przekroczyć 5 500 zł. (Sb)

STOPA OSZCZĘDZANIA

Stopa oszczędzania, czyli odsetek przychodów pieniężnych przeznaczonych na zwiększenie wkładów oszczędnościowych, w różnych latach wykazuje różne odchylenia. W latach 1966—1970 kształtowała się ona w granicach 3 proc. W latach 1971—1975 wzrosła do ponad 5 proc. z tym że

szczytowy poziom osiągnęła w 1974 r. (6,2 proc.). W latach 1976—1979 stopa oszczędzania spadła natomiast ponownie do 3 proc.

Głównym czynnikiem decydującym o spadku stopy oszczędzania jest, jak się wydaje, osłabienie tempa wzrostu dochodów realnych ludności. Nie bez wpływu na to zjawisko pozostała chyba jednak również likwidacja wkładów premialnych samochodami, które przez wiele rodzin traktowane były jako szczególnie atrakcyjna forma oszczędzania. W poszukiwaniu dróg aktywizacji wkładów oszczędnościowych warto więc chyba pomyśleć o przywróceniu wkładów premialnych samochodami. (Sb)

SPRZĄDAĆ MIESZKAN I DZIAŁEK

Wpływy ze sprzedaży przez ludność mieszkaniową w domach państwowych i spółdzielczych wzrosły z 3 710 mln zł w 1978 r. do 3 890 mln złotych w 1979 r., a wpływy ze sprzedaży działek budowlanych ze 184 mln złotych do 189 mln zł. Wzrostowi wpływów nie towarzyszył jednak ilościowy wzrost sprzedaży mieszkań i działek.

ROLA RACHUNKU KOSZTÓW

W celu zwiększenia roli rachunków kosztów w działalności gospodarczej, stosownie do postanowień VIII Zjazdu PZPR dotyczących poprawy efektywności gospodarowania, Ministerstwo Finansów opracowało specjalny program zwiększania roli rachunków kosztów w latach 1980—1983. W myśli tego programu, główne wysiłki mają

być nakierowane na tworzenie i upowszechnianie całych, zwartych systemów planowania, ewidencji i analizy kosztów w przedsiębiorstwach i całych organizacjach gospodarczych. Nowatorskie rozwiązania w tym zakresie mają być traktowane jako innowacje ekonomiczno-organizacyjne i odpowiednio wynagradzane z funduszu nagród za realizację prac badawczych i wdrożeń.

Służby finansowo-księgowe i ekonomiczne przedsiębiorstw i jednostek mają skoncentrować uwagę na wdrożeniach do praktyki określonych innowacji oraz upowszechnianiu normatywnego rachunku kosztów i wewnętrznego rozrachunku gospodarczego. Wdrażanie do praktyki, dokonanie i upowszechnienie innowacji organizacyjno-ekonomicznych ma być objęte konkursami i stymulowane nagrodami z funduszu ministerstwa gospodarczych, a innowacje o szerszym zasięgu — z funduszu Ministerstwa Finansów. (Sb)

ZAPASY NIEPRAWIDŁOWE

Pomimo narastających trudności zaopatrzeniowych od kilku lat ma miejsce stały wzrost zapasów nie-

prawidłowych w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej (z 47 mld zł na koniec 1977 r. do 54 mld zł na koniec 1978 r. i ponad 57 mld zł na koniec 1979 r.). Przeprowadzone badania wykazują, że główną przyczyną narastania nieprawidłowych zapasów jest brak skorelowania zakupów materiałowych z przebiegiem procesów produkcji. Zakupy te nadal dokonywane są stosownie do aktualnych możliwości rynku zaopatrzeniowego, przy powszechnym stosowaniu zakupów „na wyrost”. Istniejące zapasy i złożone zamówienia zazwyczaj nie są przy tym weryfikowane z punktu widzenia ich przydatności do zmieniających się warunków i struktury produkcji.

Wydane zastrzeżenie trudności zaopatrzeniowych obserwowane w ostatnich miesiącach sprawia, że wszystkie zakłady pracy w istotny sposób powinny poprawić swoją gospodarkę materiałową, a wszelkie zaniedbania na tym odcinku traktować należy jako poważne naruszenie dyscypliny gospodarczej. (Sb)

KARNISZE SĄ I NIE MA

W magazynach handlu gromadzą się stopy szyn i karniszów. Z drugiej zaś strony nabywcy nie mogą dostać w sklepach takich szyn, które by chcieli zawiesić w swoim mieszkaniu.

Przyczyną tego paradoksu rynkowego jest kiepska jakość wyrobów dostarczanych przez drobnych wytwórców — spółdzielczość i rzemiosło. Producent ci używają surowca zbyt miękkiego i mało odpornego na korozję. Karnisze rdzewieją i ciemnieją, a żabki zaczynają się, nieznacznie franka i zasłony.

Jedną firmą, której nie można nie porzucić, jest Walcownia „Dzielnice”. Ankietyowani nabywcy uznają, że jej wyroby są dobre, funkcjonalne i estetyczne. Niestety, karniszów i szyn firankowych z Dzielnicy nie starcza dla wszystkich.

Przy okazji poruszmy sprawę montowania karniszów. Sztuki tej nie każdy potrafi dokonać, stąd zapotrzebowanie na tę drobną usługę. Zaledwie 14 proc. ankietowanych — przez Zakład Badań Rynkowych „Społem” — skorzystało z usług zakładów uspołeczniczonych. Pozostali zakładali je sami, bądź też pomagali im sąsiedzi i „dziwcy” rzemieślnicy. Badani mieszkańcy nowych osiedli narzekali też na wysokie ceny tej, bądź co bądź, prostej usługi.

USŁUGI BARDZO SŁONE

Do drzwi mieszkań na nowych osiedlach pukają bez przerwy akwizytorzy firm rzemieślniczych, spółdzielczych, państwowych, a także dzicy usługodawcy osobiści. Przecież jest potencjalnemu klientowi być namawianym na różne wspólności. Młoda mu rzemieślniczość, gdy dowiaduje się, ile to będzie kosztować.

W Warszawie układacze glazury i terakoty wnoszą sobie za ułożenie jednego metra kw. (bez materiału) od 700 do 950 złotych. Za wycieknięcie i polakierowanie 1 m kw. mozaiki płacić trzeba od 130 do 150 złotych.

CI, którzy nie chcą czekać latami na „darmowe” otynkowanie balkonów, mogą obstarować usługę za 4—6 tysięcy złotych i do tego przynależą koszty na źródło pochodzenia surowców (cement, gips, wapno). Instalacja żaluzji między szymbami w podwójnym oknie kosztuje równo 1400 zł od... 1 m kw.

Nowe mieszkania mają zań tyle usterek, że nieodzowne jest korzystanie przynajmniej z niektórych specjalistów od... wyciągania złożeń z kieszki: hydraulików, elektryków, ślusarzy, stolarzy itd.

JUŻ PO SEZONIE

Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne dostarczą w br. wyrobów na rynek za 600 mln złotych. „Foton” specjalizuje się w produkcji papierów do zdjęć czarno-białych i kolorowych oraz błon zwojowych, graficznych i rentgenowskich.

Nowością jest film NB-04 o czułości 24 DIN oraz błona NB-01 o czułości 21 DIN. Oba wyroby dostosowane są wymiarami do krajowych aparatów „Start—66”.

Szkoda tylko, że nowość ta trafi do handlu dopiero w II półroczu, a więc praktycznie do sklepów — jest sianą. Będzie już po sezonie turystycznym...

„SZTORMIAKÓW” SZUKAĆ ZE ŚWIECZKĄ

Niezbyt duże grupy młodzieży, ale zawsze kilka tysięcy wybiera się w letnim sezonie na jachting. Obowiązkowym strojem żeglarzy, zwłaszcza wypuszczających się na morze, jest „sztormiak” — kurtka i spodnie (czasem też i buty) wyjątkowo dobrze chroniące przed deszczem i wodą.

Odwiedziłem kilkanaście przeróżnych sklepów w Warszawie w poszukiwaniu sztormiaków. Nie dość, że ich nie było, to niemiłe nie było w stanie poinformować gdzie (na terenie całego kraju) można je zdobyć. Nie popisuje się w tym względzie ani „PolSport” jako producent, ani też handel parający się sprzedażą artykułów sportowych i turystycznych.

A.N.-J.

PIERWSZY KROK - WIEDZIEĆ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

rodzin przyniosły jednak szersze wyniki, obejmujące całą włókienniczą zbiorowość. Zmuszają one także do myślenia i działania. Wprawdzie w połowie bieżącej dekady dochody pracownicze, które określają zarobki i inne świadczenia społeczne znacznie wzrosły, jednak procentowo nieznacznie zmalał udział wydatków na żywność w budżecie domowym. W rosnącej grupie wydatków pozażywnościowych charakterystyczne są wewnętrzne zmiany wielkości. I tak w latach 1970—1975 miesięczne koszty komornego wzrosły o 48 proc., światła, gazu i wody o przeszło 31 proc., wydatki na odzież o 98 proc., wydatki na obuwie o przeszło 42 proc. Bieżąca obserwacja nie uzasadnia przy tym tłumaczenia, aby tak znaczny wzrost wydatków w dwóch ostatnich grupach był wynikiem tylko pogoni za modą.

Tendencją malejącą, a nawet zanikającą miały wydatki na opał — co wiąże się z przeprowadzkami do nowych mieszkań — na niezmiennym natomiast poziomie utrzymują się wydatki na higienę, oświatę, kulturę, rozrywkę itp.

Propozycje różnych grup wydatków układają się różne w poszczególnych grupach rodzin, podzielonych w zależności od wysokości dochodu na jednego członka rodziny. W rodzinach o najniższych dochodach, które w naszym Związku stanowią w dalszym ciągu dużą liczącą grupę, nadal dominują wyraźne wydatki na żywność.

— W tej sytuacji ogromne znaczenie dla zaspokojenia wielu potrzeb mają świadczenia społeczne, uzyskiwane z zakładu pracy. Czy zakładowy fundusz socjalny pozwala na rozwinięcie odpowiedniej działalności we wszystkich koniecznych społecznie formach?

— Badaniem poświęconym temu tematowi, zakończonym w ubiegłym roku, objęliśmy 309 zakładów pracy wszystkich branż występujących w naszym Związku.

Obraz, jaki zarysował się na jego podstawie jest dość jednoznaczny — we wszystkich zakładach nastąpił w ostatnich latach wydatny rozwój działalności socjalnej, coraz lepsze zostały różne formy ewidencjonowania indywidualnie udzielanej pomocy adresowanej przede wszystkim do pracowników znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji materialnej — matek samotnych, rodzin wielodzietnych, również emerytów i rencistów. Zasady i kryteria zakładowej polityki socjalnej określają specjalne regulaminy uchwalone przez KSR. Ale od najlepszego nawet dzielenia — pieniędzy nie przybędzie. A jednocześnie w 89 badanych zakładach zarejestrowaliśmy rosnące z roku na rok tzw. „czerwone salda”, czyli znaczne nieraz przekroczenia w wydatkach. Mimo dużego i odczuwalnego postępu, notujemy nadal wiele pilnych niezaspokojonych jeszcze potrzeb socjalno-bytowych, szczególnie w zakresie opieki nad małym dzieckiem, żywienia zbiorowego i leczenia sanatoryjnego.

Powodem niedostatku środków jest rozwój ilościowy bazy materialnej oraz rosnące koszty działalności socjalnej, przy bardzo umiarkowanym wzroście bądź stabilizacji wielkości ZFS. Mając na uwadze ogrom niezaspokojonych jeszcze, wręcz podstawowych potrzeb, a jednocześnie spore różnice w wielkości ZFS występujące między branżami i zakładami zgrupowanymi w naszym Związku, nie mówiąc o zróżnicowaniu, które występuje między poszczególnymi gałęziami przemysłu i działami gospodarki narodowej, uważam, że należy się poważnie zastanowić nad zmianą zasad naliczania funduszu socjalnego.

Wydaje się, choćby, że bardziej sprawiedliwie byłoby tworzenie ZFS procentowo od wielkości zatrudnienia przy ustalonej kwotowo stawce na jednego pracującego, co wyeliminowałoby lub przynajmniej złagodziło nadmierne dysproporcje. Dziś obserwujemy np., że wyżej zarabiające załogi mają również wyższy fundusz socjalny. Obecny system nie uwzględnia również specyfiki struktury zatrudnienia — odczuwają to dotkliwie zwłaszcza branże zatrudniające wysoki odsetek kobiet, a także zakłady posiadające pod swoją opieką dużą grupę emerytów i rencistów. Należałoby też uwzględnić wpływ rosnących kosztów działalności socjalnej na wysokość ZFS, ponadto propozycje zakładów zmierzają do tego, aby koszty remontów placówek socjalnych, kulturalno-oświatowych, a także placówek pracowników domów kultury, bibliotek itp. wliczać w ZFS.

Wiem, że poruszyłam trudny temat, którego w obecnej sytuacji nie da się szybko rozwiązać. Uważam jednak, że trzeba o tym mówić i szukać najlepszych rozwiązań, żeby móc w odpowiedniej chwili podjąć trafne decyzje.

Pragnę podkreślić, że związek nasz czyni wszelkie starania, aby łagodzić sytuację spowodowaną w wielu zakładach pracy znacznym niedoborem środków zakładowego funduszu socjalnego. Wystarczy wspomnieć, że w latach 1976—1979 na zasilenie tego funduszu oraz rozbudowę i modernizację zakładowej bazy socjalnej Zarząd Główny, nie licząc wkładu wnoszonego przez rady zakładowe, prze-



Barbara Natorska — „podstawową formą” wychowawczego oddziaływania jest po prostu dobry przykład.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

kazał z funduszy związkowych łącznie kwotę w wys. 119,5 miliona zł, obejmując tą formą pomocy 237 zakładów.

Wypływające wnioski z badań sytuacji materialnej różnych grup rodzin, a także z wprowadzonej od 1977 roku w radach zakładowych ewidencji rodzin wielodzietnych i jedynych żywicieli rodzin, emerytów i rencistów oraz pracowników znajdujących się w trudnych warunkach materialnych i zdrowotnych, spowodowały znaczne rozszerzenie pomocy materialnej tym rodzinom. W latach 1976—1979 na ten cel przekazano z funduszy związkowych kwotę 123,5 mln zł, obejmując tą pomocą ponad 184 tys. rodzin.

Uwzględniając specyfikę naszego przemysłu i przestrzegając wymogów ustalania hierarchii i zaspokajania potrzeb społecznych, blisko 83 proc. wpływów ze składek członkowskiej kierowanych jest na: organizację różnorodnych form opieki nad dziećmi i młodzieżą, wypoczynku urlopowy załóg, pomoc materialną dla rodzin w trudnych sytuacjach oraz na rozwój działalności kulturalno-oświatowej, czasu wolnego i rozszerzenia działalności rekreacyjno-sportowej i turystycznej.

Wymienione tylko przykładowo kwoty świadczą o znacznym wsparciu przez związek zakładowej działalności socjalnej.

— To, co dotychczas usłyszałem, pozwala mi już po trochu zrozumieć, dlaczego na początku naszej rozmowy padło stwierdzenie, że związek czasami wie aż za dużo, że go ta wiedza przytłacza.

— Może nie przytłacza, lecz udowodnia, że nie wszystko można rozwiązać — nawet przy najlepszych staraniach we własnym zakresie. Analizy wyników naszych badań nasuwają wnioski natury metodologicznej o szerszym znaczeniu, gdy chodzi np. o określenie proporcji plac, dochodów i warunków bytu rodzin. Wielkość przeciętne — tak często w planowaniu i statystyce nadużywane — są po prostu niewystarczające dla oceny faktów i zjawisk.

Nasze obserwacje i wyniki badań pozwalają stwierdzić, że wprowadzenie systemowych rozwiązań w polityce społecznej staje się koniecznością, odkrywamy bowiem ciągle nowe obszary ludzkich potrzeb, których nie zaspokoimy w drodze wyinkowanych czy jednostkowych działań. Pogłębione planowanie społeczne jest obecnie nieodzowne.

W rozmowach z kobietami pracującymi w naszym przemyśle często spotykam się z pytaniem nie pozbawionym słuszości — czy w praktyce działania organów planistycznych i różnych innych instytucji organizujących nasze życie uwzględnia się realną sytuację kobiety pracującej w taki sposób, jak o tym traktują uchwały naszej partii, ruchu zawodowego, a także załączenia pływające z różnych organów zarządzających naszym państwem. Jest to problem naszego państwa coraz większego znaczenia, a niekiedy trudno dopatrzeć się w pełni konsekwentnej linii działania we wszystkich najbardziej istotnych dla kobiet pracujących obszarach życia społecznego.

— Wydaje się, że w obecnej sytuacji, bardziej potrzebna jest dla poprawy sytuacji kobiety pracującej konkretna terenowa inicjatywa w organizacji opieki nad dzieckiem,

form żywienia zbiorowego itp. działania niż ogólne kierunki i dyrektywy?

— I jedno i drugie jest, moim zdaniem, potrzebne. Trzeba niewątpliwie ustalić czego chcemy i na co liczymy w kwestii zatrudnienia kobiet. Trzeba też wiele spraw z tego zakresu rozwiązywać w miarę możliwości we własnym zakresie. Mogę powiedzieć bez obawy o przesadę, że nasz związek nie ustaje w wysiłkach na rzecz realizacji uzasadnionych postulatów załóg kobiecych, oczywiście odpowiednio je hierarchizując. Przykładowo, w latach 1976—79 kwotę prawie 67 mln zł z naszych, związkowych pieniędzy wydaliśmy na poprawę warunków wypoczynku pracowników i ich rodzin, ratując trochę w ten sposób zakładowe fundusze socjalne. W sferze działań organizacyjnych — w wielu zakładach pracy powołujemy rodzinne porady socjalno-wychowawcze, których potrzebę uświadomił nam sondaż dotyczący sytuacji rodzin wielodzietnych, samotnych matek i młodych małżeństw. Prowadzimy też poradnictwo prawne dla pracowników w sferze — znacznie przekraczającym ramy stosunku pracy — zakresie. Zdarza się też, że w szczególności uzasadnionych przypadkach związek podejmuje się zastępstwa prawnego pracowników przed sądami.

— Ale, jak można się domyślać, ma to miejsce w pojedynczych przypadkach rażącej krzywdy pracownika związanej z naruszeniem obowiązujących praw. Natomiast, gdy chodzi o reprezentację i obronę interesów pracowniczych stanowiących sumę postulatów wszystkich zrzeszonych w Związku, bądź poszczególnych grup zawodowych czy załóg...

— Jest prawdą powszechnie uznaną, że ruch zawodowy współczesny w kształtowaniu i realizacji zadań społeczno-gospodarczych kraju — mamy to przecież zapisane w naszym statucie. Niektórzy jednak współudział Związku w realizacji planów usiłują tłumaczyć jedynie jako obowiązek sprawowania nadzoru i pobudzania do lepszej pracy załóg robotniczych. A przecież nasze współudzielnictwo zaczynać się powinno w momencie kształtowania planów społeczno-gospodarczych i w tej fazie — w skali makro i w skali zakładu — działacze związkowi nie mogą tracić z pola widzenia swego innego podstawowego zadania — należytej reprezentacji praw i interesów pracowniczych.

Uważam, że do znaczących osiągnięć Związku należy zapewnienie aktywnego i konstruktywnego udziału rad zakładowych i Zarządu Głównego w pracach samorządu robotniczego, a także stałe doskonalenie współdziałania z administracją przemysłu, które oparte jest na zasadzie rzeczywistego partnerstwa, na wzajemnym szanowaniu i poszanowaniu uprawnień i kompetencji. Współnie określanie celów i środków ich realizacji stanowi podstawę dla szerszego uwzględniania w codziennej praktyce działalności przedsiębiorstw i naszego przemysłu, interesów ogólnospołecznych z indywidualnymi interesami pracowników. Mogę stwierdzić, że gruntowna znajomość problemów nurtujących załogi i wynikające z nich wnioski są przedmiotem wielu analiz i opracowań oraz wystąpień Zarządu Głównego do Międzyzakładowego Komitetu do Spraw Przemysłu Lekkiego, a także do CRZZ i innych zainteresowanych organów administracji państwowej. W wyniku takiego dzia-

nia, z inicjatywą naszego Związku wprowadzono np. szereg zmian w układzie zbiorowym pracy, w przepisach o świadczeniach społecznych, zmodyfikowano i udoskonalono system plac, regulaminy wyróżniania, premiowania pracowników itp., co w konsekwencji wywiera określony wpływ zarówno na bardziej sprawne funkcjonowanie przedsiębiorstw, jak i na wzrost poziomu życia naszych załóg i ich rodzin.

Ważną sferą działania związkowego są także bezpośrednie interwencje rad zakładowych i Zarządu Głównego w sprawach indywidualnych i grupowych interesów pracowników, podejmowane wszędzie tam, gdzie nie są dopelniane obowiązki przede wszystkim zakładu pracy, a także innych ogniw administracji, wynikające z przepisów prawa i zasad współżycia społecznego. Chodzi o to, aby członek Związku miał oparcie w swojej organizacji związkowej i w trudnej sytuacji mógł liczyć z jej strony na życzliwość i skuteczną pomoc. Taką też atmosferę i taki styl działania staramy się kształtować w naszych zakładowych organizacjach związkowych.

Właściwe wykonywanie funkcji obronnej nie oznacza bynajmniej, że Związek broni każdej sprawy i wszystkich pracowników, lecz stoi na straży słusznych interesów i praw ustanowionych, waży oraz hierarchizuje poszczególne postulaty, tworząc w sumie, jeżeli realizacja wniosków przebiega prawidłowo, klimat sprzyjający lepszej i wydajniejszej pracy. W ten sposób reprezentacja interesów pracowniczych oraz współodpowiedzialność za realizację planów społeczno-gospodarczych przeplatają się nawzajem i przenikają głęboko, sprowadzając się właściwie do jednej funkcji: współgospodarzenia.

— To prawda, ale nie jest przecież tajemnicą, że wykonywanie planów produkcyjnych, za co współgospodarz współodpowiada, szczególnie przy napięciach gospodarczych wymaga czasami dodatkowego, ludzkiego wysiłku, który nie zawsze jest należycie szanowany i honorowany.

W grę wchodzi tu: właściwa struktura międzydziałalowa i propozycje plac indywidualnych. Czy w tej dziedzinie związek może spełniać swoją rolę?

— To kwestia bardzo istotna dla naszego Związku. Działamy w przemyśle lekkim, który produkuje przede wszystkim na potrzeby rynku, a więc dla wszystkich ludzi pracy w Polsce. Sądzę, że staramy się sprawiedliwie ważyć racje i dlatego chciałabym raz jeszcze mocno zaakcentować konieczność naszego współdziałania przy kształtowaniu i opracowywaniu planów we wszystkich ich parametrach, a nie tylko w procesie ich realizacji. Bo zdarza się jeszcze, że mamy apelować do załóg o przyjmowanie dodatkowych zadań, a kiedy zamierzenia były planowane, nasz głos nie był do końca wysłuchiwany. I dlatego powtórzę raz jeszcze — współodpowiedzialność w gospodarowaniu oznacza nie tylko współudział w realizacji planu, ale również współdecydowanie o ostatecznym kształcie zamierzeń na przyszłość.

— Już w fazie realizacji planów ogromne znaczenie ma poziom świad-

omości społeczno-politycznej załóg, ich zaangażowanie w procesach rozwojowych zakładu, branży, wreszcie kraju. Jak wobec tego należy przekładać na język praktycznych działań zadania ideowo-wychowawcze Związku mające kształtować pożądane postawy wśród pracowników?

— Doceniając w pełni wszystkie uświęcone tradycją formy działalności ideowo-wychowawczej w sferze intelektualnej: prelekcje, odczyty i spotkania, rozbudzanie aktywności kulturalnej itp., czego dowodem jest codzienna działalność Związku na tym polu, jestem głęboko przekonana, że podstawową formą wychowawczego oddziaływania jest po prostu dobry przykład, przestrzeganie na co dzień zasad sprawiedliwości społecznej, zgodność słów z czynami. Tę oczekujemy od wszystkich naszych aktywistów i tak powinien działać związek jako organizacja, co w tym ostatnim przypadku oznacza rzetelne wykonywanie nakreślonych w statucie zadań.

Jeżeli wszyscy nasi członkowie będą na co dzień zbierali dowody, że należycie wykonujemy przypisane nam funkcje, jeżeli każdy aktywista związkowy będzie jednocześnie przykładem dobrego pracownika, większość roboty wychowawczej mamy za sobą.

Trzeba zawsze pamiętać, że związek jest rozliczany przez załogi nie tylko w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, jaka obecnie toczy się w ruchu zawodowym. Rozliczani jesteśmy na co dzień — od męża zaufania począwszy, a na Zarządzie Głównym kończąc — z zajmowanej postawy, aktywności, umiejętności obrony słusznych interesów, rozumienia ludzkich potrzeb, działania na rzecz stałej poprawy warunków pracy i bytu. I tylko dodatnie saldo daje nam możliwość wychowawczego oddziaływania na pracowników, kształtowania pożądanych postaw.

Jesteśmy w pełni świadomi, że ruch zawodowy powinien odgrywać bardzo poważną rolę w życiu polityczno-gospodarczym kraju. Podkreśla to uchwała VIII Zjazdu Partii, tworząc ogromną szansę podniesienia naszej pracy na wyższy jakościowo poziom. Jej praktycznemu wykorzystaniu służy obecna kampania sprawozdawczo-wyborcza, którą zakończy Kongres Związków Zawodowych. Jestem przekonana, że nakreślony w jej toku program działania na najbliższą kadencję nasyci statutowe zadania ruchu zawodowego nowymi, głębszymi treściami odpowiadającymi oczekiwaniom polskiej klasy robotniczej, która żywnie zainteresowana jest dalszym pomyślnym rozwojem naszego kraju oraz postępem społecznym, wyrażającym się stałą poprawą pracy i życia.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
STEFAN ANCEREWICZ

POLITECHNIKA SZCZECIŃSKA

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko docenta

w zakresie specjalności NAUKI O PRACY

W konkursie mogą brać udział kandydaci spełniający warunki określone w art. 77 ustawy o szkolnictwie wyższym (Dz. U. nr 32, poz. 191 z 1973 r.). Kandydaci przystępujący do konkursu proszeni są o złożenie następujących dokumentów:

- podania
- życiorysu i kwestionariusza osobowego
- odpisów dyplomów ukończenia studiów wyższych i uzyskanych stopni naukowych
- wykazu dorobku naukowego sporządzonego zgodnie z pkt. 4 „Wytłumaczeń” CKK z 1974 r.
- opisu przebiegu pracy zawodowej, działalności dydaktycznej i pełnionych funkcji społecznych
- zobowiązania zamieszkania na stałe w Szczecinie.

Zakwalifikowanemu kandydatowi Politechnika Szczecińska zapewni mieszkanie.

Zgłoszenia należy przysłać pod adresem:

Politechnika Szczecińska
Instytut Ekonomiki Przemysłu
71-3-7 Szczecin, ul. Mickiewicza 69
w terminie do 15 lipca 1980 roku.

K-14

CZY TORFOWISKO TO NIEUŻYTEK?

IWONA JACYNA

Czy trudności opałowe na wsi uzasadniają podjęcie eksploatacji torfu na opał? Gdybym zapytała — czy trudności te uzasadniają rąbanie drzew w sadzie na opał — mogłabym usłyszeć, że takie stawianie sprawy jest zwykłą demagogią. A przecież szkoda spowodowana rozgrzebywaniem torfowiska na opał — gdyby dobrze policzyć — jest większa i niemożliwa do naprawienia; zniszczonego torfowiska już się nie odtworzy, sad natomiast wyhodować można.

TORFOWISKO = bagno, a bagno = nieużytek; taki schemat myślowy jest najbardziej rozpowszechniony. Przeszarżowany pogląd o tym, że istnienie bagien świadczy o zacofaniu gospodarczym kraju, pochodzi z czasów, gdy światu nie groził jeszcze brak wody.

Na czym polega wartość bagien? Zaczynajmy od wartości pierwotnej — przyrodniczej. Gdzie i dlaczego powstają torfowiska?

Rozwinęły się one przede wszystkim na półkuli północnej, w strefie umiarkowanej i chłodnej. Polska w tej szerokości geograficznej należy do krajów szczególnie w torfowiska zasobnych. Nasze torfowiska — te roślinne gąbki — zawierają, jak obliczają naukowcy, co najmniej 16 miliardów metrów sześciennych wody. Porównajmy to z pojemnością powodziową naszych zbiorników wodnych — wynosi ona niewiele ponad 400 mln m sześć. Prof. dr Mieczysław Jasnowski, wybitny specjalista w dziedzinie torfownictwa, nazywa torfowiska „ładowymi jeziorami”, których powierzchnia jest pięciokrotnie większa niż powierzchnia normalnych jezior. Woda z tej torfowej gąbki nie można, co prawda, napęcznieć wodociągów, służy ona jednak rozległemu obszarowi rolniczym i leśnym, regulując spływ wód powodziowych, poziom wód gruntowych w glebach otaczających torfowisko, a także wilgotność powietrza i opady.

Główne rośliny torfotwórcze są zdolne nieustannie rosnąć, a obumarłe ich szczątki zanurzone w wodzie rozkładają się tylko częściowo, toteż w narastającym przez tysiąclecia złożu torfowemu można śledzić dzieje roślinności na danym obszarze.

Mamy torfowisk dużo — prawie 50 tysięcy; zajmują one powierzchnię blisko 1 300 tys. ha, czyli ponad 4 proc. powierzchni kraju. Szacuje się zasoby torfu na 18 mld m sześć. Bogactwo to wydaje się ogromne. Jednakże ponad milion hektarów, a więc przeszło 80 proc. powierzchni zostało już zmeliorowane, a dalsze prace są w toku. Jeśli tak dalej pójdzie, naturalne torfowiska — ciekawe zbiorowiska roślinne, jedyny ostoje wielu gatunków zwierząt — przestaną istnieć.

WYRÓŻNIA się trzy generalne grupy torfowisk, zależne od warunków, w jakich powstały: niskie, przejściowe i wysokie. Większość naszych torfowisk — to torfowiska niskie, które rozwinęły się głównie w dolinach rzecznych. Zajmują one znaczne obszary, do nich zaliczają Bagna Biebrzańskie — 100 tys. ha, torfowiska w dolinie Noteci — 50 tys. ha, w dolinie Tyśmienicy — 35 tys. ha, dolnej Odry — 25 tys. ha. Torfowiska niskie są zaopatrywane w wodę rzecznicą, która niesie wiele substancji odżywczych, a także mulę; obejmują one prawie 90 proc. obszaru bagiennego.

Natomiast torfowiska wysokie zajmują tylko 6,5 proc. ogólnej powierzchni torfowisk. Występują na wododziałach, a także na wierzchołkach gór i korzystają jedynie z wody opadowej, pozbawionej substancji odżywczych. W naturalnych warunkach przybierają one często kształt kopuły wypiętrzonych ponad otaczający teren. Taka roślinna kopuła utrzymuje wodę powyżej poziomu wody gruntowej i to w miejscu, skąd woda tylko spływa, a jedynym dopływem jest deszcz i śnieg. Jeżeli takie torfowisko przeciągną rowami i spuścić wodę, to jest ono skazane na szybką zagładę, a naturalny zbiornik retencyjny, wpływający na lokalny klimat, przestaje istnieć. Specjaliści wyróżniają wśród torfowisk wysokie: bałtyckie, atlantyckie, kontynentalne, górskie.

Oprócz tych dwóch skrajnych typów torfowisk istnieją pośrednie, np. niewielkie, lecz zwykle o znacznej miąższości torfowiska w zarostach czajkowatych, które wraz ze zmianą warunków stopniowo przekształcają się z niskich w przejściowe.

Bardzo interesujące przyrodniczo są specyficzne torfowiska źródłiskowe, występujące na zboczach lub na

szczytach pagórków morenowych. Zawieszone na stromym stoku bagienko zarosnięte jest szuwarami podobnymi do tych, jakie spotykamy na brzegach jezior. Nie mniej ciekawe są torfowiska sienne — nadmorskie i śródlądowe.

Rzadko zastanawiamy się nad tym, że człowiek od dawna spala, a więc wypuszcza do atmosfery (w postaci tlenku i dwutlenku węgla) ten węgiel, który rośliny gromadziły w ciągu milionów lat. Proces torfotwórczy jest obecnie jedynym na kuli ziemskiej procesem, podczas którego węgiel z atmosfery jest ponownie w sposób trwały wiązany przez rośliny. Dzieje się to na niewielką skalę, jednakże proces ten jest i ważny, i ciekawy.

Niezmierznie interesujący, a przy tym nie dość poznany, jest również sam torf. Wielkie nadzieje wiązały się z wyodrębnionymi z niego substancjami, które mają zdolność hamowania lub przyspieszania pewnych procesów biologicznych.

Torf może mieć istotne znaczenie dla ochrony środowiska. Działa on jak filtr — zatrzymuje różne substancje spływające z pól, np. wypływające wodą pestycydami i nawozami mineralnymi. Jeżeli pas torfowiska oddziela pole uprawne od rzeki czy jeziora — mniej szkodliwych substancji przenika do wody. Badania wykazały, że torf ułatwia oczyszczanie ścieków, np. kilogram torfu wchłania kilogram olejów. Rzadko się pamięta, że torfowiska przyczyniają się również do oczyszczania atmosfery. Występują bowiem nad nimi prądy zstępujące i w torfie gromadzą się pyły. Badania nasze, a także szwedzkie wykazały, że w torfowiskach kumulują się pyły metali ciężkich, m. in. ołowiu.

Z kraju bogatego w torfowiska staliśmy się krajem o zasobach bardzo już ograniczonych. W tej sytuacji szczególnie ważna jest rezerwatowa ochrona torfowisk, które jeszcze przetrwały. Dotychczas zaledwie 0,42 proc. obszarów bagiennych znajduje się pod ochroną prawną. Istnieje obecnie ok. 50 rezerwatów torfowiskowych oraz drugie tyle rezerwatów chroniących roślinność lub zwierzęta na torfowiskach. Dzięki temu łączna powierzchnia chronionych torfowisk wynosi ok. 5 500 ha, czyli właśnie 0,42 proc. bagien. Komisja Ochrony Torfowisk Państwowej Rady Ochrony Przyrody uważa za konieczne utworzenie jeszcze ok. 70 rezerwatów na powierzchni blisko 4 000 ha, aby ochronić wszystkie występujące u nas typy torfowisk wraz z występującą na nich florą i fauną. Prócz tego i znawcy, i miłośnicy przyrody oczekują, że najwyższą formą ochrony tzn. statusem parku narodowego objęty zostanie basen Biebrzy dolnej.

Torf i torfowiska mogą przynieść wiele pożytków naukowych i gospodarczych pod warunkiem umiejętnej i oszczędnej ich użytkowania.

Szczególne zainteresowanie gospodarce budzą torfowiska niskie, które po zmeliorowaniu mogą służyć rolnictwu oraz wysoki — eksploatacjom na tzw. torf ogrodniczy. Ochrony wymagają nie tylko te torfowiska, które zachowały się jeszcze w stanie naturalnym, ale również — poprzez prawidłowe użytkowanie — torfowiska zmeliorowane. Obserwuje się bowiem na tych obszarach szybkie zanikanie torfu. Gleby torfowe są zasobne głównie w azot, lecz ich uprawa jest trudna, gdyż łatwo ulegają degradacji. Na czym to polega?

Pierwszym podstawowym zabiegiem jest odwodnienie torfowiska, a tym samym przerwanie procesu torfotwórczego. W głąb złoża przenika powietrze, co przyspiesza rozkład torfu, jego murszenie. Mursze torfowe, to gleby stosunkowo dobre, ale mają bardzo niekorzystną cechę — łatwo przepuszczają wodę, natomiast utrudnione jest jej podciąganie z dołu. Uprawy na takich glebach wymagają więc kosztownych deszczownic, które opłacają się w ogrodnictwie. Bez deszczowni na tak uprawianych torfowiskach brakuje wody. Badania wykazały, że na Nizinie Szczecińskiej mursze występują na 40 proc. torfowisk, a w Olsztynie — na połowie.

Murszenie torfu powoduje osiadań złoża. Torfowiska zagospodarowane jako tzw. użytki zielone — pokryte darnią — zanikają przeciętnie jeden centymetr rocznie, natomiast na polach uprawnych ubytek ten sięga trzech, a nawet czterech centymetrów. Wielkość ta wydaje się nieznaczną, jednakże proces ten doprowadza do mineralizowania się i bezpłomieniowego spalania wszystkich płytszych torfowisk; pozostają zagłębienia, które są rzeczywistymi nieużytkami. Prof. Jasnowski stwierdził, że na ziemi szczecińskiej zanikło zupełnie ponad 200 torfowisk o łącznej powierzchni ponad 5 tys. ha. Takie zanikanie odwodnionych i niezagospodarowanych torfowisk obserwuje się w całym kraju. Badania prowadzone przez doc. dr. Adama Pałczyńskiego wykazały, że w Rzeszowskim po 80 latach nieprawidłowego gospodarowania z 5160 ha torfowisk pozostało zaledwie 1270 ha.

Niszczenie torfowisk jest przede wszystkim następstwem niewłaściwego użytkowania lub nieużytkowania obszarów zmeliorowanych — melioracji na zapas. Powodują one podwójną stratę — pieniędzy wydanych na przedwczesne melioracje, a także znacznie większą stratę — cenę substancji organicznej, której zaboby są ograniczone i która powstaje tak wolno, że — praktycznie — należy do nieodnawialnych zasobów przyrody. Osiadanie i zanikanie torfowisk na znacznych obszarach wywołuje dodatkowe szkody wskutek niszczenia urządzeń melioracyjnych, dróg, budowli wzniesionych na torfowiskach.

Nie oznacza to, że melioracja torfowisk jest w ogóle niewskazana.

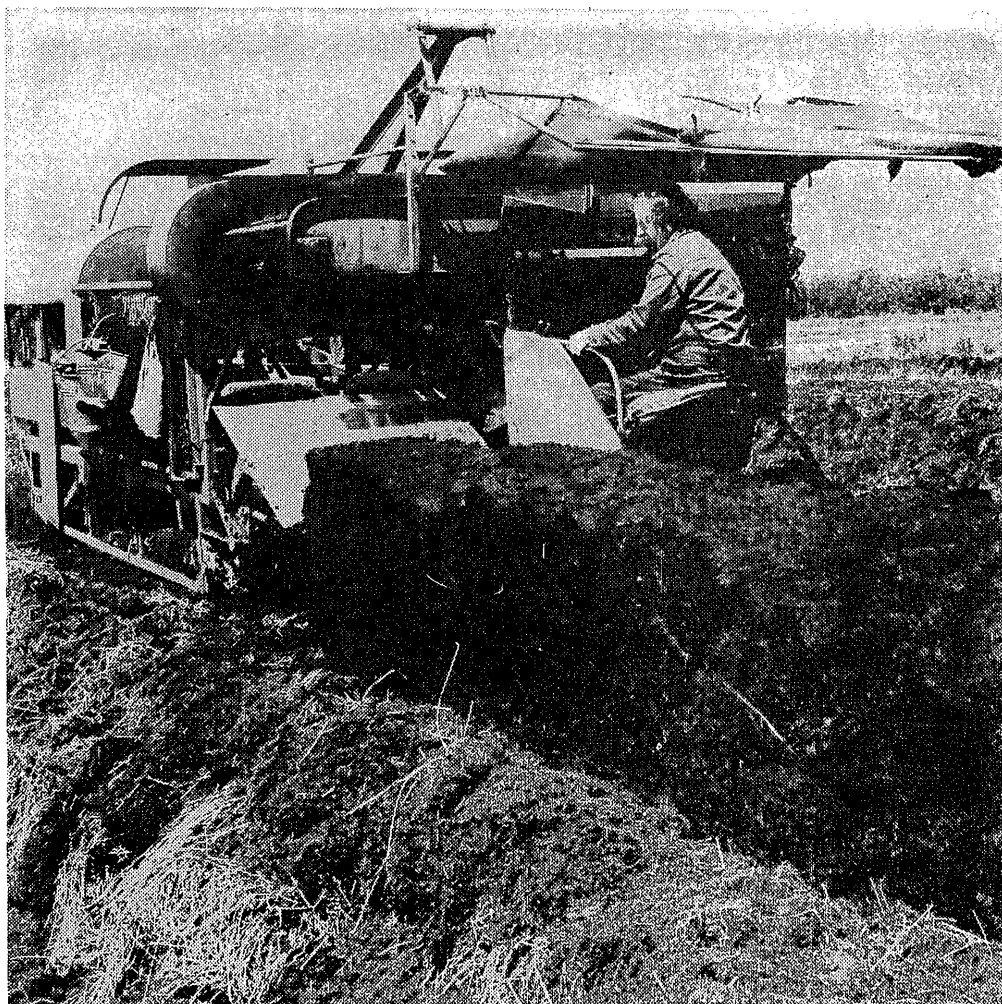
Można je meliorować, ale meliorować, a nie osuszać. Utrzymanie odpowiedniego czynnego systemu nawadniającego jest warunkiem podstawowym. Jednakże ubytek torfu, nawet przy najbardziej racjonalnym użytkowaniu, jest nieunikniony.

Prof. dr Józef Prończuk, specjalista w dziedzinie melioracji i rzecznik opierania ich na przyrodniczych podstawach, sugeruje przeprowadzanie prostego rachunku: czy więcej masy organicznej otrzymujemy ze zmeliorowanej łąki w postaci siana, czy też więcej jej ubywa wskutek bezpłomieniowego spalania się złoża? Jeżeli więcej się spala niż zyskujemy, to znaczy, że gospodarka jest nieracjonalna.

Odrębnym zagadnieniem jest eksploatacja torfu dla potrzeb ogrodniczych. Zjednoczenie Produkcji Leśnej „Las”, które zajmuje się przemysłową eksploatacją torfowisk, pokrywa zaledwie 30 proc. krajowego zapotrzebowania, a jedynie 17 proc. produkcji tego przedsiębiorstwa jest eksportowane. Przedsiębiorstwo pragnie rozszerzyć eksploatację, bo istnieje potrzeba. Przy tym największym kłopotem dla eksploatacji przemysłowej są torfowiska wysokie, ale — jak już mówiliśmy — jest ich najmniej. Torf z torfowisk niskich jest również przydatny, wymaga tylko innego przygotowania.

ROLNICTWO mogłoby dysponować taką ilością torfu, jaka jest mu potrzebna. Wystarczyłoby spożytkować torf marnowany co roku, bo niezagospodarowany. Powstała w naszym kraju zbiorniki wodne. Z ich czaszy można byłoby wybić znaczne ilości torfu. Z reguły jest on zalewany. Buduje się szosy i linie kolejowe przez różne tereny, również przez torfowiska. Ile przy tej okazji pozostaje przesuszonego torfu? A kopanie odkrywkowe węgla brunatnego? Jest ich w kraju coraz więcej. Wszędzie tam są bogate złoże torfów. Można, a nawet trzeba byłoby je eksploatować. Miliony metrów sześciennych torfu wyrzucone na hałdy, przemieszanego ze ściółką i piaskiem, zmarnowało się w zagłębieniu konińskim. Od lat wiadomo, że można dysponować ogromną masą torfu z zagłębia bełchatowskiego.

Prof. dr Jan Siuta, wraz z zespołem z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach, przeprowadził gruntowne badania bełchatowskich złóż torfu, które przedstawił w opracowaniu pt.: „Studium ochrony, rekultywacji i zagospodarowania użytków rolnych w strefie oddziaływania projektowanego kombinatu paliwowo-energetycznego Bełchatów”. Było to w 1972 r., gdy kopalnię węgla brunatnego dopiero projektowano. Na terenie odkrywkę na obszarze zajmowanym pod zwałowisko — pod nadkład zdejnowany z pokładów węgla — zalegała dziesiątki milionów metrów sześciennych torfu. Opracowanie naukowców z instytutu wskazywało, gdzie i jak należy ten torf zagospodarować.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

orzecznictwo

WYSOKOŚĆ ODSZKODOWANIA W RAZIE NIEDOBÓRU CUKRU

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w W. wystąpił do sądu przeciwko Małgorzacie C., która jako kierownik magazynu paczkarni spowodowała niedobór cukru sięgający 5 360,5 kg.

Prawomocnym wyrokiem sądu karnego Małgorzata C. została skazana za przestępstwo niedopełnienia ciążących na niej obowiązków ochrony i nadzoru nad powierzonym jej mieniem przez to, że m.in. systematycznie spożywała alkohol i pozostając pod jego wpływem wydawała i przyjmowała towary bez ich należytego sprawdzenia, że wpuszczała do magazynu także osoby nieuprawnione, wreszcie, że nie prowadziła na bieżąco dokumentacji rachunkowo-przychodowej, czym w konsekwencji doprowadziła do niedoboru cukru, działając na szkodę swego pracodawcy.

Małgorzata C. uznała roszczenie Wojewódzkiego Związku do wysokości 61 119 zł i do dnia wniesienia powództwa zwróciła stronie powódowej kwotę 10 tys. zł.

Sąd Wojewódzki w oparciu o powyższy stan rzeczy zasądził o pozwaną 51 119 zł z 8 proc. przyjmując cenę 10,50 zł za 1 kg cukru.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego powódowy Związek Spółdzielni wniosł rewizję, domagając się za cukier ceny komercyjnej.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę dnia 31 sierpnia 1979 r. nr IV PR 229/79 wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Wysokość szkody czy wartość niedoboru ustalona przez sąd karny nie wiąże sądu cywilnego, który decyduje samodzielnie.

2. Jeżeli niedobór został spowodowany zawinionym przez pracownika naruszeniem jego obowiązków pracowniczych, należy go obliczyć po komercyjnych cenach detalicznych.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) Zgodnie z decyzją ministra finansów nr PD 58/r/76 z dnia 26 października 1976 r. przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie oraz inne jednostki gospodarki społecznej rozliczają z budżetem państwa różnice budżetowe od powstałych niedoborów cukru (z wyjątkiem niedoborów w granicach norm) w ten sposób, że są obowiązane wpłacić na rzecz budżetu kwotę stanowiącą różnicę między wartością cukru, którego dotyczy niedobór, obliczoną w cenach detalicznych komercyjnych, a jego wartością w cenach detalicznych (...). W sprawie chodzi o różnicę kwot 139 373 zł (5 360,5 kg cukru x 26 zł) i 56 285 zł (5 360,5 kg x 10,5 zł), która wynosi 83 087,75 zł. Taką należność została pobrana od powódowego Związku przez Okręgowy Zarząd Dechodów i Kontroli Finansowej w Gdańsku. Suma 83 087,75 zł przedstawia więc dla powoda rzeczywistą szkodę, pozostającą w związku przyczynowym z faktem wystąpienia w magazynie paczkarni niedoboru cukru. O ile zatem niedobór ten został spowodowany zawinionym przez pracownika naruszeniem jego obowiązków pracowniczych, należy go obliczyć w cenach detalicznych przyjął obciążenie pracownika zobowiązaniego do wyliczenia się lub zwrotu powódzonego mu mienia. Z przedstawionego punktu widzenia istotną jest rzeczą, po jakiej cenie dysponujący towarem Związek byłby obowiązany sprzedać brakującą ilość cukru. (...) Sprawa rozliczeń pomiędzy przedsiębiorstwem spółdzielczym a budżetem państwa nie uzasadnia przecież pozbawienia przedsiębiorstwa prawa żądania wynagrodzenia szkody wyrządzonej w sposób zawiniony przez zatrudnionego w nim pracownika. Podobnie w rozważanym względzie bez znaczenia jest podniesiona przez Sąd Wojewódzki okoliczność, że pozwana, jako osoba materialnie odpowiedzialna, obciążona była wartością cukru po 10,50 zł za 1 kg.

W zakresie ustalenia przez sąd karny wysokości czy wartości niedoboru w razie skazania za przestępstwo przewidziane w art. 218 k. k. prawomocny wyrok skazujący tego Sądu nie ma mocy wiążącej dla sądu cywilnego. Dlatego nie jest w sprawie miarodajne, że sąd karny, skazując pozwaną za występki z art. 218 § 1 k. k., stwierdził istnienie niedoboru w kwocie 61 119 zł. W przedmiocie wysokości szkody i należnego odszkodowania sąd cywilny decyduje samodzielnie.

W konsekwencji trzeba przyznać słusność stanowiska strony rewidującej, że odszkodowanie powinno być obliczone z zastosowaniem detalicznej ceny komercyjnej cukru, w którym ujawniono niedobór.

Nie mniej jednak w aktualnym stanie sprawy nie mogła być uznana za dojrzałą do stanowczego rozstrzygnięcia.

W odpowiedzi bowiem na pozew pozwana M. C. zgłosiła zarzuty, że warunki, w jakich pełniła pracę, nie dostarczały jej możliwości w pełni skutecznego zabezpieczenia i nadzoru nad powierzonym mieniem. Twierdziła ona tam w szczególności, że podczas jej nieobecności w magazynie paczkarni, również spowodowanym korzysaniem z urlopu lub zwolnień lekarskich, paczkarnia pracowała z obciążeniem jej konta.

Sąd Wojewódzki poczytał sprawę za wyjaśnioną już przez wyrok, że

DOKONCZENIE NA STR. 8

pozwana uznała roszczenie powoda do wysokości kwoty 61 119 zł, na poczet której dokonała wpłat na kwotę 10 000 zł. Nie widział przeto potrzeby sprawdzenia i ustosunkowania się do przytoczonych co dopiero twierdzeń wysuniętych przez powaną na jej obronę. Tymczasem, jak się okazuje, są to istotne okoliczności, jako że mogą mieć wpływ na treść rozstrzygnięcia.

Gdy więc zaskarżony wyrok wydany został w sprawie nie wyjaśnionej dostatecznie do rozstrzygnięcia, a więc z naruszeniem przepisów art. 3 § 2, art. 233 § 1 art. 316 § 1 k.p.c., należało go w części objętej zaskarżeniem uchylić i w tym zakresie przekazać sprawę Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania. (...)

Art. 218, § 1. Kto, nie dopełniając obowiązku lub przekraczając uprawnienia w zakresie nadzoru nad mieniem społecznym, jego ochrony lub gospodarowania nim, stwarza chociażby nieumyślnie możliwość powstania niedoboru, jeżeli istotny niedobór w mieniu nastąpił, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5 § 2. Jeżeli niedobór został w całości wyrównany, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

nowe przepisy i zarządzenia

USŁUGI MAGAZYNOWE MIĘDZY JEDNOSTKAMI GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

W nr 13 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie ministra gospodarki materialnej z dnia 22 kwietnia 1980 r. w sprawie ogólnych warunków umów o świadczenie usług magazynowych między jednostkami gospodarki uspołecznionej (poz. 60).

Ogólne warunki umów, opublikowane w formie załącznika do zarządzenia, stanowią, że do podstawowych usług magazynowych należy składowanie i przechowywanie towarów i innych rzeczy ruchomych. Usługodawca obowiązany jest świadczyć usługi magazynowe, jeżeli jest powołany do świadczenia tego rodzaju usług bądź jeżeli dysponuje wolną powierzchnią magazynową. Jednak może odmówić wykonania usługi, jeżeli:

1) właściwości towarów przekazywanych przez usługobiorcę zagrażają życiu lub zdrowiu ludzkiemu albo innym towarom znajdującym się w magazynach usługodawcy.

2) przekazano inne towary, niż zostało to wstępnie uzgodnione, bądź ilość towaru była większa niż uzgodniono.

Usługodawca przyjmuje określone towary na przechowanie lub składowanie na uzgodniony okres.

Usługobiorca obowiązany jest przekazywać do przechowania lub składowania towary w partiach przesyłkowych lub w inny określony w umowie sposób.

Ogólne warunki ustalają szczegółowo m.in. wzajemne obowiązki usługodawcy i usługobiorcy, w tym także kary umowne w określonych sytuacjach.

Nowe zarządzenie wraz ze wspomnianymi ogólnymi warunkami wejdą w życie dnia 1 września 1980 r.

ZASADY SPRZEDAŻY CUKRU DLA LUDNOŚCI

Uchwała nr 42 Rady Ministrów z dnia 10 maja 1980 r. w sprawie zasad sprzedaży cukru dla ludności (Monitor Polski Nr 14, poz. 64) zlikwidowała w zasadzie z końcem maja br. dotychczasowy system biletów towarowych na cukier, zastępując go — dla określonych kategorii osób — możliwością otrzymania począwszy od 1 czerwca 1980 r. ekwiwalentu pieniężnego w wysokości 15,50 zł za 1 kg cukru nabywanego dotąd za bilet towarowy.

Termin ustania dalszego wydawania biletów towarowych na cukier rolnikom indywidualnym i członkom rodzinnych spółdzielni produkcyjnych oraz ich rodzinom określi oddzielnie minister handlu wewnętrznego i usług.

Przewodniczący Państwowej Komisji Cen został upoważniony do ustalenia jednostkowych cen detalicznych i cen zbytu cukru przy przyjęciu za podstawę ceny detalicznej cukru kryształ 26 zł za 1 kg.

W tym samym nr 14 Monitora Polskiego ukazało się wykonawcze zarządzenie ministra finansów z dnia 26 maja 1980 r. w sprawie trybu wypłacania przez upoważnione zakłady pracy ekwiwalentu pieniężnego za bilety towarowe na cukier (poz. 65).

NOWY SPOSÓB OZNACZANIA POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH I PRZYCZEP

Minister komunikacji zarządził z dnia 30 kwietnia 1980 r. (Monitor Polski Nr 13, poz. 81) ustalił począwszy od 1 czerwca 1980 r. nowe pary liter dla oznaczania pojazdów samochodowych i przyczep w poszczególnych województwach.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

W dniach 2-4 czerwca br. odbyła się konferencja naukowa nt. „Nauka finansów i polityka finansowa w Polsce Ludowej”. Organizatorami konferencji byli: Ministerstwo Finansów i Instytut Finansów. Współpraca naukowa organizatorów ma już wieloletnią tradycję. Konferencja włączyła się z 75-leciem SGPIIS oraz 30-leciem Zakładu Finansów tej uczelni. Z tej okazji przedstawiono dorobek naukowy zakładu w formie „Księgi dorobku naukowego Zakładu Finansów”, na który składają się monografie, rozprawy, podręczniki i inne opracowania z teorii finansów, budżetu państwa, finansów przedsiębiorstw, bankowości i finansów międzynarodowych.

Konferencję otworzył rektor SGPIIS, prof. S. Nowacki. Obecny na konferencji minister finansów Henryk Kisiel nawołując do jubileuszu szkoły i jej dorobku naukowego, podkreślił jej wkład do teorii finansów oraz udział w rozwiązywaniu problemów stojących przed praktyką gospodarczą, m. in. w pracach nad projektem zmian w systemie finansowym organizacji gospodarczych po 1980 r. Minister finansów nadał Zakładowi Finansów złotą odznakę rezydentową „Za zasługi dla finansów PRL”.

REFERATY na konferencję zgłosił: doc. Jan Boguszeński — „Instrumenty ekonomiczno-finance jako równowaga procesów inwestycyjnych”; dyr. E. Cichocki — „Rola i funkcje zysku jako syntetycznego miernika oceny działalności gospodarczej przedsiębiorstwa socjalistycznego (aspekt praktyczny)”; prof. Władysław Jaworski — „Problemy teorii i praktyki kredytu bankowego”; prof. Hanna Sochacka-Krysiak — „Kierunki ewolucji kontroli finansowej na tle zmian systemu zarządzania”; doc. Jan Szczepański — „Stymulacyjna i regulacyjna funkcja systemu finansowego przedsiębiorstwa”; doc. Lech Szyszko — „Rola finansów w nabywczym w kształtowaniu procesów gospodarczych”; dr Jan Wasieleski — „Kryteria i warunki efektywności kredytu”; prof. Mieczysław Kucharski — „Możliwości koordynacji bilansów syntetycznych”; prof. Zbigniew Pirożyński — „Przebiegi i konstrukcje budżetu w gospodarce socjalistycznej”; prof. Urszula Wojciechowska — „Rola zysku w zarządzaniu organizacjami gospodarczymi — ewolucja poglądów i rozwiązań”.

Referaty wprowadzające do dyskusji wygłosili: prof. Zdzisław Fedorowicz pt. „Rozwój teorii finansów w PRL”; i Marian Krzak, i zastępca ministra finansów, pt. „Rola polityki finansowej w polityce gospodarczej w najbliższych pięciu latach”.

Z. Fedorowicz w swoim referacie dużo miejsca poświęcił problematyce przedmiotu ogólnej teorii finansów socjalistycznych. Był to następnie jeden z ważniejszych wątków dyskusji. W latach powojennych, stwierdził, referent, znacznie rozszerzył się zakres przedmiotu teorii finansów, w której, podobnie jak w innych naukach ekonomicznych ogromnie wzrosło zainteresowanie funkcjonowaniem gospodarki i wynikającymi z niego problemami aplikacyjnymi. Doprowadziło to „...do zainteresowania się przebiegiem zjawisk pieniężno-finance w ich całości tak w ich wewnętrznych związkach i uwarunkowaniach, jak i w związkach ze zjawiskami niepieniężnymi w obszarach produkcji, podziału, wymiany i spożycia”. Prof. Fedorowicz zaznacza dyskusyjny charakter proponowanego zakresu przedmiotu ogólnej teorii finansów, zwłaszcza w stosunku do tradycyjnych określeń

finansów obejmujących tylko procesy redystrybucji dochodów i funduszy pieniężnych między różnymi jednostkami gospodarczymi. Drugą ważną grupą problemową referatu są kierunki dalszego rozwoju ogólnej teorii finansów.

M. Krzak, mówiąc o roli polityki finansowej w nadchodzącym pięcioleciu, wyraził pogląd, że wzrosło jej znaczenie. Na tym tle referent przedstawił najważniejsze kierunki rozwiązań obecnie opracowywanego systemu finansowego organizacji gospodarczych.

W zakresie planowania finansowego przewiduje się: 1) podniesienie roli bilansów syntetycznych jako instrumentów oceny sytuacji gospodarczej i podstawy planowania rocznego; 2) wzmocnienie dyscypliny planicznej, przewiduje się odchodzenie od kategorii złotego dewizowego; 3) ważnym elementem polityki finansowej będzie przyjęcie przedsiębiorstwa jako podstawowego podmiotu gospodarczego w rozliczeniach z budżetem i w kredytowaniu. Zakłada się przy tym ograniczenie zakresu dyrektywności na rzecz regulatorów ekonomiczno-finance oraz stabilizację niektórych z nich w okresach 3-5-letnich.

Przedstawione zostały niektóre zagadnienia reformy cen zbytu artykułów zaopatrzeniowych przewidzianej na 1981 r., która ma poprzedzić przewidywane zmiany w systemie ekonomiczno-finance. Zakłada się m. in. stopniowe ograniczenie dotacji budżetowych, co powinno stworzyć bardziej obiektywne przesłanki rachunku ekonomicznego i ograniczyć rozmiary budżetowej redystrybucji środków finansowych. Nowe ceny będą cenami stałymi, a rachunki wyrównawcze będą łagodniejsze, znacznie wahania cen na rynkach światowych w ciągu roku. Zakłada się do bardziej elastyczne podejście do przeliczników dewizowych niezbędne dla funkcjonowania cen transakcyjnych.

Przedsiębiorstwa te mają stworzyć warunki potrzebne dla stosowania zysku jako miernika działalności gospodarczej, źródła środków na rozliczenia z budżetem państwa i podstawy systemu bodźcowego. Aby zwiększyć rolę zysku w przedsiębiorstwach, trzeba znacznie zmodyfikować system podziału akumulacji. W projektowanych rozwiązaniach zmierzano do oparcia podziału akumulacji na dwóch zasadniczych podziałach — progresywnym podatku dochodowym i podatku obrotowym (rozważana jest przy tym możliwość przeniesienia poboru podatku obrotowego do handlu).

Zysk netto byłby źródłem środków funduszu premiovego kierownictwa i funduszu rozwoju. Rozważana jest również sprawa modyfikacji funduszy zakładowych oraz powrotu do funduszu zakładowego tworzonego z odpisów z zysku.

Przewiduje się wprowadzenie nowego miernika tzw. sprzedaży netto (wartość sprzedaży pomniejszona o

koszty materiałne i podatki — dochodowy i obrotowy) jako podstawę tworzenia funduszu plac. Zakłada się utrzymanie systemu rezerwy funduszu plac, możliwość otrzymania kredytu przejściowego na place, wzmocnienie bankowej kontroli funduszu plac oraz zaostreżenie sankcji za wadliwą gospodarkę tym funduszem.

W dyskusji uczestniczyło 35 osób.

Problematyka efektywności gospodarowania (w różnej skali) była tematem referatów i dyskusji. Zajmowano się nią głównie z punktu widzenia roli finansów w tej dziedzinie. Chodziło tu o rozległe działania zmierzające do usunięcia wad strukturalnych dotychczasowych systemów ekonomiczno-finance, a w bliższym horyzoncie czasowym — o aktywny udział finansów w poprawie efektywności.

Zgodnie wyrażano pogląd, że rola finansów w obecnych warunkach gospodarowania różnych szczeblach się różni. Do tej degradacji finansów przyczynia się wiele czynników, jednym z nich jest zjawisko określone w dyskusji mianem „erozji systemu pieniężnego”, a pieniądza gotówkowego w szczególności (J. Gołuchowski) przez rozbudowany system talonów, poleceń sprzedaży itp. Zjawisko to dodatkowo komplikuje działanie systemu motywacyjnego. „Podstawowym warunkiem zwiększenia efektywności gospodarowania jest zwiększenie szacunku dla pieniądza” (W. Jaworski).

Nie można tego uzyskać szybko, ale już obecnie możliwe są zmiany cząstkowe. Chodzi tu przede wszystkim o wzmocnienie roli banku przez: a) ograniczenie samofinansowania się przedsiębiorstw i zlikwidowanie automatyzmu kredytowego; b) zwiększenie roli banku i kredytu w procesie alokacji środków na cele rozwojowe; c) ścisłe określenie granic emisji kredytowej; d) niedopuszczanie do tego, żeby emisja automatycznie pokrywała potrzeby finansowe państwa.

Ogólnie rzecz biorąc, warunkiem skuteczności polityki finansowej jest prawidłowe powiązanie procesów rzeczowych i finansowych w taki sposób, żeby polityka finansowa była instrumentem kształtowania procesów rzeczowych. Polityka finansowa powinna dysponować instrumentami korekcyjnymi (mechanizmem zasileniowym lub motywacyjnym), żeby ograniczyć zakres stosowania instrumentów incydentalnych.

W obrębie tej problematyki mieliśmy się rozważania nad rachunkiem ekonomicznym jako podstawą zarządzania organizacjami gospodarczymi i gospodarką w ogóle oraz warunkami niezbędnymi do jego stosowania. Do warunków tych zaliczono m. in. konieczność zapewnienia rentowności produkcji efektywnej społecznie (a nie rentowności produkcji nie-

efektywnej), co wiąże się z koniecznością zbudowania odpowiedniego systemu cen. Problem ten poruszył min. Kisiel, szerzej referenci wprowadzający do dyskusji, a najszerszej wystąpił w dyskusji.

Wiele uwagi poświęcono sprawie mierników syntetycznych, głównie zysku. Rola zysku omówiono w dwóch referatach. E. Cichowski przedstawił doświadczenia uzyskane w tej dziedzinie w systemie wogolskim oraz obszernie naświetlił znaczenie zysku w systemie finansowym projektowanym na lata osiemdziesiąte.

U. Wojciechowska w swoim referacie z analizy poglądów na rolę zysku i rozwiązań praktycznych wyciąga wniosek o możliwości stosowania dwóch mierników oceny: miernika zbliżonego do produkcji czystej oraz zysku, pod warunkiem, że oba mierniki będą kreowane przez te same narzędzia ekonomiczno-finance, tzn. te same ceny, instrumenty finansowe i urządzenia ewidencyjne.

W dyskusji poglądy w tej sprawie były podzielone. Opowiadano się za systemem jednomiernikowym w formie zysku (B. Gruska), wskazywano, że zysk jest miernikiem krótkookresowym (Z. Pirożyński) oraz w małym stopniu zależny od organizacji gospodarczej (L. Kurowski). Wskazano również na nowy aspekt zysku, nabierający znaczenia, zysku jako „busoli” polityki strukturalnej i kryterium weryfikacji decyzji gospodarczych (U. Wojciechowska).

Ścisłe zaznaczonym nurtem dyskusji (niektórzy uważali, że za silnie) była problematyka przedmiotu nauki finansów oraz problem stosunku nauk finansowych do innych dyscyplin ekonomicznych i prawnych.

W sprawie przedmiotu wystąpiły wyraźnie dwie orientacje, jedna opowiadająca się za szerokim ujęciem przedmiotu proponowanym przez Z. Fedorowicza, druga za ujęciem węższym, ale też odbiegającym od ujęć zbyt tradycyjnych. Bez sprzeciwu przyjęto sugestie prof. L. Kurowskiego, żeby liberalnie traktować badaczy opowiadających się za innym zakresem przedmiotu finansów.

Związki nauk finansowych z innymi dyscyplinami były rozpatrywane w płaskizynie: teoria ekonomii politycznej a nauki finansowe oraz nauki finansowe a nauki prawno-finance.

Pierwszej relacji było poświęcone wystąpienie M. Mieszczańskowskiego, który mówił o ścisłym związku ekonomii politycznej z naukami finansowymi przez teorię pieniądza, kredytu i opodatkowania oraz niekorzystnym wpływie na nauki finansowe niektórych niedostatków występujących w teorii ekonomii. Chodziło o takie zjawiska, jak: wyolbrzymianie przez ekonomię roli czynni-

ka subiektywnego, nieadekwatną charakterystykę stosunków ekonomicznych oraz koncepcje modeli gospodarki socjalistycznej, które opierają się na uproszczonym modelu nakazowym i parametrycznym. Konsekwencją tego są braki w formułowaniu prawidłowości w funkcjonowaniu i rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Słabości w nauce finansów, stanowiącej część składową nauk ekonomicznych, przejawiają się w tym, że nauka i polityka finansowa często działają intuicyjnie, z czym nieuchronnie wiąże się objawy subiektywizmu (przykładem wyolbrzymiania roli systemu finansowego w zakresie układu motywacyjnego). W badaniach finansowych wiele uogólnień opiera się na założeniach przy zbyt małym rozpoznaniu rzeczywistych zjawisk i procesów gospodarczych. Zdaniem U. Wojciechowskiej, nie dyskutuje się na temat obiektywnych uwarunkowań, bo zobiektywizować się może tylko bardzo ogólne prawidłowości, o czym świadczy różnorodność rozwiązań w krajach socjalistycznych przy zbliżonych warunkach gospodarowania.

Druga grupa dyskutowanych relacji dyscyplin finansowych dotyczyła skutków procesu „ekonomizacji prawa” (N. Gajl). Proces ten stwarza wiele nowych i trudnych problemów dla teorii prawa finansowego, np. w zakresie budowy norm szczegółowych. Ekonomizacja prawa finansowego powoduje powstawanie nowych instytucji prawnych, przy tworzeniu których potrzebna jest współpraca wielu stron. Potrzebna jest również koordynacja metod badawczych ekonomicznych, prawnych i innych, bowiem braki tu występujące są słabą stroną nauki i praktyki finansowej (M. Weralski).

Janusz Wierzbicki postulował zwiększenie zainteresowania badaniami porównawczymi i monografiicznymi finansów w innych krajach socjalistycznych, widząc w nich ważny, ale zaniedbany, kierunek badań. Przedmiotem badań powinny być finanse w konkretnych warunkach funkcjonowania państw socjalistycznych. Podobny postulat był adresowany do środowiska krajowego. Finanse — teoria i praktyka — muszą być dostosowane do rzeczywistości społeczno-gospodarczej i jej potrzeb. Słabością nauk finansowych jest poszukiwanie rozwiązań zorientowanych na warunki wymarzone.

W dyskusji poruszono wiele problemów bardziej szczegółowych, które z konieczności trzeba pominąć. Dyskutowano np. propozycję powrotu do dawnego funduszu zakładowego, tworzonego z odpisów z zysku. Opowiadali się za tym niektórzy dyskutanci, były też głosy zachęcające do głębszego przemyślenia skutków proponowanego rozwiązania.

Dyskusję podsumowali: prof. Leon Kurowski oraz wiceminister finansów Bronisław Cias.

HANDEL JELENIOGÓRSKI

JELENIOGÓRSKI handel artykułami przemysłowymi funkcjonuje pod szyldem WPHW od 4 lat, tj. od momentu przeprowadzonej w 1976 r. reorganizacji. Sieć detaliczna przedsiębiorstwa, obejmująca 344 punkty sprzedaży o łącznej powierzchni 34 262 m kw. jest nader skąpa, a adaptacja nowych pomieszczeń następuje zbyt wolno. W ciągu ostatnich 4 lat pozyskano tylko 6 lokali z nowego budownictwa. Dlatego też dużą wagę przywiązuje się do modernizacji istniejącej sieci, zwłaszcza że połowę stanowią małe sklepy o powierzchni do 50 m kw. nie posiadające nawet zaplecza. Powiększenie sal sprzedażowych następuje często przez łączenie sąsiadujących ze sobą placówek. W dyspozycji handlu znajduje się tylko 11 lokali przekraczających powierzchnię 200 m kw.

Sytuacja znacznie się poprawiła w momencie wybudowania pawilonów handlowych w Jeleniej Górze i Bogatym (o pow. 3000 m kw. każdy) oraz w Świeradowie (1300 m kw.). Na razie inwestycje te są jednak dopiero na etapie planów.

26 magazynów o łącznej powierzchni 16 166 m kw., rozrzuconych po całym województwie, zlokalizowanych w dużej odległości od punktów sprzedaży i w obiektach do tego ce-

lu nieprzystosowanych, znacznie utrudnia sprawne funkcjonowanie sieci. Zabiegi zmierzające do poprawy tych warunków magazynowania idą w dwóch kierunkach: rozwoju własnego transportu i modernizacji wykorzystywanych obiektów. Ta ostatnia przeprowadzana jest przez własny Zakład Remontowo-Budowlany zatrudniający 35 osób. Największym osiągnięciem w ostatnim okresie było zaadaptowanie obiektu w Barcinie o pow. 5000 m kw.

Mimo tych trudności, wyniki przedsiębiorstwa są całkiem niezłe. Dynamika obrotów planowanych w roku 1980 do wykonanych w 1979 wyniosła na 129,3.

Największą dynamikę notuje się w sprzedaży sprzętu mechanicznego, papierniczo-zabawkarskiej, poczoszniczej, obuwniczej. Najniższą zaś w galanterii skórzaną i dziewiarstwie.

Jest to w dużej mierze efekt rozwoju aktywnych form sprzedaży, a w szczególności zdobywania dodatkowej masy towarowej z zakładów znajdujących się na terenie województwa jeleniogórskiego. Dostarczyły one w 1979 roku towarów o wartości 295 613 tys. zł, co stanowiło 10,7 proc. dostaw przemysłu krajowego. Do zakładów najwyższej reali-

zujących dostawy dodatkowe należała w roku ubiegłym Fabryka Dywanów w Kowarach (56 990 tys. zł), Olszyskie Fabryki Mebli (21 000 tys. zł) i ZPD „Warta” w Lubawce (7000 tys. zł).

Umiejętność nawiązania współpracy z przemysłem, w celu realizacji dostaw najbardziej poszukiwanych artykułów ma niebagatelne znaczenie w obecnej sytuacji. Zachęcanie przemysłu do podejmowania wspólnych działań, odbywa się przez organizowanie giełd handlowych, wojewódzkiej i regionalnych, wystaw pod hasłem — „Szukamy producenta”, a także przez utrzymywanie bezpośredniego stałego kontaktu z wytwórcami.

Pod patronatem dużych zakładów m. in. „Confexu”, „Warty” prowadzonych jest 12 placówek. Pozwala to na stały kontakt z producentem i ciągłe uzupełnianie brakujących artykułów.

Znaczną rolę w poprawie zaopatrzenia rynku pełni Regionalny Ośrodek Mody, współpracujący zarówno z zakładami kluczowymi, jak też, a raczej przede wszystkim, ze spółdzielczością jeleniogórską. Z inicjatywy ośrodka uruchomiono, dla potrzeb regionu, produkcję najbardziej

poszukiwanych wzorów odzieży, które dość szybko w krótkich, atrakcyjnych seriach trafiły na rynek. Współdziałające zakłady szyją niejako pod dyktando ROM, otrzymując gotowe, opracowane wzory, a także niezbędne surowce. Dzięki tym zabiegom udało się wypchnąć z magazynów tkaniny leżące tam od kilku lat. Podobno konfekcja z nich uszyta cieszyła się powodzeniem, mimo iż w metrażu nie znalazły nabywców. Podobnie dzieje się z tkaninami deficytowymi, na które popyt jest bardzo duży — sztruksy, welwet trafiają na półki sklepowe już w gotowych wyrobach. W roku ubiegłym 12 tys. sztuk odzieży dla kobiet zostało uszytych właśnie w inicjatywie ROM. Sukienki dla kobiet w ciążę, męskie szlafrocki frotte, spodnie dla chłopców, prawdopodobnie nigdy nie trafiłyby na rynek, gdyby nie duży nacisk handlowców prowadzących ROM.

Poprzez przemysł miejscowy handlowcy jeleniogórscy nawiązują współpracę z innymi producentami krajowymi. „Confex” zaprasza przedstawicieli WPHW na wszystkie spotkania organizowane przez „Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego”. Dzięki temu handlowcy własnym sprytem „wyłudzają” jeszcze od zakładów

jakieś dodatkowe, pozaplanowe dostawy atrakcyjnych artykułów.

Uzyskiwanie dodatkowej masy towarowej odbywa się często sposobem „czysto” gospodarskim. W miarę możliwości WPHW przychodzi z pomocą zakładom w pozyskiwaniu surowca produkowanego na terenie województwa. Drobnymi producentami otrzymali tą drogą w ubiegłym roku surowce o wartości 3 mln zł, a w roku bieżącym już za 1,5 mln zł.

Utrzymywanie ścisłej współpracy z zakładami pozwala handlowcom na rozeznanie, co kółtemu producentowi jest zbędne, a co kółtemu potrzebne do uruchomienia dodatkowej produkcji; w momencie zaobserwowania jakichś nadwyżek surowców szybko wkraczają wtedy do akcji. Dzięki temu za kartony z Karłonoskich Zakładów Papierniczych WPHW otrzymało, poza planem, wyroby z szetlandzkiej wełny na około 6 mln zł, a za tuby do tuszu z „Polfy” sklep „Moda Polska” odebrał z „Miraculum” i „Inco” dodatkową partię tuszu do ręk.

Coraz większą rolę przywiązuje się też do zagospodarowywania resztek w ramach kooperacji regionalnej. Odpady mogą stanowić bogate źródło zaopatrzenia spółdzielni. Niektóre z nich produkują już makaty z kowarskich resztek.

E. A.

NABRZEŻA basenu numer VIII w porcie gdynskim od kilku lat są oczkiem w głowie ludzi morza. Baltic Container Terminal (BCT), czyli mówiąc po polsku baza kontenerowa na nabrzeżu Helmskim przy tym właśnie basenie, jest obecnie największą naszą inwestycją portową. I, mimo wielu perturbacji, przybrała już kształty zgodne z zamierzeniami projektantów.

Pomysłowane na zielono suwnice oraz różnokolorowe pudła kontenerów na placu składowym odróżniają tę część portu od innych nabrzeży. Nabrzeże Helmskie wyróżnia się też i tym, że nadal kręga się na nim także maszyny budowlane — budowa trwa. Do 20 czerwca ma być jednak wszystko zapiekie na ostatni guzik — ta data ma zamknąć pierwszy etap tej ważnej inwestycji. Premierem mamy już za sobą — 29 października ubiegłego roku obsłuzono już pierwszy liniowy statek ro-ro „Baltic Eagle”, pływający we wspólnym polsko-angielskim serwisie United Linii Oceanicznych i Polskich Linii Oceanicznych. 10 kwietnia 1980 roku serwis ten uzupełnił siostrzany statek armatora polskiego „Inowrocław”. Z tym dniem całość przewozów drobnicy między Polską i W. Brytanią przejęły nowoczesne statki ro-ro, a więc przyjmujące ładunki włączane na pokład po specjalnym pomoście. W czerwcu następuje zasadnicze uzupełnienie tej technologii, rozpoczyna się przeładunki w systemie pionowym, zwanym przez fachowców lo-lo. Tak więc ożyją wreszcie, nieruchome dotąd trzy wielkie 35-tonowe suwnice nabrzeżne, otwierając nowy rozdział w rozwoju terminalu.

Przeładunki kontenerów w polskich portach mają już pewną, choć nader skromną, tradycję. W 1969 roku przystąpiono do budowy Tymczasowej Bazy Kontenerowej na nabrzeżu Helmskim w Gdyni, którą oddano do eksploatacji w czerwcu 1972 roku. W tej chwili wymaga ona dalszej rozbudowy o stanowiska ro-ro i zaplecze składowe przy nabrzeżach Duńskim i Szkockim. Jednakże i tak roczna zdolność przeładunkowa tej bazy jest ograniczona — sięga 350 tysięcy ton, a docelowo, po zakończeniu robót, 550 tysięcy ton. Nacisk rynku światowego spowodował, że polski handel zagraniczny był żywotnie zainteresowany tym, aby móc przeładowywać znacznie większe ilości towarów zamkniętych w stalowych pudłach. I tak podjęto decyzję o budowie całkowicie nowej, na wskroś nowoczesnej bazy na nabrzeżu Helmskim.

Wizja

Fachowcy od spraw konteneryzacji z właściwą sobie troską o jednoznaczność terminologii używają dla określenia tego typu zespołu obiektów portowych ścisłego określenia „centrum kontenerowe” lub „terminal”. A więc w porcie gdynskim powstaje nowoczesne centrum kontenerowe, w skład którego wejdą m.in. między innymi: morska baza, jej zaplecze techniczne, stacja mycia kontenerów, baza pojazdów PLO, odpowiedni układ dróg kolejowych i jezdni. Całość na obszarze ponad 100 hektarów, w tym dużą część powierzchni zajmują sama baza kontenerowa. Koszty szacuje się dzisiaj na około 10 mld złotych. Pierwotne założenie, że wystarczy suma 3—3,5 mld złotych okazało się zbyt optymistyczne. Ale, jak twierdzi dyrektorzy z Zarządu Portu Gdynia, nakłady te zwrócą się bardzo szybko, w ciągu trzech lat. Dla potwierdzenia tezy, że inwestycje portowe spłacają się rzeczywiście szybko, przytaczają oni przykład z historii. Port w Gdyni, na którego budowę w latach 1923—1938 wydano 288 mln ówczesnych złotych, zwrócił zainwestowane pieniądze w ciągu półtora roku od chwili wejścia portu do eksploatacji.

Na terminal składają się nabrzeża: Helmskie I o długości 500 m i Helmskie II — 170 m, sektor składowy ro-ro o powierzchni 13,5 tys. m kw., plac składowo-manipulacyjny — 42,5 tys. m kw. i magazyny. W skład wyposażenia wchodzi między innymi trzy 35-tonowe suwnice nabrzeżowe, dwie suwnice kolejowe, sześć suwnic placowych, dwa wózki podsiębierne, ciągniki, naczepy, wózki widłowe, itp. Obiekty i ich wyposażenie mają pozwolić na obsługę statków do 30 tys. DWT z wydajnością 360—500 TEU (tzw. kontenerów przeliczeniowych) na dobę w systemie ro-ro i 230 — 1020 TEU w systemie lo-lo (pionowym, suwnicami), obsługę wagonów PKP z wydajnością około 500—760 TEU i innego transportu średnio 220—300 TEU na dobę, opróżnianie i napełnianie w ciągu doby ok. 150 kontenerów. Plac składowy pozwoli na jednoczesne zgromadzenie 3 000 kontenerów w trzech warstwach. Stworzone mają być warunki do mycia i naprawy kontenerów.

Aby zamknąć powyższą statystykę przyjrzyjmy się zamierzonym efektom przedsięwzięcia. W pierwszym etapie budowy gwarantuje się tu przeładunki 170 tys. TEU w ciągu roku, to jest około 800 tys. ton drobnicy. Drugi etap zapewni na docelową zdolność przeładunkową 300—330 tys. TEU, tj. 2—2,5 mln ton drobnicy w kontenerach rocznie. Przewiduje on dalszą rozbudowę nabrzeża Helmskiego. Spróbujmy zobiektywizować te dane: największy obecnie bałtycki terminal kontenerowy, Göteborg, zanotował w 1978 roku przeładunki 190,8 tys. TEU. A więc gdyniska baza ma szansę zająć miejsce wśród największych nad Bałtykiem.

Wybrano dobrego, sprawdzonego dostawcę sprzętu, hiszpańską firmę

TERMINAL NA HELMSKIM

KRZYSZTOF FRONCZAK

„Fruehauf”. Zakupu dokonano tylko w tej jednej firmie, co powinno w przyszłości stwarzać stosunkowo najmniej kłopotów z eksploatacją. Korzystając z doświadczeń i wyciągając wnioski z błędów popełnionych wcześniej w innych portach, zdecydowano się na technologię przemieszczania kontenerów przede wszystkim suwnicami, nie zaś wozami podsiębiernymi, z wykorzystaniem placu składowego. Pod tym też kątem dobrano odpowiedni sprzęt, zapewniający dużą sprawność operacji.

Zmagania nie tylko z czasem

Prace budowlane ruszyły z początkiem 1976 roku, wcześniej niż budowa otrzymała na to formalną zgodę w postaci decyzji Prezydium Rządu z 2 lipca tego roku. Dlaczego wspominać o tym fakcie? Jest to bowiem jedna z cech charakterystycznych tej bardzo potrzebnej i kosztownej zarazem inwestycji. Wszyscy bez wyjątku zainteresowani doceniają wagę tego przedsięwzięcia, a jednak częstokroć przyznane priorytety pozostają na papierze, w sferze połączonych życzeń portowców, którzy, zmuszani bieżącymi potrzebami, używać muszą najróżniejszych wybiegów i forteli, aby móc po prostu kontynuować roboty. Tak więc pierwsze prace przygotawcze wyprzedziły decyzję.

Z początkiem 1977 roku na terenie przewidzianym pod budowę nie było już dawnych ogródków działkowych (zajmowały powierzchnię ok. 40 ha), po uporczywych bojach udało się wykwatrować pozostałych 10 użytkowników tego terenu. Na plac budowy weszło osiem przedsiębiorstw wykonawczych. W kwietniu tegoż roku sfinalizowano umowę z hiszpańskim dostawcą o wyposażenie terminalu. W tymże też roku pojawiły się pierwsze opóźnienia w budowie. Prace hydrotechniczne uległy zahamowaniu. Wyprodukowanych w Gdańsku i przyholowanych do Gdyni skrzyń betonowych, stanowiących czoło wznoszonego nabrzeża nie można ustawić z powodu nagminnego braku tuczniwa granitowego na podsypkę. Rozpoczęła się długotrwała batalia o ów tuczniw, w której budowlani i inwestor zaangażowali najwyższe władze województwa gdańskiego i wrocławskiego (bo z dolnośląskich kamieniołomów czerpano granit). Ta walka nie mogła

być przegrana — część gotowego nabrzeża była szczególnie ważna dla dalszej budowy. Zgodnie bowiem z ustaleniami ze stroną hiszpańską, budowlani mieli zapewnić na budowie warunki do odbioru i montażu ciężkich suwnic nabrzeżowych i kolejowych. Powstać musiało nabrzeże zdolne do przyjęcia statku dostarczającego urządzenie z Bilbao, magazyn i plac składowania elementów konstrukcji, torowiska dla suwnic, odpowiednia sieć energetyczna. Narastające opóźnienia stawiały pod znakiem zapytania realność tych ustaleń. Gorączkowe zabiegi przyniosły jednak jakiś skutek i pod koniec 1977 r. zaczęły nadchodzić wreszcie „wahadła” z tuczniem. Okazało się, wtedy, że i natura potrafi być kapryśna. Wahania poziomu wody w basenie powodowały, że budowlani mieli poważne kłopoty z ustawianiem skrzyń na podsypce. W grudniu 1977 r. ustawiono ich zaledwie kilka.

Wszystkie te perturbacje spowodowały pierwszą poważną korektę w planach. Dla przyjęcia hiszpańskich konstrukcji zamiast 100 metrów nabrzeża Helmskiego I przygotowano stanowisko w innym miejscu — na nabrzeżu Helmskim II. 23 maja 1978 r. do tego właśnie nabrzeża przycołmował statek „Oświęcim”, przywożąc elementy pierwszej suwnicy. Montaż przebiegał za to sprawnie i w grudniu tego roku zakończono składanie trzeciej, ostatniej suwnicy nabrzeżowej. Mogło to być powodem do satysfakcji, stanęły bowiem maszyny decydujące o zewnętrznym obliczu bazy, zwiastujące rychłe uruchomienie przeładunków, gdyby nie to, co działo się u ich stóp. Równoległe z montażem należało wywieźć z terenu przeznaczanego pod przyszłe place składowe i magazyny, budynki, ogromne ilości ziemi. Gdański „Transbud”, który miał wykonać tę pracę, bezzadnie rozłożył ręce — brak odpowiedniej ilości samochodów. W efekcie zamiast zakończenia owoch robót w czerwcu z trudem udało się zamknąć ten „poślizg” w listopadzie.

Reorganizacja w ubiegłym roku połączeń liniowych z Wielką Brytanią i wprowadzenie na nie statków ro-ro ładowanych włączanymi z rampy naczepami spowodowało kolejne zmiany w harmonogramie i kolejności wykonywanych robót. Była to sprawa tym bardziej paląca, że zawieszono na czas bliżej nieokreślony prace budowlane na stanowisku ro-ro na nabrzeżach Duńskim i Szwedzkim w Tymczasowej Bazie

Kontenerowej w Gdyni. W ten sposób polsko-brytyjski serwis „Polanglia”, wyposażony w nowoczesne pojazdy, doświadczył swych statków w polskich portach, nie przystosowanych dotąd do technologii ro-ro. Dokonano kolejnych korekt w planach. Ustalono, że w pierwszej kolejności, do 1 października 1979 r. przygotuje się stanowisko ro-ro wraz z 100-tonowym pomostem uchylnym, 250 m nabrzeża Helmskiego, parking podwozi kontenerowych, dwa sektory placów składowych, część magazynu drobnicy, terminal kolejowy oraz połączenia drogowe i kolejowe zaplecza. I choć znowu nie wszystko udało się tak jak trzeba i odnotowano kolejny „poślizg”, 29 października ubiegłego roku odbyła się próba generalna „Baltic Eagle” stanął przy nabrzeżu.

Niekonsekwencje i niepokoje

Zgodnie z założeniami projektowymi w ramach BCT mają powstać takie obiekty towarzyszące jak mylnia i zakład remontu kontenerów. Tymczasem okazuje się, że określenie „towarzystwo” stało się dostatecznym argumentem do wykreślenia ich z planów inwestycji. A kontenery, choć, wydawałoby się, bardzo solidne i nie do zdarcia, bo stalowe, też z czasem niszczą się, starzeją się, wymagają drobnej kosmetyki ale i solidnych, kapitalnych remontów. Na dobrą sprawę buduje się tylko trzy wybrane fragmenty terminalu: bazę morską, układ połączeń kolejowych i drogowych. Reszta pozostawiona na później. Portowcy rozumieją sytuację inwestycyjną w kraju, ale boją się nad tym, że sprawa budowy zakładu remontowego nie weszła nawet w stadium opracowania założeń techniczno-ekonomicznych. W ten sposób nie stworzono choćby nikłej szansy rychłego wzniesienia tego jakże ważnego obiektu. Stocznia „Radunia”, która obecnie dość marginalnie zajmuje się remontami kontenerów, nawet gdyby bardzo chciała, nie zastąpi wyspecjalizowanego zakładu. Zjednoczenie Morskich Stoczní Remontowych, jako przyszły inwestor, nie jest zainteresowane wybudowaniem takiej bazy. Rzecz zrozumiała, przemysł ciężki ma również własne potrzeby inwestycyjne, interes innego resortu spycha na drugi plan.

Truizmem byłoby przypomnieć o tym jak ważna jest obsługa nabrzeża przez transport kolejowy i samochodowy. A jednak stacja PKP obsługująca przychodzące i odjeżdżające pociągi kontenerowe oraz składujące z ładunkami drobnicowymi nie otrzymała tzw. tytułu inwestycyjnego. Inwestor tego zadania, Północna DOKP, nie przystąpił do budowy. W tej sytuacji rolę tę podjął Zarząd Portu Gdynia i na jego zlecenie Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 12 w maju 1978 r. rozpoczęło roboty.

Skomplikowany węzeł drogowy tzw. trasa im. E. Kwiatkowskiego, jest w tej chwili wąskim gardłem. Rzecz absurdalna — budowana jest nie z funduszy inwestycyjnych, bo takich nie otrzymano, ale z funduszy generalnych remontów dróg! Tak więc nowoczesny układ estakad drogowych, również warunkujący normalną pracę bazy, mimo oficjalnie przyznanych priorytetów dla terminalu, nie uzyskał uznania przy podziale środków inwestycyjnych. Nie przeszkodziło to jednak, aby prowizoryczny przejazd (jeszcze bez oświetlenia i barier ochronnych) był gotów jeszcze w czerwcu bieżącego roku na otwarcie terminalu.

Nadal nie wyjaśniona jest sprawa wyposażenia bazy w komputer, urządzenie niezbędne w tego typu obiektach, gdzie trzeba stale ewidencjonować, kontrolować i kierować ruchem stalowych pudeł. Dotychczasowe metody księgowania i zarządzania na pewno nie wystarczą.

Jest też zasadnicza obawa — jak krajowe zaplecze ładowe będzie współpracowało z bazą, skoro na dobrą sprawę Kontenerowy System Transportowy (KST) nadal jest w powijakach? Według popartych solidnym rachunkiem ekonomicznym obliczeń kontener powinien leżeć na placu BCT nie dłużej jak 8 dni. Tymczasem kolorowe pudła stoją tu i po 20 dni, a „rekordziści” po pół roku. Np. do tej pory na placu znaleźć można sztuki, które przypłynęły tu w inauguracyjnym rejsie „Baltic Eagle”. I to nie tylko puste! Niektórzy klienci znaleźli w kontenerach wygodne magazyny. Inna sprawa to nieprzystosowanie i pokutująca nadal niechęć odbiorców krajowych do przyjmowania i nadawania kontenerów. Dla przykładu: 100 proc. skróconych z Brazylii i Australii przychodzi w kontenerach. W bazie kontenerowej te ładunki na samochodach czy wagon, opróżnia się i skóry wędrują dalej do garbarni już tradycyjnie. Przykłady takie można by mnożyć.

No i wreszcie sprawa najważniejsza — brak specjalistycznego tonażu w Polskich Linjach Oceanicznych. Dopiero w przyszłym roku spodziewana jest pierwsza jednostka kontenerowa — statek typu con-ro. Posiadane przez PLO semikontenerowce tylko z trudem mogą być obsługiwane w terminalu. Bo przecież jeden pojazdowiec „Inowrocław”, własny w tej materii nie uczyni.

XXXIV SESJA RWPG

U PROGU NOWEGO PIĘCIOLECIA

DO wyników XXXIV Sesji RWPG, obradującej w Pradze, powrócimy za tydzień. W chwili, gdy przekazujemy numer naszego tygodnika do druku, prace jej bowiem jeszcze trwają. Nie uprzedzając decyzji, jakie na sesji zapadną, warto jednak choćby krótko zasygnalizować niektóre przynajmniej problemy, żywo dyskutowane we wszystkich krajach wspólnoty i mające zasadnicze znaczenie dla przyszłości poszczególnych państw członkowskich oraz ugrupowania RWPG jako całości. Doniosłość rozstrzygnięć i uzgodnień XXXIV Sesji wyznacza m. in. czas, w jakim obrady jej się toczą. Tylko miesiące dzieją poszczególnie kraje RWPG od ostatniego zamknięcia prac nad kształtem nowych pięcioletek, obejmujących pierwszą połowę dekady lat osiemdziesiątych.

We wszystkich państwach członkowskich mają to być pięcioletki, nakierowane na zaspokajanie rosnących aspiracji materialnych i materialnych społeczeństw. We wszystkich krajach spełnienie tych oczekiwań zależy od sięgnięcia po nowe, nietradycyjne „mechanizmy napędowe” rozwoju, mówiąc krótko — o uruchomieniu rezerw wzrostu efektywności gospodarowania, wykorzystania w bez porównania szerszym niż dotychczas zakresie możliwości zastąpienia ekstensywnych źródeł wzrostu ekonomicznego działaniami o charakterze intensyfikacyjnym. Współpraca międzynarodowa, pogłębianie uczestnictwa w międzynarodowym podziale pracy to jedna z zasadniczych dróg, prowadzących do tego celu.

Mimo złożonej sytuacji politycznej, mimo różnorodnych zjawisk kryzysowych i spekulacyjnych w gospodarce światowej, rzutujących w sposób oczywisty także na warunki rozwoju państw socjalistycznych, zasada uczestnictwa w międzynarodowym podziale pracy zachowuje pełną aktualność. Zawsze podkreślamy, że RWPG jest organizacją otwartą, zmierzającą do rozszerzania — na zasadach wzajemnych korzyści i poszanowania interesów narodowych — współpracy z całym światem. To nie są tylko deklaracje. Trudny rok 1979 jest tego bardzo charakterystycznym przykładem. Różne czynniki spowodowały, że dochód narodowy wytworzony powiększył się w tym roku w krajach RWPG o 2,5 proc., produkcja przemysłowa wzrosła o 3,7 proc. Na te wyniki, osiągniętych przez kraje niesocjalistyczne, są to rezultaty korzystne. W praktyce krajów socjalistycznych są to jednak templa rozwoju stosunkowo niskie, nie odpowiadające w wielu państwach członkowskich założeniom obowiązujących planów ani możliwościom. Dynamika dochodu narodowego była więc w roku 1979 o prawie 2 punkty niższa niż średniorocznej w całym okresie lat siedemdziesiątych, dynamika produkcji przemysłowej — o 1,5 punkta niższa.

Ale — mimo to — obroty handlowe państw RWPG zwiększyły się w roku 1979 o 12,7 proc. Wewnątrz socjalistycznej wspólnoty o 7,7 proc., z krajami socjalistycznymi nie należącymi do RWPG o 14,8 proc., z krajami rozwijającymi się o 17 proc., z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi o 21 proc. Częściowo na wyższe tempo wymiany z krajami spoza wspólnoty rzutował znaczniejszy wzrost cen na rynkach światowych ogółem niż wewnątrz RWPG. Upraszczając byłoby jednak sprawozdanie różnic w dynamice obrotów „na wewnątrz” i „na zewnątrz” wyłącznie do tego czynnika. Po pierwsze — z logiki rozwoju ekonomicznego wynika, że w miarę postępów w poziomie dojrzałości gospodarczej poszczególnych krajów, stajemy się sobie wzajemnie coraz bardziej potrzebni, i to bez względu na granice podziałów ustrojowych. Bardzo długo — nie z naszej przyczyny — związki gospodarcze z krajami niesocjalistycznymi były sztucznie hamowane, ze szkodą dla obu stron. Jest więc w tej dziedzinie dużo do odrobienia. Coraz lepiej rozumieją to także nasi partnerzy z zachodu i chociaż rady wielu państw kapitalistycznych nadal prowadzą politykę protekcjonizmu, a nawet ją nasilają, życie jest silniejsze i realizm bierze górę nad sztucznie tworzonymi barierami. Po drugie — kraje socjalistyczne zawsze dążyły do umocnienia podstaw światowego pokoju. Podejmujemy w tym zakresie liczne inicjatywy polityczne, których przykładem jest m. in. wysunięta na VIII Zjeździe PZPR propozycja zwolnienia w Warszawie europejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia. Wzajemnie korzystna i konsekwentnie rozwijana współpraca gospodarcza, oparta na wspólnych korzyściach i równości, nieinwazyjnej w sprawy wewnętrzne, jest materialną infrastrukturą pokoju. Także więc z tego powodu jesteśmy głęboko zainteresowani tym, by się ona nasilała, a nie słabła.

Tym jednak bardziej aktywna i ekonomicznie efektywna będzie ona

„na zewnątrz”, im skuteczniej będzie wykorzystywała procesy socjalistycznej integracji „na wewnątrz”, a to w szczególności w takich dziedzinach, jak rozwiązywanie problemów surowcowych, paliwowych i energetycznych, przyspieszenie postępu naukowo-technicznego, rozwój specjalizacji i kooperacji prowadzący do podniesienia jakościowego poziomu produkcji i minimalizacji kosztów itp. W ten tylko bowiem sposób można osłabić ciśnienie zjawisk kryzysowych w świecie na ekonomicznych krajach socjalistycznych oraz podnieść atrakcyjność państw socjalistycznych jako partnerów gospodarki światowej. Jest to pogląd zgodny z polityką państw członkowskich RWPG, także Polski. Na VIII Zjeździe Partii widział np. tow. Edward Gierek:

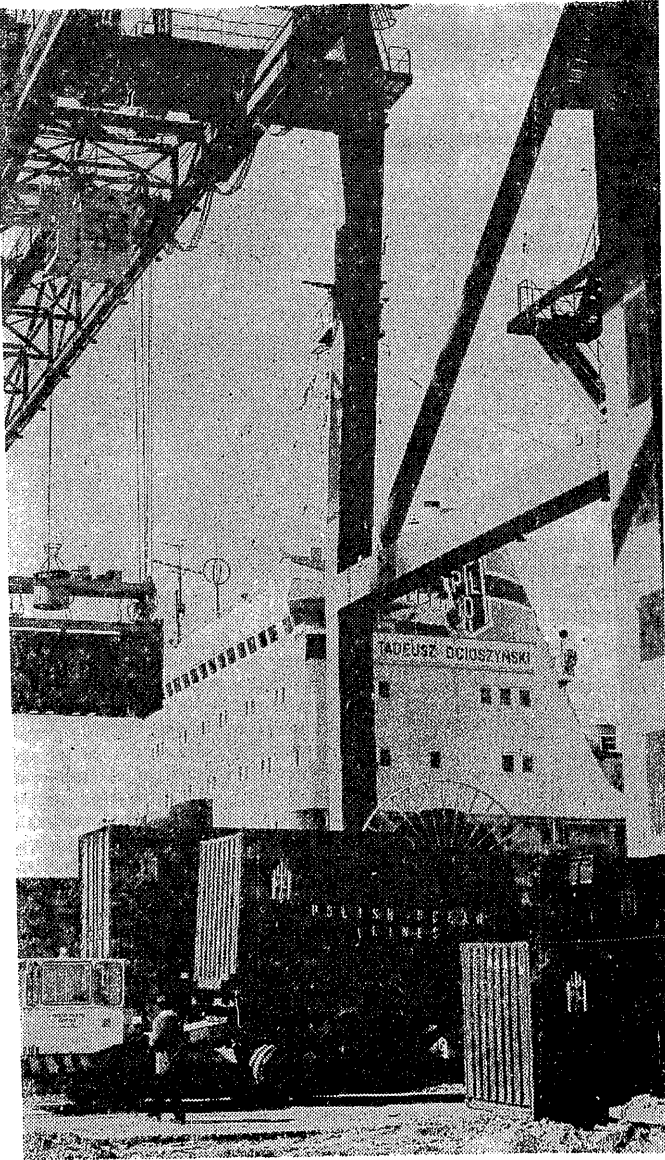
„Rozwojowi naszej gospodarki winien w rosnącym stopniu służyć udział Polski w międzynarodowym podziale pracy realizowany przede wszystkim drogą przyspieszenia dynamiki naszego eksportu (...). Uwzględniwszy gospodarcze i polityczne znaczenie dalszego rozwoju współpracy z krajami RWPG, Polska będzie dążyć do rozwoju specjalizacji i kooperacji przemysłowej, do podejmowania wspólnych przedsięwzięć produkcyjnych i naukowo-technicznych, wspólnego rozwiązywania problemów paliwowo-surowcowych, do dalszego zespólnienia potencjałów gospodarczych naszych krajów. Wielką wagę przywiązuje do realizacji wieloletnich kierunkowych programów współpracy krajów członkowskich RWPG. Będziemy też aktywnie uczestniczyć w realizacji kompleksowego programu integracji socjalistycznej”.

Wieloletnie kierunkowe programy współpracy, operujące wybiegającymi daleko naprzód horyzontem czasowym (10—15 lat) i koncentrujące się na pięciu kluczowych dziedzinach: energia i surowce, żywność, maszyny, transport, towary rynkowe, są tą osi, wokół której koncentrują się obecnie najważniejsze przedsięwzięcia integracyjne. Powinny one znajdować odbicie i praktyczne rozwinięcie w konkretnych porozumieniach, dotyczących koordynacji planów rozwoju na poszczególne pięcioletnia, zamierzanych wspólnych przedsięwzięciach itp. Powinny więc także znaleźć konsekwentny wyraz w nadchodzących pięcioletniach. Przewiduje się zawarcie ponad 200 porozumień, z których dotychczas uzgodnionych i podpisanych zostało ok. 1/4—1/3.

Pełną potrzebą staje się więc przyspieszenie prac nad porozumieniami pozostałymi. Przy czym w całości prac, służących koordynacji planów na lata 1981—1985 i zacieśnianiu współpracy państw członkowskich, trzeba zwrócić większą niż dotychczas uwagę — taka jest na ogół zbieżna opinia w krajach RWPG — na usunięciu pewnych zjawisk, jakie w tej dziedzinie jeszcze występują. Do tych zjawisk zalicza się zazwyczaj nie dość jeszcze skuteczny wpływ przedsięwzięć integracyjnych, a zwłaszcza porozumień o specjalizacji i kooperacji, na poziom jakości i nowoczesności produkcji, zbyt mało uwagi przywiązuje się w tych działaniach do problemów planowego i zsynchronizowanego uruchamiania produkcji nowych wyrobów. Ciągłe jeszcze zdarza się, że dublują się w tej dziedzinie inicjatywy poszczególnych krajów a zarazem ważne obszary potrzebnej, poszukiwanej przez wszystkie kraje członkowskie produkcji pozostają „niezagospodarowane”. Nadal częsta bolączką, osłabiająca efektywność zawieranych porozumień specjalizacyjnych, jest niedostateczna troska o zapewnienie serwisu urządzeń, będących przedmiotem specjalizacji poszczególnych krajów oraz zapewnienie należytego zaopatrzenia w części zamienne do maszyn i urządzeń, produkowanych w krajach RWPG. W dalszym ciągu zdarza się jeszcze niedotrzymywanie zaciągniętych zobowiązań, co komplikuje sytuację partnerów i bywa niekiedy przyczyną strat oraz zakłóceń w realizacji planów społeczno-gospodarczych.

Usunięcie tych, a także niektórych innych nieprawidłowości, zdarzających się jeszcze we wzajemnej współpracy jest sprawą bardzo ważną. Postęp na tym odcinku, wraz z inicjatywami, których treścią jest wzbożenie przedsięwzięć umacniających procesy integracyjne, pozwalającymi w szerszym zakresie wykorzystywać instrumenty planowe i ekonomiczne, powinien przyczynić się do osłabienia wpływu napięć w gospodarce światowej na możliwości rozwoju krajów socjalistycznych w nadchodzącym pięcioletniu. Powinien wywołać nowe rezerwy wzrostu efektywności gospodarowania, co jest wspólną troską wszystkich krajów RWPG, jedną z zasadniczych przesłanek, na których budują one swe zamierzenia na przyszłość.

K. K.



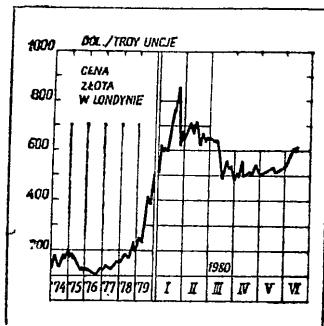
Próba generalna: 10 maja br. po raz pierwszy uruchomiono wielkie suwnice nabrzeżne.
Fot. H. WASIELKE

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję*)

	6.VI.	9.VI.	12.VI.	13.VI.
Londyn	597,0	623,8	604,0	608,4
Zurych	597,5	623,5	602,5	606,5
Paryż	591,2	610,1	599,5	602,3

* 1 troy uncja = 31,1 grama



W drugim tygodniu czerwca przez wahania ceny złota na giełdzie londyńskiej znacząco się jej dalsza zmiana. W okresie tym cena złota wzrosła z 597 dolarów za troy uncję w dniu 6.VI. do 608,4 dolara w dniu 13.VI., a więc o 11,4 dolara na troy uncję (por. tabela i wykres). Jeszcze wyraźniej uwzględnić się

to, jeśli uwzględnić, że w drugim tygodniu czerwca cena złota oscylowała w przedziale 590-623,8 dolara za troy uncję, podczas gdy w poprzednim tygodniu odpowiednio w przedziale 535,6-597 dolarów za troy uncję.

O przyczynach nowego wzrostu ceny złota pisaliśmy już w poprzednim tygodniu, wskazując, że główną z nich były obawy dotyczące możliwości zmniejszenia jego podaży w br. Obawy te znajdują potwierdzenie w ogłoszonym ostatnio raporcie rocznym Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei (BIS) Z raportu tego wynika, że podaż złota w roku 1979 wyniosła 1830 ton, a więc wzrosła o 6 proc. w stosunku do roku 1978, w którym wynosiła 1725 ton. Wzrost ten był jednak związany głównie z utrzymaniem sprzedaży złota przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz silnym jej zwiększeniem przez Ministerstwo Finansów USA (z 79 ton w roku 1978 do 412 ton w roku 1979). Produkcja złota w krajach kapitalistycznych obniżyła się bowiem z 955 ton w roku 1978 do 935 ton w roku 1979, głównie w wyniku spadku wydobycia w Ameryce Płn., Hiszpanii i Nowej Gwinei. Produkcja złota w Republice Płd. Afryki nie wykazała istotnych zmian i wynosiła w 1979 roku 705,4 tony.

W roku 1980 podaż złota może się obniżyć. Wynika to przede wszystkim z zawieszenia jego aukcyjnych sprzedaży przez Ministerstwo Finansów USA w listopadzie ub. roku oraz braku sygnałów, by zostały one wznowione w br. Wynika to również ze wstrzymania aukcji organizowanych przez MFW i możliwości ich wznowienia dopiero w drugiej połowie br. Nic nie wskazuje również na

możliwość zwiększenia produkcji złota w krajach kapitalistycznych. Jeśli nawet nie sprawdzą się obawy dotyczące możliwości spadku produkcji złota w RPA, w wyniku rosnącego napięcia politycznego w tym kraju, (bliżej na ten temat por. poprzedni przegląd), jego produkcja w krajach kapitalistycznych utrzyma się, co najwyżej, na poziomie z roku 1979. Nic nie wskazuje także na możliwość zwiększenia eksportu złota przez kraje socjalistyczne, a przede wszystkim przez ZSRR.

Z przedstawionej wyżej sytuacji wynika, że czynniki po stronie podaży działają będą w br. raczej na dalszą wyższą cenę złota. Do czynników wpływających na wzrost ceny złota w drugim tygodniu czerwca miało zwiększenie atrakcyjności lokat w złocie, związane z dalszą zniżką kursu waluty amerykańskiej oraz oprocentowania depozytów dolarowych.

Oslabienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych było w drugim tygodniu czerwca silniejsze niż poprzednio. Dość powiedzieć, że w dniu 6.VI. za dolara płacono 1,644 franka szwajcarskiego, podczas gdy w dniu 13.VI. już 1,614 franka czy odpowiednio: 1,775 i 1,753 marki RFN; 4,129 i 4,010 franka francuskiego czy 219,9 i 215,6 jenów japońskich (bliżej dane na ten temat — por. tabela 2).

Czynnikami działającymi nadal na osłabienie kursu dolara była w tym okresie dalsza zniżka stopy oprocentowania w USA. W drugim tygodniu czerwca większość wielkich amerykańskich banków handlowych obniżyła bowiem swą prime rate z 13 na 12,5 proc., a niektóre nawet do

12 proc. W rezultacie stopa oprocentowania depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. Libor, czyli London Interbank Offered Rate) będące podstawą zmiennego oprocentowania kredytów eurodolarowych obniżyła się z 9 11/16 — 9 13/16 w dniu 6.VI. do 8 3/8 — 8 3/4 w dniu 13.VI.

Rozwój sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym charakteryzowała jednak nie tylko dalsza zniżka stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych, lecz także utrzymująca się, selektywna polityka w ich udzielaniu. Jak wspomnieliśmy już w poprzednim przeglądzie, znajduje ona odbicie w preferowaniu tych kredytobiorców, których sytuacja płatnicza nie budzi wątpliwości. Wówczas uzyskują oni szybciej kredyt, a dodatkowy jego koszt jest dla nich niższy (ponad zmienną stopę oprocentowania uzależnioną od kształtowania się Libor). Wyrazem tej tendencji był ostatnio kredyt w wysokości 500 mln dolarów, jaki uzyskała Argentyna na Euroryнку. Dodatkowy koszt tego pięcioletniego kredytu ustalony został bowiem na 0,5 proc. ponad Libor, co jest poziomem niższym niż w poprzednich kredytach, jakie uzyskała Argentyna. Wyrazem tego jest również 500 mln kredyt, jaki uzyskała Dania na Euroryнку. Dodatkowy (ponad Libor) koszt tego ośmioletniego kredytu ustalony został również na 0,5 proc. ponad Libor.

Wśród innych cech charakteryzujących rozwój sytuacji na Euroryнку, warto zwrócić uwagę na dodatkowe informacje o kredycie w wysokości 200 mln dolarów, jaki uzyskała już wcześniej Czechosłowacja (por. poprzedni przegląd), która ma stosunkowo niewielkie zadłużenie zagraniczne. Z informacji tych wy-

	6.VI.	9.VI.	12.VI.	13.VI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,330	2,330	2,331	2,342
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	1,948	1,934	1,932	1,923
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,41	28,25	28,28	28,08
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,775	1,763	1,759	1,753
Lir włoski (w lirach za dol.)	833,1	830,6	830,2	829,1
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,129	4,105	4,099	4,010
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,644	1,626	1,624	1,614
Jen japoński (w jenach za dol.)	219,9	216,6	215,2	215,6
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	69,90	69,90	69,78	69,92
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,64	12,57	12,54	12,48
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,174	4,160	4,162	4,141
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,871	4,842	4,843	4,828
Ecu (w dol. za ecu)	1,419	1,427	1,423	1,432

nika bowiem, że w skład konsorcjum, które udzieliło tego kredytu, nie wchodził żaden bank amerykański, co jest zjawiskiem rzadkim.

Bardzo silnie zadłużona Turcja boryka się nadal z trudnościami obrotu zaciąganych uprzednio kredytów. Wyhodząc naprzeciw postulatów MFW — od realizacji których organizacja ta uzależniła udzielenie Turcji kredytu w wysokości 1,6 mld dolarów (a otwiera on możliwości uzyskania dalszych kredytów, z innych źródeł) — rząd turecki dokonał kolejnej dewaluacji swej waluty, obniżając jej kurs w stosunku do dolara o 5,8 proc., a w stosunku do

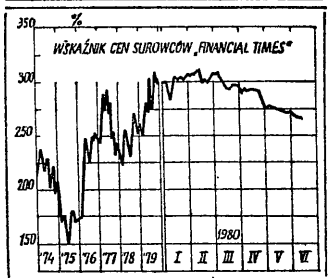
innych walut średnio o 6 proc. W wyniku tej kolejnej dewaluacji kurs liry tureckiej w stosunku do dolara obniżył się od początku br. już o 67 proc.

Na odnotowanie zasługuje również decyzja rządu jugosłowiańskiego o obniżeniu kursu dinara w stosunku do dolara jednorazowo aż o 30 proc. (z 21,03 na 27,3 dinara za dolara). Głównym celem tej decyzji jest — jak się wydaje — zwiększenie eksportu (przez jego potaniecie w walutach obcych) oraz ograniczenie importu (przez jego podrożenie w dinarach), a więc poprawa napiętej sytuacji płatniczej tego kraju.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW („Financial Times”) (L.IV.1952 = 100)

	Wskaźnik
5.VI.	266,9
9.VI.	267,1
12.VI.	264,8
Przed miesiącem	272,4
Przed rokiem	293,9



W drugim tygodniu czerwca przez wahania ogólnego wskaźnika cen surowców „Financial Times” znacząco się dalsza jego zmiana. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym: o 2,1 punkta niż przed tygodniem, o 7,6 punkta niż przed miesiącem i o 29,1 punkta niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Znikoma tendencja ogólnego wskaźnika cen surowców zaczyna się przez jego wahania już od początku marca br. Wynika ona, o czym wspominaliśmy już w poprzednim przeglądzie, z pogorsze-

Tabela 1						
		12. VI.	Przed tygod- niem	Przed miesia- cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	378,0	372,5	394,8	407,0	92,9
kukurydza		267,5	254,8	265,0	269,8	99,1
jęczmienia	dol./tona	131,6	127,3	126,0	99,3	132,5
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f. szt./tona	1699,5	1738,5	1760,0	1893,5	89,8
kakao	"	1163,0	1160,0	1210,0	1750,0	66,5
cukier	centy/lb	32,0	29,2	32,5	8,5	376,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	77,3*	77,9	81,5	68,0	113,7
włna	pensy/kg	291,0	292,0	292,0	276,0	105,4
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	35,0	32,0	34,0	94,0	37,2
METALE						
żelazo stali elektr.	dol./tona	69,8	69,8	78,2	100,2	69,7
(wire bars)	f. szt./tona	842,0	894,0	884,0	889,0	94,7
cyna	"	7360,0	7385,0	7450,0	7430,0	99,1
cynk	"	283,0	293,5	303,0	365,0	77,5
ołowy	"	302,0	317,0	331,0	686,0	44,0
srebro	pensy/troy uncja	662,0	693,0	554,0	396,4	167,0
INNE						
kaučuk	pensy/kg	62,0*	61,0	56,0	67,0	92,5

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektryczna (wire bars), cyna, cynk, ołow, kaučuk, srebro. Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

* 11.VI.

nia koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych.

Dla omówienia zmian na rynkach towarowych w drugim tygodniu czerwca sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, oscylowały jednak na poziomie niższym niż przed rokiem (z wyjątkiem jęczmienia). Wśród przyczyn pewne

zwyżki cen zbóż i pasz w drugim tygodniu czerwca wymienia się przede wszystkim wysoki popyt na ich import z USA, z generowanym zniżką kursu dolara (por. wyżej). „Na rynkach pieniężnych”. Nie bez znaczenia było również ogłoszenie przez Ministerstwo Rolnictwa USA nowej prognozy światowych zbiorów zbóż.

W prognozie tej przewiduje się, że w roku 1980/81 światowe zbiory zbóż ogółem wyniosą 1525-1600 mln ton,

a więc będą nieznacznie tylko wyższe niż w poprzednim roku gospodarczym, w którym wyniosły 1521,4 mln ton. W ocenie tej przewidyje się, że w związku z niekorzystnymi warunkami wegetacji wiosną, zbiory zbóż w ZSRR wyniosą 190-220 mln ton, a więc będą niższe niż w ocenie z maja, w której przewidywano, że wyniosą one 190-230 mln ton, wciąż jednak wyższe niż w ubiegłym roku gospodarczym, w którym wyniosły 179 mln ton.

Światowe zbiory pszenicy, według ocen Ministerstwa Rolnictwa USA, wyniosą w bieżącym roku 420-455 mln ton wobec 419,6 mln ton w poprzednim roku. Przewidyje się, że w USA oraz w krajach Europy Zachodniej i Wschodniej będą one wyższe niż w poprzednim roku, podczas gdy w ZSRR, Indiach i w Kanadzie utrzymać się mają na poziomie zbliżonym do niekorzystnego ubiegłego roku.

W prognozie ogłoszonej przez Ministerstwo Rolnictwa USA przewiduje się, że światowe zbiory nasion oleistych wyniosą w bieżącym roku 177,5 mln ton, a więc mają być niższe o 1 mln ton niż przewidywano przed miesiącem, wciąż jednak znacznie wyższe niż w ubiegłym roku, w którym wyniosły 156 mln ton.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, przede wszystkim dzięki informacjom o utrzymujących się dodatnich temperaturach w Brazylii. Wobec zbliżającej się zimy w tym kraju, będącym największym na świecie eksporterem kawy, trzeba się liczyć, jak zwykle o tej porze roku, z wahaniami jej cen pod wpływem komunikatów meteorologicznych. Wśród innych czynników działających na zniżkę cen kawy wymienia się zmniejszenie zakupów dokonywanych przez kraje eksportu-

jące kawę, w celu podtrzymania poziomu jej cen, a także zapowiedź dewaluacji cruzeira brazylijskiego.

Ceny ziarna kakao, mimo nieznacznej zwyżki w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtowały się nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i znacznie niższym niż przed rokiem. Z ocen, jakie ukazały się na temat wielkiej transakcji sprzedaży ziarna kakao przez Wybrzeże Kości Słoniowej (informowały o niej w poprzednim przeglądzie) wynika, że największy obecnie na świecie eksporter tej uprawy, który w końcu ubiegłego roku podjął inicjatywę wstrzymania jej eksportu i gromadzenia zapasów w celu podtrzymania poziomu cen, stracił już na tej polityce około 95 mln dolarów. Warto zwrócić uwagę, że inni eksporterzy, a szczególnie Brazylija, sprzedają nadal ziarno kakao poniżej cen minimalnych, ustalonych przez eksporterów tej uprawy.

Wzrost cen cukru, po pewnej zniżce w poprzednim tygodniu, nie był zaskoczeniem (por. poprzedni przegląd). Impulsem zwyżki cen cukru w drugim tygodniu czerwca było ogłoszenie przez firmę O. Licht nowego szacunku arealu uprawy buraka cukrowego w Europie Zachodniej, w którym przewiduje się, że będzie on niższy (7700 tys. ha) niż poprzednio przewidywano (7850 tys. ha), a także informacje o silnej zniżce produkcji cukru w Indiach.

● Zróżnicowane były także zmiany cen surowców dla przemysłu lekkiego. Ceny wełny i bawełny obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny skór odpowiednio wzrosły. Według szacunku ogłoszonego przez Międzynarodowy Komitet Doradczy do spraw Bawełny (ICAC), światowa konsumpcja bawełny wyniosła w bieżącym roku 65,5 mln bel (o 2 mln bel więcej niż w ubiegłym roku), a jej światowa produkcja 65,6 mln bel (o 5,5 mln bel więcej niż w ubiegłym roku). Tak znaczny wzrost

światowej produkcji bawełny ma być rezultatem rozszerzenia arealu jej uprawy. Założenia ICAC w dziedzinie wzrostu konsumpcji bawełny mogą okazać się jednak zbyt optymistyczne wobec sygnałów o nasilającej się recesji, która z reguły szybko znajduje wyraz w spadku zapotrzebowania na wyroby przemysłu lekkiego. Tym tłumaczyć trzeba przede wszystkim znikomą tendencję cen bawełny, która utrzymuje się od połowy lutego br. (w okresie tym ceny bawełny przekraczały 86 centów za 1 b, podczas gdy ostatnio oscylowały wokół 77 centów za 1 b).

● Rozwój sytuacji na rynku metali był w dalszym ciągu najwyraźniejszy przejawem pogarszania się koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych. Mimo wzrostu ceny złota (por. wyżej: „Na rynkach pieniężnych”), ceny innych metali szlachetnych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Dotyczyło to przede wszystkim srebra (por. tabela 4). W pewnym stopniu jednak również platyny, której cena wolnorynkowa obniżyła się o 6,9 f. szt. i wynosiła w końcu drugiego tygodnia 276,9 f. szt. za troy uncję.

Również ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Najwyraźniej ująłoby to się w zakresie cen miedzi, które obniżyły się na giełdzie londyńskiej do poziomu najniższego od dziesięciu miesięcy. Również amerykańscy producenci miedzi dokonali kolejnej obniżki jej ceny wewnętrznej (z 90 na 88 centów za funt), w związku ze zmniejszeniem zapotrzebowania, głównie ze strony przemysłu samochodowego. Mniejsza, choć równie wyraźna była zniżka cen innych metali nieżelaznych w stosunku do poprzedniego tygodnia. W rezultacie cen wszystkich metali nieżelaznych kształtowały się już na poziomie wyraźnie niższym niż przed rokiem.

oceny i wskaźniki

PODAŻ I POPYT NA ropę NAFTOWĄ W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH (w mln baryłek dziennie)

	1978	1979	1980 (przewidywane)
Produkcja:			
OPEC	29,9	30,7	28,1
USA	10,3	10,3	10,2
M. Północ.	1,4	2,0	2,4
Meksyk	1,3	1,6	2,2
Inne kraje	5,7	5,9	5,9
Ogółem	48,6	50,4	48,8
Import netto			
Podaż	1,9	1,0	0,8
Popyt	50,5	51,4	49,6
Zapasy	51,0	51,4	49,6
	0,5	0	0

W drugim tygodniu czerwca odbyła się w Algierze sesja krajów OPEC poświęcona polityce cen ropy naftowej w br. Sytuację w zakresie cen ropy naftowej przed tą sesją oraz zmiany, jakie nastąpiły

w tej dziedzinie w roku 1979 i pierwszej połowie br. przedstawiliśmy w formie tabeli w poprzednim przeglądzie. Znaczenie, jakie mają ceny ropy dla dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych, a także ogromny wpływ, jakie wywierają one na rozwój sytuacji w obrocie międzynarodowym oraz kształtowanie się kursów walut, skłaniają, by tym razem rubrykę tę poświęcić wynikom sesji krajów OPEC.

Formalnie rzecz biorąc, sesja ta doprowadziła do przywrócenia jednolitych cen ropy naftowej. Ustalono na niej bowiem, że w roku 1980 górny pułap cen lekkiej ropy, które ustalane są na podstawie ceny eksportowanej przez Arabię Saudyjską, wynosić będzie 32 dolary za baryłek, a cen wyższych gatunków ropy eksportowanej przez kraje afrykańskie (Libię, Algierię i Nigerię) będzie o niej o 5 dolarów wyższy, a więc wynosić ma 37 dolarów za baryłek. Jest tak jednak tylko formalnie.

Po podwyżce cen dokonanej przed czerwcową sesją krajów OPEC, ceny ropy eksportowanej przez Arabię Saudyjską wyniosły 28 dolarów za baryłek. Podwyżka ta została dokonana przez ten kraj w celu stworzenia pomostu dla przywrócenia jednolitych cen ropy naftowej z krajami, które już wcześniej dokonały

znaczej ich podwyżki. Dotyczy to przede wszystkim Iranu, który podwyższył cenę swej ropy — odpowiadającej pod względem gatunku ropie eksportowanej przez Arabię Saudyjską — do 35,37 dolara za baryłek. Ustalenie na sesji w Algierze górnego pułapu cen tego gatunku ropy na 32 dolary za baryłek jest więc rozwiązaniem kompromisowym, które zakłada, że: Iran obniży cenę swej ropy o przeszło 3 dolary na baryłek, podczas gdy Arabia Saudyjska przeprowadzi stopniową jej podwyżkę o 5 dolarów.

Oba te kraje nie złożyły jednak żadnych deklaracji na ten temat po zakończeniu sesji w Algierze. Przeciwnie. Przedstawiciele Iranu nie kryją, że nie zamierzają obniżyć ceny swej ropy poniżej jej obecnego poziomu, chyba że — dodajmy — zostaną do tego zmuszeni nie znajdując nabywców po istniejącej cenie. Przedstawiciele Arabii Saudyjskiej ze swej strony nie kryją, że nie zamierzają w najbliższym czasie dokonać nowej podwyżki cen ropy. Deklaracji takiej nie złożyła również Algieria, która — podobnie jak Iran — należy do grupy krajów będących zwolennikami dalszego wzrostu cen

ropy, mimo że już przed sesją czerwcową sprzedawała ona swą ropę po 38,21 dolara za baryłek.

Równie formalny charakter mają decyzje czerwcowej sesji krajów OPEC dotyczące ograniczenia wydobycia ropy. Wprowadzenie tych ograniczeń jest bowiem obecnie niezbędny warunkiem realizacji wspomnianych wyżej decyzji w sprawie poziomu cen. W związku ze stosunkowo łagodną zimą, realizacją programów oszczędnościowych, a przede wszystkim utrzymującym się osłabieniem aktywności gospodarczej w krajach kapitalistycznych dysponują one bowiem — jak się ocenia — zapasami ropy naftowej odpowiadającymi jej kwartalnemu zużyciu. W związku z sygnałami dalszego pogorszenia koniunktury gospodarczej, szczególnie w USA, zużycie ropy może się zmniejszyć, stającą się poszczególnie kraje eksportujące w obliczu braku możliwości zbytu całej produkcji. Dalsza zwyżka cen ropy naftowej działać będzie oczywiście na zaostrzenie tej sytuacji.

Presja, jaką wywierały na czerwcowej sesji OPEC kraje będące zwolennikami podwyżki cen ropy na przyjęcie określonych decyzji w sprawie poziomu wydobycia zakoń-

czyła się flaksem. Arabia Saudyjska oświadczyła bowiem, że sprawa poziomu wydobycia ropy jest suwerenną decyzją poszczególnych państw członkowskich. Z wypowiedzi przedstawicieli tego kraju, będącego największym producentem ropy naftowej w ramach OPEC przed konferencją czerwcową i po jej zakończeniu, wynika, że nie zamierza on obniżyć wydobycia ropy naftowej, które w roku 1979, w związku ze spadkiem produkcji w Iranie, zostało zwiększone o 1 mln baryłek dziennie i wynosi obecnie 9,5 mln baryłek. Wraz z produkcją Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które tradycyjnie prowadzą taką samą politykę jak Arabia Saudyjska, stanowi to 40 proc. wydobycia ropy naftowej krajów OPEC.

Jzy oznacza to, że mimo podwyżki cen ropy naftowej dokonanej na czerwcowej sesji OPEC ceny ropy naftowej mogą się faktycznie obniżyć, a nie wzrosnąć? Na możliwość taką wskazywał przed tą sesją minister ropy naftowej Arabii Saudyjskiej, szejk Jamani. Jeśli

przewidywania te się sprawdzą (a dalsze pogorszenie koniunktury gospodarczej wskazuje, że możliwość ta jest realna) obniżka cen ropy naftowej przebiegać będzie jednak raczej w utajonych formach (takich jak rabaty udzielane od oficjalnych cen, czy też windykacja należności za eksport po pewnym dopiero okresie, co jest równoznaczne z udzieleniem bezprocentowego kredytu krótkoterminowego itp.), a nie w formie oficjalnej rewizji cen. Faktem jest natomiast, że już obecnie sytuacja w dziedzinie popytu spowodowała, że w sumie podwyżka cen ropy dokonana formalnie na czerwcowej sesji krajów OPEC jest stosunkowo niewielka, wynosi bowiem średnio 1 dolar na baryłek. Faktem jest również, że o dalszych zmianach cen ropy naftowej w roku 1980 decydować będą zarówno czynniki działające po stronie podaży, jak również po stronie popytu. W związku z tym, warto zapoznać się z oceną bilansu podaży i popytu na ropę naftową zamieszczonej w majowym wydaniu „Oil Review”.

LATA siedemdziesiąte przyniosły istotne zmiany w międzynarodowych stosunkach finansowych w świecie kapitalistycznym. Krajem, którego interesy najbardziej wylały się z tymi przemianami były Stany Zjednoczone. Dolar amerykański stał się bowiem po drugiej wojnie światowej najważniejszą walutą kapitalistyczną, a wydarzenia ostatnich lat mają z pewnością wpływ na międzynarodową pozycję tej waluty.

W końcu lat sześćdziesiątych dolar był walutą nadwartościową. Przejawem tego były ogromne deficyty bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych spowodowane znacznymi rozmiarami eksportu kapitałów za granicę, ogromnymi wydatkami rządowymi oraz pogarszającą się konkurencyjnością cenową towarów amerykańskich w świecie. Dewaluacja dolara w grudniu 1971 roku i w lutym 1973 roku nie przywróciły zaufania do kursu paritetowego waluty amerykańskiej i w marcu 1973 roku uległ on znaczącemu kursowi. Kursy płynne wprowadziło wówczas wiele innych krajów kapitalistycznych (z wyjątkiem krajów EWG, które utrzymały względnie stałe kursy między swoimi walutami).

Od 1971 do 1979 roku kurs dolara w stosunku do innych ważnych walut kapitalistycznych wykazywał tendencję spadkową. Można stwierdzić, iż relacje podaży i popytu na rynkach dewizowych układały się kurs dolara na poziomie ekonomicznie uzasadnionym.

Nadwartościowość dolara w końcowych latach funkcjonowania systemu walutowego z Bretton Woods z pewnością wynikała z przyczyn tkwiących w gospodarce amerykańskiej. Ale uważa się także, że sam system walutowy z Bretton Woods sprzyjał przedłużeniu tego stanu rzeczy. W systemie tym ciężar procesów przystosowawczych spadał na kraje deficytowe. Kraje o nadwyżkach bilansu płatniczego wołały gromadzić znaczne rezerwy dewizowe niż dokonywać rewaluacji — chodziło bowiem o to, aby nie dopuścić do osłabienia aktywności gospodarczej we własnych krajach. Tymczasem ujemnych bilansów płatniczych nie można było finansować w nieskończoność i ostatecznie trzeba było dokonać dewaluacji. Dewaluacja oznaczała, że dolar jako filar systemu (denominator walut) ulegał aprecjacji, co pogarszało konkurencyjność cenową eksportu amerykańskiego i wymagało eksportu kapitału USA za granicę.

W toku dyskusji nad reformą systemu walutowego Stany Zjednoczone proponowały, aby zarówno kraje deficytowe, jak i nadwyżkowe zmieniały politykę gospodarczą w przypadku braku równowagi płatniczej. Wąsynton, pragnąc zapobiec powstawaniu w przyszłości trwałych nadwyżek płatniczych Europy Zachodniej i Japonii, postuluje zastosowanie „uzgodnionej, struktury wskaźników rezerw” jako podstawy oceny polityki kraju na odłuku równowagi zewnętrznej. Kraje, w których zmiany poziomu rezerw odbiegały od z góry ustalonego

USA A ZMIANY W FINANSACH MIĘDZYNARODOWYCH

ANDRZEJ
KAŹMIERCZAK

wskaźnika, zobowiązane byłyby do automatycznego stosowania polityki przywracającej rezerwy dewizowe do poziomu zgodnego ze wskaźnikami. Europa dla odmiany opowiadała się za konsultacjami międzynarodowymi dla przywrócenia równowagi płatniczej, przeciwdziałając się automatyzmowi w tym zakresie. Kraje Europy nie chciały być zmuszane przez z góry ustalone zasady do likwidacji nadwyżek jeżeli uznają, iż nie leży to w interesie ich gospodarki wewnętrznej.

Wymowne były też sprzeczności dotyczące sankcji za brak równowagi płatniczej. Kraje europejskie proponowały ograniczenie się do nacisków finansowych, np. obciążenia odsetkami nadmiernych rezerw, zwiększenia oprocentowania kredytów MFV dla kraju deficytowego czy wykluczenie z przyszłej emisji SDR. Stany Zjednoczone proponowały natomiast dodatkowe środki nacisku, uznając np., że wobec krajów nadwyżkowych należałoby zastosować restrykcje handlowe.

„Komitet 20” opracowujący nowy system walutowy nie był w stanie rozwiązać sprzeczności między USA, a Europą i Japonią.

Zastosowanie płynnego kursu po zawieszeniu wymienialności dolara na złoto stworzyło możliwość urealnienia kursu waluty amerykańskiej oraz szerszego posługiwania się zmianą kursu w przywracaniu równowagi (a w każdym razie w zmniejszaniu deficytu) bilansu płatniczego USA. Uważa się, że zastosowanie obniżki kursu walutowego dla likwidacji deficytu bilansu płatniczego jest korzystne dla Stanów Zjednoczonych. Niski udział handlu zagranicznego w tworzeniu dochodu narodowego sprawia, że ekonomiczne koszty przywrócenia równowagi (wpływ na ceny wewnętrzne i na aktywność gospodarczą) są niskie w porównaniu z kosztami zastosowania innych instrumentów ekonomicznych. Ceną stosowania polityki deflacyjnej w celu likwidacji deficytu byłoby wysokie bezrobocie i napięcia społeczne. Zastosowanie obniżki kursu dolara wydaje się być szczególnie korzystne obecnie, gdy deficyt bilansu płatniczego towarzyszy inflacji i wzrastające bezrobocie. Ponieważ spadek kursu dolara ma niewielki wpływ na wzrost cen wewnętrznych w USA, umożliwia to realizację dwóch celów równocześnie — zmniejszenie deficytu bilansu płatniczego i zmniejszenie bezrobocia.

Dążenie do odzyskania kontroli nad kursem dolara skłania USA do ograniczenia interwencji roli waluty amerykańskiej. Nie jest to łatwe do zrealizowania przy istnieniu sald dolarowych olbrzymiej wartości. Posiadacze sald dolarowych mogą bowiem oddziaływać na kurs dolara w kierunku niekoniecznie zgodnym z życzeniami Stanów Zjednoczonych. Poza tym pełnienie przez dolara funkcji denominatora walut i funkcji interwencyjnej sprawia, że wahania kursu waluty amerykańskiej mogą być mniejsze aniżeli wahania kursów między walutami trzecimi. Dlatego zrozumiałe wydaje się z powyższych powodów poparcie USA dla płynnych kursów walutowych oraz brak zainteresowania tego kraju tworzeniem reguł określających zasady działania kursów stałych.

Teza o szczególnej sżywności polityki kursowej Stanów Zjednoczonych ze względu na międzynarodowe funkcje kursu dolaru wydaje się jednak słuszną raczej dla krótkiego okresu. W długim okresie kurs waluty zmienia się w kierunku określonym przez fundamentalne czynniki, a więc stan bilansu płatniczego i różnica we wzroście cen między krajami. Potwierdza to tendencja zmian kursu dolara w latach siedemdziesiątych. W latach 1971—1979 nastąpił spadek kursu dolara i aprecjacja innych ważnych walut kapitalistycznych wynikające z długotrwałego deficytu bilansu płatniczego USA i nadwyżek płatniczych takich jak RFN, Szwajcaria, Japonia.

15 sierpnia 1971 roku nastąpiło zawieszenie wymienialności dolara na złoto i de facto upadek systemu walutowego z Bretton Woods. Wprawdzie istniał jeszcze do marca 1973 r. paritet dolara w złocie, lecz nie miał on większego znaczenia ekonomicznego, skoro właściciele sald dolarowych nie mieli możliwości ich zamiany na złoto kruszec. Ponieważ utrzymywano jeszcze stałe kursy walutowe, a deficyty bilansu płatniczego USA pozostały decydującym źródłem przyszłego rezerwy międzynarodowych, układał się system dolarowy. W systemie tym każdy deficyt amerykańskiego bilansu płatniczego miał odzwierciedlenie we wzroście sald dolarowych, gdyż kursy walutowe były nadal niezmiennie.

Wydarze, że nawet po upowszechnieniu się kursów płynnych istniejący porządek walutowy posiadał cechy systemu dolarowego. Nadal znaczne deficyty bilansu płatniczego

USA tylko częściowo korygowane są obniżką kursu dolara. W znacznej części ich odzwierciedleniem jest wzrost sald dolarowych. Obok potrzeby powiększenia rezerw, motywem ich gromadzenia przez kraje nadwyżkowe jest chęć niedopuszczenia do drastycznego spadku kursu dolara. Obecnie, w okresie recesji woła one zwiększać salda dolarowe, aby uniknąć poważniejszej aprecjacji swoich walut i aby podtrzymać aktywność gospodarczą we własnych krajach.

Dzięki deficytom bilansu płatniczego Stany Zjednoczone czerpią dochód z emisji pieniądza. Czy jest to jednoznacznie korzystne dla tego kraju? Jeżeli Stany Zjednoczone pragną odzyskać kontrolę nad kursem dolara, to rezerwy międzynarodowe powinny wzrastać inaczej, aniżeli przez deficyty płatnicze tego kraju. Stąd Stany Zjednoczone wykazywały zainteresowanie emisją Specjalnych Praw Ciągienia i uczynieniem z nich podstawowego środka przechowywania rezerw. Wydaje się, że rozwój wydarzeń w dziedzinie płynności międzynarodowej idzie w kierunku zgodnym z interesami USA, chociaż nie w takim tempie i rozmiarach w jakim kraj ten tego by sobie życzył. SDR odgrywa nadal niewielką rolę jako międzynarodowy środek rezerwowy, nawet po decyzji MFV z 1979 roku o wznowieniu ich emisji.

Aby odzyskać pełną kontrolę nad kursem dolara, niezbędne jest także zmniejszenie istniejących już sald dolarowych. Celowi temu mają służyć rachunki zastępcze w MFV. Ich działanie umożliwiłoby oficjalnym instytucjom monetarnym, które nie chcą utrzymywać rezerw w dolarach, ich zamianę na SDR. Wydaje się, że z punktu widzenia USA rachunki zastępcze są rozwiązaniem optymalnym. W wyniku ich działania nastąpi zamiana tej części sald, które są najbardziej wrażliwe na zmianę kursu dolara. W instytucjach finansowych Stanów Zjednoczonych może pozostać ta część sald dolarowych, które mają charakter stabilny.

Stworzenie rachunków zastępczych w SDR jest dla USA rozwiązaniem lepszym, aniżeli propozycja stworzenia w SDR gwarancji kursowych posiadaczom sald. Gwarancje kursowe obejmowałyby całość sald dolarowych oficjalnych instytucji monetarnych. Gwarancje na rachunkach zastępczych dotyczą tylko części sald. Na rachunki zastępcze mogą nie wpłynąć salda krajów ściśle

związanych gospodarczo z USA, które ze względu na handlowe musza utrzymywać rezerwy w tej walucie.

Wzrost roli USA przynosi jeszcze jedną korzyść Stanom Zjednoczonym. Ich emisji dokonuje się proporcjonalnie do kwot w MFV. Posiadając najwyższą kwotę w MFV, kraj ten otrzymuje najwyższy przydział SDR wzmacniając stan własnych rezerw monetarnych.

Ograniczeniu roli dolara jako denominatora służy zmiana w 1974 roku sposobu liczenia wartości SDR. Przyjęcie koszyka walut za podstawę liczenia wartości SDR może na długą metę ograniczyć interwencyjną funkcję waluty amerykańskiej.

W latach siedemdziesiątych nastąpiła zmiana monetarnych funkcji złota. 15 sierpnia 1971 roku złoto utraciło funkcję miernika wartości. Wprawdzie oficjalną cenę złota zniesiono dopiero w Kingston 1976 roku, lecz transakcje po cenie oficjalnej zaprzestano po zawieszeniu wymienialności dolara na złoty kruszec. Oznaczało to zerwanie związku cen towarów z ceną złota. Od 1976 roku MFV rozpoczął wyprzedaż złota, co miało wyrażać dążenie do eliminacji złota jako międzynarodowego środka rezerwowego.

Również Stany Zjednoczone wyzwały się niewielkiej części swoich zapasów złota, sprzedając je na wolnym rynku. Czy jednak można stwierdzić, że rezerwowa rola złota zmniejszyła się? Cena żółtego kruszcu w latach siedemdziesiątych bardzo wzrosła. Dala się zauważyć tendencja zwiększania zapasów złota przez niektóre ważne kraje kapitalistyczne. Licząc zapasy złota po cenie wolnorynkowej (obecnie statutu MFV dopuszcza taką możliwość) nastąpił wzrost jego funkcji jako międzynarodowego środka akumulacji.

W dyskusjach nad rolą złota Stany Zjednoczone opowiadały się za eliminacją pieniężnych funkcji złota kruszcu. Przy szczupłości zapasów złota tego kraju, olbrzymim nawiasie dolarowym i ewentualnej presji innych krajów na przywrócenie wymienialności dolara na złoto jest to zrozumiałe. Charakterystyczne, że za zwiększeniem monetarnych funkcji złota opowiadają się te kraje, które posiadają go dużo w swoich rezerwach.

W podsumowaniu można stwierdzić, że zmiany jakie dokonały się w latach siedemdziesiątych w finansach międzynarodowych, były na ogół zgodne z interesami gospodarczymi Stanów Zjednoczonych.

z krajów socjalistycznych

147 KG MIĘSA

Produkcja mięsa w przeliczeniu na jednego mieszkańca WRL wynosi obecnie 147 kg, co stawia Węgry na drugim miejscu w Europie, tuż po Danii. W osiągnięciu tego wyniku nieposłuszną rolę odegrały dobrej jakości pasze. W ciągu 4 lat minionych lat produkcja mięsa wzrosła o 21,5 procent, a zużycie pasz — jedynie o 17 procent. W ubiegłym roku wielkie jednostki rolne zużytkowały w hodowli zwierzęcej o 230 tys. ton pasz mniej oraz znacznie lepiej gospodarowały białkiem pochodzącym z importu, co dało gospodarce narodowej poważne oszczędności dewizowe. Mimo to jednak w gospodarce paszowej tkwią jeszcze duże rezerwy — kukurydzę można uprawiać na jeszcze większym areale, można też zwiększyć zasiewy jęczmienia i jeszcze większą uwagę zwracać na lepsze wykorzystanie pasz białkowych. Za sprawą najbardziej istotną w zakresie wykorzystania rezerw uważa się rozwój hodowli w małych gospodarstwach, popieranie działań przyzgodowych, które dają 45 procent produkcji hodowlanej, dostarczanie im pasz i małych maszyn, zapewnienie opieki ze strony specjalistów, usprawnienie kontraktacji i skupu.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W NRD

W latach 1971—1975 wybudowano lub wyremontowano w NRD 609 tys. mieszkań, przekraczając tym samym zadania planowe na tę pięcioletkę o ponad 100 tys. mieszkań. W następnej pięcioletce kosztom 60 miliardów marek ma być wybudowanych i wyremontowanych ok. 750 tys. mieszkań, co poprawi warunki mieszkaniowe ok. 2,3 mln osób. W ub. roku lokatory wprowadzili się do blisko 163 tys. mieszkań, z czego ponad 45 tys. to zmniejszone mieszkania w kamienicach, a blisko 13 tys. — domki jednorodzinne. Zgodnie z przyjętymi założeniami, w roku bieżącym ma nastąpić zwrośnię liczbę oddawanych do zaścienia mieszkań z liczbą nowo powstałych gospodarstw domowych. Wybudowywane nowe osiedla obejmują nie tylko bloki mieszkalne, lecz także żłobki, przedszkola, szkoły, placówki handlowe i usługowe. Od 1971 roku oddaje się w NRD na 100 mieszkań 16,2 miejsca w żłobkach, 64,3 w przedszkolach, 4,2 klasy w szkołach, 2,4 pokoju w domach spokojnej starości i klubach seniora. W roku bieżącym przewiduje się oddanie do użytku 163 tys. mieszkań, z tego 116, tys. nowych, blisko 47 tys. zmniejszających, czyli mniej więcej tyle, ile razem w ciągu dwóch lat — 1970 i 1971 r. W sumie w okresie 1976—1990 r. nakładem 200 miliardów marek zostanie wybudowanych bądź zmniejszających ok. 2,8 do 3 mln mieszkań. Biorąc pod uwagę wyniki osiągnięte do 1979 r., oznacza to wybudowanie w bieżącym dziesięcioleciu co najmniej 2 mln nowych mieszkań.

BULGARSKA SPECJALNOŚĆ EKSPORTOWA

Wózki transportowo-podnośne to bułgarska specjalność eksportowa. Obecnie co czwarty wózek transportowy produkowany w świecie pochodzi z bułgarskich zakładów. Eksportowane są do 65 krajów, w tym do wszystkich krajów socjalistycznych. Wózki te produkowane są obecnie w 10 typach w przeszło 60 wersjach. Przemysł urządzeń transportu wewnętrznego współpracuje z zakładami w krajach socjalistycznych, a także z firmami zachodnimi. Przykładem współpracy ze Związkiem Radzieckim jest montaż (na radzieckim podwoziu GAZ) bułgarskiej konstrukcji samowytładowej o ładowności 4 ton w kombinacie budowy maszyn Madara w Szumen. Działają też spółki z kapitałem mieszanym. Plany na najbliższą pięcioletkę przewidują trzykrotny wzrost produkcji w porównaniu z rokiem 1975.

WĘGERSKIE FARMACEUTYKI

70 proc. wyrobów przemysłu farmaceutycznego Węgry eksportują — za pośrednictwem „Medimpexu” — do 80 krajów świata. Zajmują tym samym 7 miejsce wśród światowych eksporterów, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca drugie — za Szwajcarią. 60 proc. eksportu węgierskiej farmacji trafia do krajów socjalistycznych (w br. za 200 mln rubli), przy czym większość stanowią leki gotowe. Największymi odbiorcami węgierskich leków są: ZSRR, Polska, CSRS i Wietnam. Dostawy z Węgier stanowią 30 proc. leków zakupowanych przez ZSRR za granicą. Węgierski przemysł farmaceutyczny zawarł wiele umów o specjalizacji i kooperacji produkcji. Zorganizował także m.in. spółki w kilkunastu krajach zachodnich. Do 1990 roku produkcja węgierskiego przemysłu farmaceutycznego zwiększy się trzykrotnie, a eksport co najmniej o połowę.

WĘGERSKI EKSPORT LICENCJI

Węgierski eksport licencji na opracowania konstrukcyjne maszyn i urządzeń oraz na technologie wytwórcze przynosi temu krajowi w latach siedemdziesiątych wpływ dewizowy w wysokości około 40 milionów dolarów. Kilkakrotnie wyższy był jednak w tym czasie na Węgrzech import licencji, głównie z krajów Europy Zachodniej.

PRZYWIĘDŁY GOŹDZIK

WŁODZIMIERZ WODECKI

CZERWONY goździk, symbol portugalskiej rewolucji, która położyła kres wieloletniemu rządowi faszystowskiemu mocno już przywiał, zwłaszcza od momentu przejścia władzy w kraju przez centroprawicowe partie tzw. Sojuszu Demokratycznego.

Nowy gabinet będzie rządzić od września, kiedy to odbędą się kolejne wybory parlamentarne. Stąd też dzień dzisiejszy w Portugalii cechuje zafarta walka polityczna. Widać to niemal na każdym kroku: mury miast pokryte hasłami i odezwami. Życie gospodarcze paraliżują nieustanne strajki. Nawet wieczorami w miastach wędrownie trupy teatralne wystawiające pod gołym niebem, włączają się w polityczną agitację. Zwycięstwo w kolejnych wyborach dałoby prawicy portugalskiej co najmniej cztery lata na swobodne realizowanie jej programu. A program ten — to na arenie międzynarodowej — najogólniej rzecz biorąc — ściśle związane Portugalii z krajami EWG. Rząd, który spodziewa się, że w 1983 roku Portugalia stanie się pełnoprawnym członkiem EWG, podejmuje wiele kroków zmierzających do przyspieszenia tej decyzji.

W zakresie polityki wewnętrznej rząd centroprawicowy stara się zrehabilitować konstytucję jako zbyt lewicową, dąży do zmiany ordynacji wyborczej, co ma przynieść prawicy dodatkowe głosy, denacjonalizuje zakłady przemysłowe, banki i towarzystwa ubezpieczeniowe, wreszcie wycofuje się energicznie z największej chyba zdobyczy rewolucji goździków — reformy rolnej.

Sytuację polityczną komplikuje dodatkowo stanowisko zajmowane przez prezydenta kraju gen. Eanesa, jednego z współtwórców rewolucji goździków, który niedwuznacznie deklaruje swoją, delikatnie mówiąc, niechęć do Sojuszu Demokratycznego. Dlatego też prawica dąży do zdecydowania do konfrontacji z obecnym prezydentem, podjęła decyzję o poparcu w jesiennych wyborach prezydenckich kandydatury generała Soaresa Carneiro, zaprzysięgłego przeciwnika Eanesa.

Trudno dziś jednoznacznie określić sytuację gospodarczą Portugalii, bowiem wszystkie oficjalne wypowiedzi na ten temat uwarunkowane są potrzebami bieżącej walki politycznej, a aktualność i wiarygodność informacji statystycznych pozostawia sporo do życzenia.

Prezydent Portugalii przemawiając z okazji zaprzysiężenia nowego rządu w styczniu br. podkreślał wszystkie pozytywne, które jego zdaniem są zasługą rządu poprzedniego, a ułatwia start obecnej ekipie. Za niewątpliwą sukces uznal redukcję deficytu transakcji bieżących Portugalii z 1,5 miliarda dolarów USA w roku 1977, do około 400 milionów dolarów w roku ubiegłym. Znaczącej poprawie uległo też, wobec zwykłej cen złota w świecie, pokrycie rezerwami dewizowymi zagranicznego zadłużenia Portugalii. Wreszcie do sukcesów zaliczył prezydent zwolnienie tempa deprecjacji escudo.

Rząd zaś, starając się przedstawić otrzymanym spadek po socjalistach od jak najgorzej strony, podkreśla, że w ubiegłym roku produkt narodowy brutto wzrósł bardzo nieznacznie, że nastąpił spadek inwestycji i wzrost bezrobocia, a także spadek realnych zarobków przy wzroście kosztów utrzymania o ponad 24 procent.

Prawda, wydaje się, leży po środku. Niewątpliwie pozytywnym objawem jest zmniejszenie ujemnego salda obrotów zagranicznych, w wyniku wzrostu eksportu kory korkowej, celulozy oraz wyrobów przemysłu włókienniczego. Na wielkość tego salda wpływ miało także ograniczenie importu inwestycyjnego, ale to z kolei odbiło się negatywnie na tempie rozwoju kraju. Wartość majątku trwałego spadła w efekcie o 1 procent, zaś produkt narodowy brutto wzrósł w ubiegłym roku zaledwie o 2,5 procent. Do poprawy salda przyczyniły się także przekazy do emigrantów, które szacuje się na niebagatelną kwotę 2,5 miliarda dolarów.

Spadek płac realnych o 6—7 procent przyrównał konsumpcję indywidualną, nadal wysoki był bezrobocie, zaś wartość escudo, chociaż

wolniej niż w poprzednich latach, nadal jednak spadała. Rok ubiegły przyniósł także stagnację w przemyśle, który i tak swoje możliwości produkcyjne wykorzystywał tylko w 79 procentach, w tym spadek produkcji cementu i stali o około 15 procent. Pozytywnym elementem był wzrost produkcji rolnej o ponad 5,5 procent, uzyskany przede wszystkim dzięki wyjątkowemu urodzajowi winogron i oliwek, które rekompensowały spadek zbiorów innych płodów rolnych, a także gorsze wyniki hodowli.

Portugalia, dzięki swojemu strategicznemu położeniu w Europie, jest przedmiotem bacznej zainteresowania krajów zachodnich, przede wszystkim EWG i Stanów Zjednoczonych, posiadających tutaj swoje liczne bazy wojskowe. Toteż tendencje pro-EWG-owskie i polityka obecnego centroprawicowego rządu spotyka się z pozytywnym oddźwiękiem, którego przejawem są między innymi preferencje kredytowe. Portugalia uzyskuje ostatnio bez większych trudności kredyty z reguły na bardzo dogodnych warunkach, zarówno co do terminu spłaty, na ogół ponad 10-letniego z kilkuletnią karencją, jak i wysokości oprocentowania.

Szybko rosną także inwestycje zagraniczne, co jest nie bez znaczenia z uwagi na wysokie bezrobocie i konieczność zapewnienia przez rząd nowych miejsc pracy; to zaś będzie miało niewątpliwie wpływ na nastroszenie społeczne w kolejnych wyborach do parlamentu. W ciągu 11 miesięcy ubiegłego roku inwestycje zagraniczne w Portugalii osiągnęły wprawdzie sumę tylko 60 milionów dolarów USA, ale było to dwukrotnie więcej niż w analogicznym okresie roku 1978. Najbardziej chyba spektakularna jest podpisana w połowie lutego między rządem Portugalii a firmą Renault umowa o budowie dwóch zakładów produkcji samochodów. Wartość całej inwestycji szacuje się na 600 milionów dolarów, z czego nieco więcej niż połowę pokrywa Renault. Na inwestycję tę składają się: fabryka samochodów, która

w 1985 roku ma produkować około 80 000 pojazdów trzech podstawowych typów: R-4, R-5 i R-18 oraz budowa zakładów, które już w 1985 roku mają produkować 220 000 silników i 80 000 skrzyń biegów. Projekt ten, do którego realizacji już przystąpiono, ma przysporzyć Portugalii 6000 nowych bezpośrednich miejsc pracy oraz około 5500 stanowisk pracy w produkcji kooperacyjnej.

Innym kierunkiem działań przy pomocy kredytów zagranicznych i bezpośrednich inwestycji kapitałowych jest program rozwoju przyłądek Sines, w południowej Portugalii. Jest to rejon obejmujący prawie 41 tysięcy hektarów z 30-kilometrową morską linią brzegową. Na bazie tamtejszych złóż parytów w Alentejo — kosztom co najmniej 130 miliardów escudo (ok. 2,6 mld dolarów) — ma powstać wielki kompleks przemysłowy obejmujący kopalnię piśrytów, przeróbkę na kwas siarkowy, produkcję nawozów sztucznych itp. W programie znalazła się budowa pełnomorskiego portu mogącego przyjmować największe statki odcieczne. Przy pomocy transportu morskiego planuje się tam budowę wielkiej rafinerii i kompleksu petrochemicznego przerabiającego rocznie około 10 milionów ton ropy naftowej, budowę dużych zakładów hutniczych itp. Powstać mają tutaj nowe miasta, kompleksy energetyczne i cała rozwinięta infrastruktura wielkiego rejonu przemysłowego. Już w roku bieżącym znajdzie tam zatrudnienie około 11 tysięcy osób, w dwóch następnych latach po 15—10 tysięcy ludzi. Stworzy to łącznie z budową fabryk Renault zupełnie nową jakość na portugalskim rynku pracy, przekształcając w duży stopniu ten kraj z eksportera taniej siły roboczej w rejon Europy odczuwający jej niedobór. Szacuje się, że zakłady Renault budowane w Portugalii przyczynią się do powrotu licznej rzeszy wykwalifikowanych robotników z Francji.

Są to oczywiście wieloletnie programy, z których część tylko jest realizowana. Czy zostaną one w pełni wykonane zależy od wielu czynni-

